



Rozmowa
ze Sławomirem Gowinem
Anna Gordijewska
s. 12



Vostok SOS.
Dary dla Donbasu
Wojciech Jankowski
s. 16



Konfederaci i męczennicy
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Daj Boże zdrowie

Ledwo podsumowaliśmy stary rok, to wraz z nadejściem nowego zaczynamy prognozować, jaki też on będzie, także w polityce. Mamy zbyt wiele zmiennych, a zbyt mało danych, abyśmy mogli trafnie przewidzieć losy naszego kontynentu, a nawet i losy Polski i jej sąsiadów, ale możemy popuścić wodze wyobraźni i założyć, że nie ma rzeczy niemożliwych...

AGNIESZKA SAWICZ

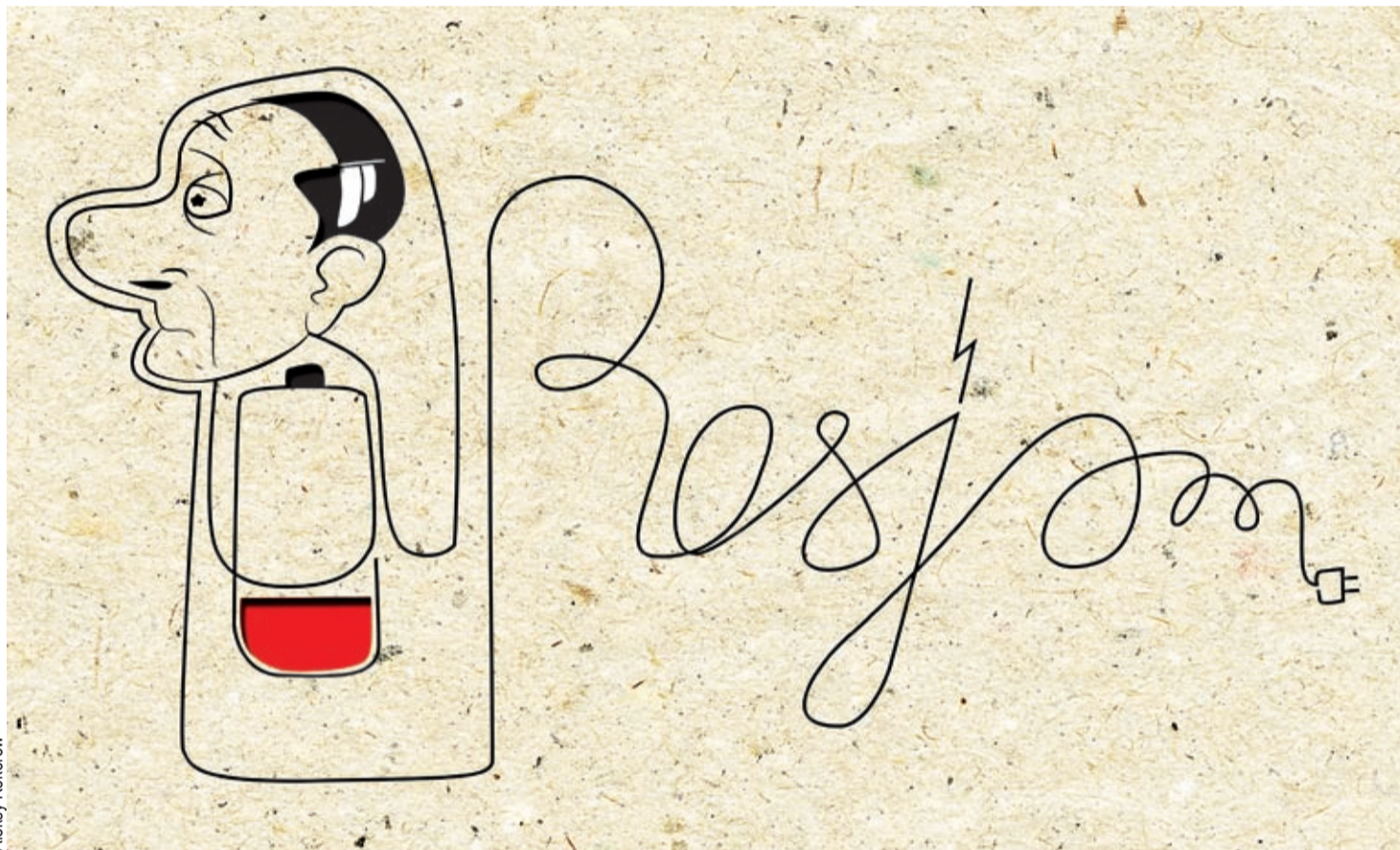
1 stycznia 2016 roku weszła w życie umowa między Ukrainą a UE o pogłębionej i całościowej strefie wolnego handlu (DCFTA). Co przyniesie, prócz irytacji Moskwy? W teorii bezpieczeństwo przepływu kapitału, równe warunki konkurencji i przyjęcie przez Ukrainę ponad 50% unijnego prawa, między innymi regulacje w zakresie energii, przepisów celnych, technicznych, sanitarnych, ochrony własności intelektualnej. Czy tak się rzeczywiście stanie i Kijów zacznie

kawę, że taka zmiana będzie się im opłacać.

W zasadzie można by więc w Moskwie przymknąć oko na europejski flirt Kijowa, gdyby nie obywatele wielkiej Rosji. Z czasem może im przyjść do głowy niedorzeczny pomysł zazdrośczenia Ukraincom chociażby bezwizowych podróży na Zachód i zacząć się buntować. W tej sytuacji Putin może zechcieć zaprowadzić porządek nad Dnieprem i zakończyć te niemądre **zabawy w europejskie państwo**, ale i wtedy pewnie sięgnie po rozwią-

akswilego Kołomojski, SBU aresztuje Korbana, współpracownika Kołomojskiego... W zasadzie po Majdanie niewiele się zmieniło, pozostały brak klasy, wyrobienia politycznego, oligarchiczne powiązania i interesy realizowane pod płaszczykiem troski o kraj. Jakkolwiek można spodziewać się, że nowy układ sił zostanie utrzymany, bo w osobie premiera prezydent znalazł swego chłopca do bicia wystawianego pod społeczny pręgierz, to nie można być pewnym, jak długo spokojnie będzie na to patrzeć Moskwa. Z kremlowskiej

obecnie rządzącej partii, który i tak w ciągu kilku tygodni rządów przestał być większością siłą, a raczej stracił złudzenie, że kiedykolwiek nią był, często nastawiony jest wręcz antyukraińsko i antyrosyjsko, co w ustach wielu Polaków brzmi tak samo. I to Związek Radziecki, i to... Zresztą resentymenty, pretensje, pamięć o Wołyniu, zarzuty o pielęgnowanie probanderowskiego nacjonalizmu – to stały repertuar wypowiedzi nie tylko wielu zwolenników prawicy. Sprawy te będą się jeszcze długo kładły cieniem na wzajemnych sto-



Aleksy Kokarew

wdrażać unijne regulacje, będzie zależało od determinacji, by nie rzec desperacji, oraz konsekwencji ukraińskich polityków. A także, a może przede wszystkim, od ich zdolności długofalowego myślenia i gotowości do zaakceptowania mniejszych wpływów na konta. Moskwa ograniczyła swoją reakcję do wprowadzenia ceł, embarga na ukraińskie produkty spożywcze i wstrzymania funkcjonowania umowy o strefie wolnego handlu w stosunku do Ukrainy i kto wie, może na tym poprzestanie. Wojnę już i tak Rosjanie prowadzą, a eskalacja konfliktu raczej będzie w tej chwili kłopotliwa logistycznie i finansowo dla czwartej najgorszej gospodarki na świecie – według agencji Bloomberg. Tym bardziej, że Ukraińców można wziąć na przeczekanie i liczyć na to, że ci ze wschodu naprawdę zapragną zmiany granic, a ci z zachodu uradzą, pijąc kolejną

zania wymagające znacznie mniej pracy, niż wojna na szeroką skalę. Będzie mu o tyle łatwiej, że poparcie dla prezydenta Poroszenki nie należy do wysokich. Poziom zaufania, jakim obdarzyło go społeczeństwo w momencie zaprzysiężenia sięgał 47%, aby w lipcu 2015 roku spaść o 30%. Jeszcze gorzej prezentuje się rząd, któremu ufa około 8% obywateli. Do tego zaangażowanie rządzących w walkę z korupcją pozytywnie ocenia 5% respondentów, a pozostali są nią rozczarowani. To rozczarowanie, także sytuacją ekonomiczną, będą pogłębiać dalsze reformy, konieczne, jeśli Kijów będzie chciał wywiązać się ze swoich zobowiązań wobec Brukseli, a wsparcie MFW czy Unii nie zrekompensuje uciążliwości. Na to nakładają się spory na najwyższych szczeblach władzy. Poroszenko nie lubi Kołomojskiego, Saakaszwili atakuje Jaceniuka, Sa-

perspektywy może okazać się **opłacalna wymiana ukraińskich elit**, tym razem przygotowana w białych rękawiczkach, bo przecież ileż można palić opony na kolejnym majdanie. Realizację takiego przedsięwzięcia może Kremlowi ułatwić... Unia Europejska, a raczej ukraińskie zobowiązania wobec niej. Jak już wspomniano, DCFTA wymaga wprowadzenia reform, a aby móc realizować radykalne posunięcia, trzeba albo trzymać krótko społeczeństwo, albo być liderem. Poroszenko pierwszego nie potrafi, a drugim nie jest, więc ci, co dali mu władzę, sfrustrowani mogą zechcieć ją odebrać. Trudno też powiedzieć, czy wtedy ktoś stanie po stronie prezydenta. Zapewne nie będzie to Polska, bo Ukraina ma wciąż nad Wisłą złą prasę, opartą na historycznych zaszłościach, z czym muszą liczyć się prezydent i premier RP. Elektorat

sunkach, chyba, że rządzący przygotowują obecnie programy mogące tę sytuację zmienić. Jednocześnie prezydent Duda musi poczynać sobie bardzo ostrożnie, realizując wciąż deklaracyjne strategiczne partnerstwo z Ukrainą, czemu wyraz dał nie tylko odkładając wizytę w Kijowie, ale i bardzo zachowawczo wypowiadając się w trakcie jej trwania. Nie usłyszeliśmy niczego, z czego stronę polską można by za jakiś czas rozliczyć, obietnice były „już gdzieś słyszane” i nienowe. Dobrze, że w ogóle padły, może być to zapowiedzią rzeczywistej chęci ułożenia dobrych relacji dwustronnych, ale na ile tchną życie w partnerstwo – przekonamy się w ciągu najbliższych miesięcy. Na pewno jednak problemem będzie to, że Polska nie będzie już pełnić roli adwokata Ukrainy na międzynarodowej arenie.

(cd. na s. 2)

Daj Boże zdrowie

(dokończenie ze s. 1)

Nie dlatego, że tego nie chce, a dlatego, że jeśli nie zmieni kursu swojej wewnętrznej polityki i polityki wobec Brukseli, jej głos będzie po prostu ignorowany. Będziemy mogli liczyć tylko na zakulisowe rozmowy, jeśli znajdą się politycy zdolni je prowadzić.

W ten sposób Polska robi prezent Putinowi, tworząc w centrum Europy próżnię. A że przyroda pustki nie lubi, Władimir Władimirowicz może sobie przypomnieć, że grzechem jest pozwolić na marnotrawstwo przestrzeni. Pozbawione unijnej opieki Warszawa i Budapeszt oraz Kijów, którym i tak Zachód się średnio przejmuję, mogą być łakomymi kąskami dla Kremla.

Bo że lukę tę wypelni Białoruś, wzywająca Unię do zniesienia sankcji nałożonych na Mińsk i chętna do budowania w niesprecyzowanej przyszłości relacji z Brukselą na bazie nowego dokumentu ramowego, trudno uwierzyć. Chociaż wykluczyć tego nie można, bo nie sposób przewidzieć, czy któryś z unijnych polityków nie zechce przejść do historii jako ten, który **nawrócił Łukaszenkę** i wyrwał Białorusinów z rosyjskich szponów.

O tym, że Putin będzie nadal rządził Rosją są przekonani zapewne wszyscy, łącznie z jego zagorzałymi antagonistami. Można nawet przypuszczać, że większość osób jest w głębi duszy z tego faktu zadowolona, a **gdyby Putina nie było, to należałoby go po prostu wymyślić**. Jest przewidywalny w swej nieobliczalności i stoi na straży porządku w kraju, będącym swoistym stabilizatorem sytuacji na świecie. Utrzymanie w ryzach społeczeństwa w warunkach kryzysu, wśród pustoszących półek i portfeli, z pewnością nie jest łatwą sztuką, ale póki można liczyć na pieniądze oligarchów, Rosja nadal będzie odgrywać rolę mocarstwa w wojennym teatrze.

Z drugiej jednak strony, seria naturalnych zgonów osób piastujących może nie tyle wysokie, co znaczące stanowiska w Rosji, każe się zastanowić, ile jeszcze takich nie-

szczęśliwych wypadków i nagłych chorób czeka współpracowników Putina.

5 listopada 2015 roku w Waszyngtonie zmarł Michaił Lesin. Był doradcą Putina, twórca „Russia Today”, propagandowej tuby Kremla, współorganizował system kontroli i cenzurowania niezależnych stacji telewizyjnych. Był też szefem Gazprom-Media, z której to funkcji wyczołgał się w 2014 roku z powodu problemów rodzinnych, po czym porządkował te rodzinne sprawy poza granicami Rosji.

Lesin zgromadził ogromny majątek ulokowany nie tylko w Europie, ale i w Stanach Zjednoczonych. Możemy się zastanawiać, czy Putina wreszcie zaniepokoił fakt, że FBI nie zainteresowała się tą fortuną, bo przecież powinna, czy może raczej wezwanie senatora Robina Wickersa do rozpoczęcia śledztwa przeciwko Rosjaninowi i oskarżenie go o korupcję i pranie brudnych pieniędzy, co mogło sugerować, że jeśli Lesin będzie chciał ocalić część majątku, może skusić się na współpracę z Amerykanami? Od tych trosk Lesin wybrał Putina umierając na zawał serca.

Niedługo później, 27 grudnia, zator płuc zakończył żywot zastępcy naczelnika sztabu wojsk powietrznodesantowych Federacji Rosyjskiej generała Aleksandra Szuszukina, dowodzącego też kontyngentem powietrznodesantowym podczas aneksji Krymu, a wcześniej rosyjskimi operacjami w Osetii i w Afganistanie.

Putin nie zdążył jeszcze otrząsnąć się z żalu po odejściu Szuszukina, gdy przyszło mu podpisywać kondolencje dla rodziny generała pułkownika Igora Sierguna, szefa GRU – rosyjskiego wywiadu wojskowego, a zarazem zastępcy szefa sztabu generalnego. List kondolencyjny na pewno nie przysporzył jednak takich problemów, jak oficjalne informacje, które trzeba było podać prasie. Bo jak tu zgrabnie wytłumaczyć, czy generał zmarł z przepracowania 3 stycznia 2016 roku pod Moskwą, czy dwa dni wcześniej, w Libanie, gorącym miejscu w dobie wojny z terroryzmem?

Ale skoro biografia Sierguna jest tajna, to może nie powinno dziwić, że i śmierć taką pozostanie. Wiemy tylko to, że generał odpowiadał za podróże zielonych ludzików na Krym, naloty w Syrii i wojnę w Donbasie. Za co jeszcze? Tego my wiedzieć nie musimy, ale prezydent Putin pewnie mu tego nie zapomniał.

O tym, że śmierci te zbiegły się z zakończeniem śledztwa w sprawie zestrzelonego w 2014 roku Boeinga, zapewne nie wypada nawet wspominać w chwili, gdy Rosjanie pogrążają się w żalobie lub w spekulacjach, kto jeszcze z otoczenia Putina ma tak słabowite zdrowie.

13 stycznia br. został znaleziony martwy w swoim moskiewskim mieszkaniu Władimir Pribyłowski, znany opozycyjny politolog, historyk, publicysta i wydawca, nieprzejednany krytyk prezydenta Władimira Putina. Wraz z historykiem Jurijem Felsztyńskim napisał książkę „Korporacja zabójców. Rosja, KGB i prezydent Putin”, poświęconej nieznanym wątkom biografii prezydenta Federacji Rosyjskiej. Od tego czasu stał się osobistym wrogiem Władimira Putina. Dokładne okoliczności śmierci Pribyłowskiego nie są znane, a przyczyny zostaną ogłoszone po przeprowadzeniu sekcji. Syn politologa powiedział rosyjskojęzycznej redakcji BBC, że nie żywi żadnych podejrzeń – jego ojciec w ostatnim czasie chorował, miał cukrzycę i źle się czuł. Przy czym, w mediach społecznościowych, jak przekazuje radio Echo Moskwy, pojawiły się różne wersje dotyczące przyczyn jego śmierci.

Boże chroń prezydenta.

Czy rozpoczynający się właśnie rok przyniesie mu dobre zdrowie? To znów dopiero się okaże. W pierwszych dniach stycznia, gdy wszyscy składają sobie życzenia, możemy i my życzyć Europie Środkowo-Wschodniej spokoju, pokoju i rozważi, odwagi we wprowadzaniu dobrych zmian i tego, by dobrego nie zastępować lepszym. Nie zawsze warto, nie zawsze trzeba.

A nade wszystko życzyć będziemy zdrowia. Każdemu i pod każdym względem.

Marcin Wojciechowski odwołany ze stanowiska ambasadora Polski na Ukrainie

W Monitorze Polskim ukazały się postanowienia prezydenta Andrzeja Dudy o odwołaniu ambasadorów Tomasza Arabskiego i Marcina Wojciechowskiego.

Zmiany na stanowiskach ambasadorów na Ukrainie, w Hiszpanii i w Andorze potwierdził pod koniec listopada szef MSZ RP Witold Waszczykowski. Poinformował on wtedy, że na placówkę do Kijowa nie wyjedzie w planowanym pierwotnie terminie były rzecznik MSZ Marcin Wojciechowski, którego nominację ambasadorską podpisał na początku sierpnia były prezydent Bronisław Komorowski.

- Poprosiłem obecnego ambasadora polskiego na Ukrainie, pana Henryka Litwina, aby pozostał dłużej, aby pozostał co najmniej do lata przyszłego roku. Jest to związane z



Marina Basza

sytuacją trudną na Ukrainie, która nie wiemy, jak się potoczy. W związku z tym nie możemy sobie pozwolić w tej chwili na eksperymenty i na zmiany – tłumaczył w listopadzie minister.

W Monitorze Polskim opublikowano cztery postanowienia prezydenta Andrzeja Dudy w tej sprawie z 14 grudnia 2015 r. Dwa dotyczą odwołania Tomasza Arabskiego – był ambasadorem w Hiszpanii oraz Andorze, a wcześniej szefem KPRM w rządzie Donalda Tuska – z dniem 18 grudnia 2015 r.

Równocześnie prezydent Andrzej Duda uchylił decyzję Bronisława Komorowskiego o ambasadorze RP na Ukrainie, tym samym wydłużając pobyt na placówce Henryka Litwina.

źródło:

Monitor Polski/polradio.pl/onet.pl



Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP. JANINY ZAMOJSKIEJ

Orędowniczki polskości, opiekunki lwowskich Polaków, kustosza polskiego dziedzictwa narodowego.

W czasach reżimu komunistycznego – organizatorki podziemnej sieci ośrodków, w których prowadzone było wychowanie religijne dzieci z rodzin polskich, a także opieka nad osobami chorymi i samotnymi, dla których jedyną przystanią pozostawał prześladowany przez władze radzieckie Kościół katolicki.

Wraz z jej śmiercią odszedł od nas także kawałek starego polskiego Lwowa.

Rodzinie i Bliskim składam wyrazy głębokiego współczucia.

Marek Kuchciński
Marszałek Sejmu RP



W dniu 30.12.2015 r. w wieku 93 lat zmarła **Janina Zamojska** – legenda i wielka dama polskiego Lwowa.

Była wyjątkowym świadkiem dramatycznej historii ukochanego miasta, doskonałym i skrupulatnym kronikarzem jej najnowszych dziejów, autorką licznych publikacji. Podporządkowując swoje życie sprawie ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie stała się żywą ikoną i ostoją polskości nie tylko we Lwowie ale na całym Kresach. Z życzliwością i otwartością dzieliła się wiedzą z Polakami odwiedzającymi Lwów. Po zakończeniu II Wojny Światowej postanowiła nie opuszczać Lwowa poświęcając się całkowicie działaniom mającym na celu zachowanie i pielęgnowanie polskiej tożsamości narodowej. Powiedziała wówczas: „Jeśli wszyscy wyjadą, to któż zostanie. Każdy może śpiewać: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”, ale ta ziemia jest naprawdę warta tego, żeby na niej zostać”. Zajmowała się edukacją w duchu patriotyzmu dzieci z polskich rodzin oraz niesieniem pomocy osobom samotnym, niedołączonym i chorym. Szczególnie aktywnie włączyła się w działania podejmowane w ramach wspólnoty wiernych Kościoła Rzymsko-katolickiego na Ukrainie. Poddawany różnorodnym represjom i ograniczeniom Kościół stał się w tych latach głównym ośrodkiem podtrzymywania polskiej tożsamości i polskich tradycji.

Kiedy w 1991 roku Ukraina odzyskała niepodległość, Janina Zamojska włączyła się z poświęceniem i entuzjazmem w proces odbudowy i tworzenia nowych instytucjonalnych ram dla odradzającego się życia polskiej społeczności we Lwowie. Aktywnie działała w Klubie Inteligencji Katolickiej. Angażowała się w akcje mające na celu zwrot Kościołowi Katolickiemu skonfiskowanych przez władze świątyni.

Pozostanie w naszej pamięci jako wzór patriotyzmu, zaangażowania społecznego i głębokiej wiary, jako wspaniały, dobry człowiek.

Jan Dziedziczak,
sekretarz Stanu ds. spraw parlamentarnych, Polonii,
konsularnych i dyplomacji publicznej



Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP. Janiny Zamojskiej
(1922–2015)

nestorki polskiej społeczności Lwowa.

Niezłomnej Patriotki, Osoby niezwyklej dobroci i wrażliwości społecznej, która całe swoje życie poświęciła Wiernemu Miastu i jego polskim mieszkańcom.

prof. Piotr Gliński
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Przyjęcie noworoczne w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie

Pod melodie kolęd polskich i ukraińskich 12 stycznia w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się uroczyste przyjęcie z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2016 roku. Konsul generalny Wiesław Mazur z małżonką Grażyną zaprosili na spotkanie duchowieństwo różnych Kościołów, władze lokalne okręgu konsularnego z obwodów lwowskiego, iwanofrankińskiego i zakarpaccy, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz świata nauki i kultury.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Cieszy nas bardzo państwa obecność, która świadczy o dobrej pozycji i współpracy pomiędzy nami, a przede wszystkim pokazuje jak dobrze układają się stosunki polsko-ukraińskie – powiedział Wiesław Mazur. Przed wygłoszeniem podsumowania pracy konsulatu w roku 2015 nie ominął też trudnej sytuacji w naszym kraju. – Agresja, której doświadcza Ukraina, jest wyzwaniem dla Polski i całej Europy – zaznaczył polski dyplomata. – Przykładem tego może być pomoc Ukrainie jaką kierują nie tylko instytucje rządowe, ale także instytucje samorządowe, partnerskie organizacje pozarządowe.

Konsul generalny RP we Lwowie złożył podziękowanie władzom lokalnym za współpracę, życzliwość, zrozumienie i pomoc z ich strony. Również serdecznie podziękował za współpracę duchowieństwu różnych Kościołów i wyznań, a szczególnie ks. arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu, metropolicie lwowskiemu. Wiesław Mazur osobno dziękował za współpracę przedstawicielom środowiska kultury, nauki,



Przemawia konsul generalny RP Wiesław Mazur

oświaty, instytucjom ochrony porządku publicznego, służbom granicznym i celnym, a także kolegom z korpusu dyplomatycznego.

- Życzę przede wszystkim spokoju i pokoju na Ukrainie, rozwoju i stabilizacji – mówił Wiesław Mazur. Składając życzenia bożonarodzeniowe i noworoczne, również zapewnił obecnych gości, że w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie mogą liczyć na oddanych przyjaciół.

Przewodniczący lwowskiej państwowej administracji obwodowej Oleg Syniutka, przewodniczący lwow-

skiej rady obwodowej Aleksander Hanuschyn, przewodniczący miasta Lwano-Frankiwska Ruslan Marcinkiw, wieloletni radny miasta Lwowa Jurij Kuželuk wyrażali przede wszystkim wdzięczność władzom RP i narodu polskiemu za solidarność i pomoc narodu ukraińskiemu.

Mamy tak wiele wspólnego w obchodach świąt Bożego Narodzenia, mamy podobne teksty kolęd i nawet nasze hymny państwowe zaczynają się od słów: *Jeszcze Polska nie zginęła i Szczęście nie wmerła Ukraina* – powiedział Kuželuk. – Wydaje

się, że teraz zrozumieliśmy, kto jest komu przyjacielem, kto komu pomaga. Lwów ma wielu miast zaprzyjaźnionych w Polsce. Dla nas też jest bardzo dobrze, że polski konsul wydał tyle wiz dla Ukraińców, ponieważ oni mogą zobaczyć sytuację w Polsce i w Europie, wrócić z innym myśleniem.

Zdaniem biskupa lwowskiego i halickiego Filareta z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, dzisiejsze stosunki polsko-ukraińskie są przykładem dla wszystkich krajów. Duchowny nadmieniał też początek

dobrych relacji pomiędzy prawosławnymi, Kościołem rzymskokatolickim i Polskim Kościołem Autokefalicznym w dziedzinie prawidłowych postaw i wartości rodzinnych.

Wikariusz generalny archidiecezji lwowskiej ks. infułat Józef Pawliczek przekazał życzenia i pozdrowienia od arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, który w tym dniu przebywał za granicą.

Jesteśmy w okresie Nowego Roku i Bożego Narodzenia, i chyba te dwa fakty są szczególnie aktualne. Dla obydwu krajów: i dla Ukrainy, i dla Polski. Światło – symbol wiedzy. Światło rozświetla drogę, nie musimy błądzić. Wiemy dokąd zmierzamy. I pokój – tego pokoju szczególnie Ukraina potrzebuje. Ale nie tylko Ukraina, bo nie tylko wojna jest niepokojem, wewnętrzne nieporozumienia w kraju również. Życzę wszystkim tu obecnym, a przede wszystkim naszym Ojczyznom, naszym krajom, ażeby Pan Bóg darzył nas pokojem i żeby dał światło, zwłaszcza tym, którzy rządzą naszymi krajami, żeby wiedzieli dokąd zmierzać. I odwagi, żeby do dobra dążyli – życzył ks. infułat Józef Pawliczek.

Ich praca jest potrzebna i pożyteczna

W mroźne popołudnie 3 stycznia w rodzinnym gronie spotkali się członkowie PTOOnGW na tradycyjnym oplatku. Była to okazja w miłej atmosferze porozmawiać o rzeczach już dokonanych i przyrzeć się planom na rok bieżący.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Na spotkanie przybyli: sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Andrzej Kunert, naczelnik Wydziału Zagranicznego Rady Maciej Dancewicz i osoby towarzyszące, konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur i konsul Marian Orlikowski z małżonką. Obecni byli również prezes TKPZL Emil Legowicz i prezes spółki „Budmex-Barcice” Paweł Cieśliski z małżonkami oraz Andrzej Biedroń z fundacji Almed z Krakowa.

Minister Andrzej Kunert, zwracając się do zebranych, minutą ciszy uczcił pamięć poprzedniego prezesa Towarzystwa Jana Franczuka, a następnie podkreślił: „Mamy wielką satysfakcję, że ten rok był rokiem bardzo udanym, ponieważ udało się zrealizować remont cmentarza w Zadwórzcu i wybudowanie pomnika w Dytiatynie, czyli oba miejsca na Ukrainie zwane Polskimi Termopilami. W tych pracach PTOOnGW ma swój udział, co stale podkreślamy i za co dziękujemy. Choć w tych



burzliwych czasach nie wszystko zależy od nas, życzę wszystkim państwu wielu, wielu spokojnych dni w tym Nowym Roku”.

Konsul generalny Wiesław Mazur podziękował członkom Towarzystwa za ich wspaniałą robotę, którą robią każdego dnia i zapewnił, że Konsulat Generalny będzie nadal przykładać wiele wagi do dalszej współpracy i pomagać w działaniu i złożył wszystkim najserdeczniejsze życzenia na Nowy rok.

Ojciec Władysław Lizun, kapelan Towarzystwa pobłogosławił oplatki i pokarmy i w krótkich słowach pozdrowił wszystkich i złożył życzenia opieki Boskiej. „Proszę nigdy nie wątpić w swoją pracę, która jest potrzebna na każdym kroku, aby nie zapomniano o polskich korzeniach, żebyśmy mogli powiedzieć kolejnym pokoleniom, że tu byliśmy, walczyliśmy za wolność naszą i waszą i chcemy nadal być pożyteczni dla wszystkich”.

Następnie zebrani podzielili się oplatkiem, wymieniając serdeczności, a biesiada trwała jeszcze do późnych godzin wieczornych.

Udało mi się porozmawiać z prezesem PTOOnGW **JANUSZEM BALICKIM** o podsumowaniu roku minionego i planach na rok bieżący. Oto co powiedział:

Naszym największym osiągnięciem w minionym roku było doprowadzenie do porządku cmentarza w Zadwórzcu. Mieliśmy w tym też udział, bo pomagaliśmy zespołowi pracowników w pracach w tym miejscu. Teraz wygląda ono inaczej – przebudowaliśmy sam pomnik, zmieniliśmy kształt kwater poległych i uporządkowaliśmy teren wokół kopca. Stale prowadzimy prace na Cmentarzu Orłąt, bo jest to obiekt otwarty i wymaga stałej opieki naszych członków.

A lwy?

To nie jest nasze osiągnięcie. Jeszcze cała sprawa nie jest sfinalizowana. Najważniejsze, że są i z nimi nic się nie dzieje. Musimy jed-

nak poczekać do wiosny, dopóki nie załatwi się spraw formalnych.

Jakie plany na ten rok?

W planach na ten rok jest uporządkowanie kwatery obrońców na Cmentarzu Janowskim. Nasze prace porządkowe nie dają oczekiwanych efektów. Są plany remontu tej kwatery w tym roku przez ROPWiM. Przeprowadzono tam wielką pracę, ale jeszcze wiele przed nami. Prace te hamuje kwestia ponownego pochówku z tych późniejszych grobów, które są na kwaterze. Nie wszyscy zainteresowani dali zgodę na eks-humację pochówków, ale rozmowy trwają. Chcemy tam uratować przynajmniej to co pozostało po dewastacjach z okresu sowieckiego. Mamy w planie odnowić tablice na niektórych krzyżach, gdzie spoczywają osoby nam znane. Prace te postaramy się ukończyć przed 2018 rokiem, na 100. rocznicę tych wydarzeń. Prac przed nami na najbliższy okres jest dużo, bo jubileusz wymaga przywrócenia tych pochówków do porządku.

Dziękuję za rozmowę.

Boże Narodzenie we Lwowie razem z nowym nuncjuszem apostolskim

- Jestem bardzo zaszczycony faktem, że mogę to pierwsze Boże Narodzenie w Ukrainie celebrować i świętować razem z wami tutaj we Lwowie, do-
kąd przyjechałem na zaproszenie arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego –
powiedział 24 grudnia w lwowskiej katedrze arcybiskup Claudio Gugerotti,
nuncjusz apostolski na Ukrainie, który celebrował tam pasterkę w wigilię
Bożego Narodzenia. Przedstawił go arcybiskup Mieczysław Mokrzycki
i zwrócił uwagę że ten watykański dyplomata Ukrainę zna, ponieważ wiele
lat pracował w watykańskiej Kongregacji Kościołów Wschodnich.



abp Claudio Gugerotti

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA
zdjęcia

Arcybiskup Gugerotti w homilii opowiedział o tym, że jego ojciec był więźniem obozu koncentracyjnego, gdzie od śmierci głodowej uratowały go ukraińskie kobiety, które przynosiły mu ziemniaki. „Teraz mam możliwość złożyć podziękowania za to mieszkańcom tej ziemi” – powiedział. Wezwał obecnych w katedrze, aby nikt nie był obojętny wobec ludzi cierpiących przez wojnę na wschodzie Ukrainy. „Wszystkie wojny się kończą, a my

W uroczystość Narodzenia Pańskiego arcybiskup Claudio Gugerotti wraz z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim odprawili mszę św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny, o którego zwrot wiemi od lat bezskutecznie walczą z władzami miasta Lwowa.

- Chciałbym, abyście wiedzieli, że z ks. arcybiskupem (Mieczysławem Mokrzyckim – red.) jesteście przyjaciółmi od dłuższego czasu – powiedział podczas homilii nuncjusz. – Jest to przyjaźń tak głęboka, że wyznaczyła wiele ważnych chwil w moim życiu. Jestem bardzo wdzięczny Bogu, że mogę to Boże Narodzenie świętować razem z ks. arcybiskupem. Z wielkim zachwytem patrzę na ten piękny ko-

ziemi pokój ludziom dobrej woli. To jest koncert najwspanialszy, dlatego że jest to koncert kosmiczny. Ten koncert słuchają aniołowie, słuchają gwiazdy, słucha noc i to jest koncert na który się nie płaci za wejście. A dlaczego mamy ten koncert? Dlaczego aniołowie śpiewają? Dlatego, że cała ludzkość świętuje.

Na zakończenie arcybiskup Gugerotti powiedział: „Wy jesteście świadkami tego jak system komunistyczny chciał zniszczyć godność ludzką. Wy jesteście świadkami tego jak system chciał powiedzieć: jesteście nikim, jeżeli nie jesteście masą komunistyczną. Ale dzisiaj my tu jesteśmy, każdy jako człowiek, jako osoba ludzka. Jako osoba wskrzeszona przez Boga i stworzona na obraz i podobieństwo Jego. Nawet tam, gdzie toczy się w tej chwili wojna, gdzie wojna stara się zniszczyć człowieka, zniszczyć godność ludzką. Wierzmy mocno, że także tam Słowo Boże sprawi, że człowiek jakby się na nowo narodzi. I to jest nasza radość i radość święta Bożego Narodzenia, które daje nam nadzieję. I nic i nikt nie może nam tej radości odebrać. Nawet jeżeli trudno jest nam wyznawać naszą wiarę, to nic nam tej radości nie zabierze. Nikt i nic nie zabierze nam tej radości”.



Podczas uroczystości w kościele św. Marii Magdaleny

nie jesteśmy wezwani do tego, aby nienawidzić. Jeżeli będziemy żyć z Chrystusem, to zmienimy oblicze tej ziemi. Zanieście do wszystkich domów orędzie, że Jezus nas kocha” – wezwał nuncjusz.

W koncelebrze uczestniczyli również grekokatolicki arcybiskup Lwowa Igor Woźniak ze swoim biskupem pomocniczym Benedyktem Aleksijczukiem. Wśród uczestników Pasterki byli przedstawiciele miejscowych władz i konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur z małżonką Grażyną.

Przed Pasterką nuncjusz apostolski odwiedził odnowiony dwa lata temu pałac arcybiskupów lwowskich, gdzie spotkał się z dziennikarzami katolickimi.

ściół. Ale wy na pewno byście powiedzieli: ekscelencjo, to nie jest kościół, to jest sala muzyki organowej. Ale nie jestem przekonany. Dla mnie to jest kościół. Bardzo piękny kościół. A więc musimy zrobić wszystko co możliwe, ażeby ten budynek sakralny, ten kościół wrócił jak najszybciej do swojej pierwotnej funkcji. I proszę mieć pewność, że zrobię wszystko, żeby władzom przypomnieć o tym, że kościół ten ma być kościołem – zapewnił arcybiskup Gugerotti. – Nawet jeżeli ten budynek sakralny jest używany jako sala muzyki organowej, to dzisiaj i tak mamy wyjątkowy i najwspanialszy koncert jaki możemy mieć. I wiecie jaki to jest koncert? To jest koncert aniołów, które śpiewają: Chwała na wysokości Bogu, a na

Przekazując życzenia Ojca Świętego Franciszka abp Claudio Gugerotti wezwał parafian kościoła św. Marii Magdaleny: „Sprawcie, żeby organy śpiewały. Słuchajcie muzyki i sprawcie, ażeby ten instrument grał na chwałę Bożą tutaj przy tym ołtarzu. Sprawcie, ażeby ta muzyka ludzka była na chwałę Bożą. I bardzo was proszę, sprawcie, żeby nikt i nic nie oddzielił muzyki ludzkiej od muzyki Bożej”.

W tymże dniu nuncjusz apostolski razem z arcybiskupem lwowskim rozdzielili też bożonarodzeniową radość z Polakami w Kryśowicach i w Pnikucie, gdzie odwiedzili „Miasteczko dziecięcych marzeń” Caritas-Spes archidiecezji lwowskiej.

KG

Polacy ze Wschodu w Sejmie RP

29 grudnia odbyło się spotkanie oplatkowe Polaków z Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy z polskimi politykami i działaczami organizacji wspierających działalność środowisk polskich za wschodnią granicą Polski.



EUGENIUSZ SAŁO

Swoją obecnością spotkanie zaszczylił premier RP Beata Szydło, marszałek Sejmu Marek Kuchciński, minister Jan Dziedziczak, minister Adam Lipiński oraz posłowie z Komisji Łączności z Polakami za Granicą wraz z przewodniczącym Michałem Dworczykiem, a także przedstawiciele Fundacji „Wolność i Demokracja” z prezesem Robertem Czyżewskim.

- Dla Rządu PiS jest ważne, żeby wspólnota wszystkich Polaków na całym świecie, była wspólnotą, która coraz bardziej się pogłębia. Chcemy żeby nikt, kto ma polskie korzenie, polską duszę nie czuł się osamotniony. Polskie państwo zrobi wszystko, żeby zapewnić budowanie tej wspólnoty – powiedziała premier RP Beata Szydło podczas spotkania z Polakami ze Wschodu.

Premier złożyła przybyłym gościom życzenia świąteczne oraz

potwierdziła, że pomoc Polakom z wschodniej granicy jest jednym z priorytetów jej rządu.

Marszałek Sejmu Marek Kuchciński również podkreślił, że Polacy mieszkający na Wschodzie mogą liczyć na pomoc państwa polskiego. „Parlament polski z większą otwartością i uwagą przygląda się życiu naszych rodaków z wschodnią granicą i przygotowuje zmiany mające na celu ich wsparcie i większą dla nich pomoc. Myślmy pozytywnie o Polsce i jej przyszłości” – dodał marszałek Sejmu.

Spotkanie oplatkowe uświetnił śpiewem polskich kolęd zespół „Słoneczko” z Baranowicz na Białorusi. Dzieci z tej miejscowości również wręczyły polskim parlamentarzystom własnoręcznie wykonane świąteczne upominki.

Na zakończenie wszyscy dzieliili się oplatkiem i składali sobie życzenia na następną 2016 rok.

Świąteczna atmosfera we Lwowie

Boże Narodzenie u chrześcijan obrządku wschodniego na Ukrainie przypada na 7 stycznia, we Lwowie jest świętowane hucznie, całe miasto przepelnione jest świąteczną atmosferą. Do miasta ściągają ludzie z całej Ukrainy. Na każdym kroku widać kolędników i szopki. Główna szopka miasta już tradycyjnie została otwarta 23 grudnia przed ratuszem.

ALEKSANDER KUŚNIERZ

W tym roku Lwów na kilka godzin odwiedził prezydent Ukrainy Petro Poroszenko z rodziną. 7 stycznia chętnie witał się z przechodniemi, obejrzał szopkę i przeszedł się przez jarmark bożonarodzeniowy. Następnie w ratuszu razem z przedstawicielami lokalnych władz obejrzał jasełka w wykonaniu miejscowych zespołów.

Na rynku i przed operą rozmieścił się duży jarmark, gdzie można było kupić nie tylko rozgrzewające napoje, ale też masę oryginalnych upominków przywiezionych do sprze-

W trakcie koncertu smakowano potrawy regionalne.

Lwowski skansen przyjmował gości 7-9 stycznia, na scenie śpiewano kolędy i odbył się konkurs na najlepsze jasełka – zwyciężył zespół ze Słowiańska w Donbasie. Gospodynie prześcigały się w wypiekaniu pączków. W zabytkach architektury ludowej XIX-XX wieku można było samodzielnie zrobić diducha (w tradycji starosłowiańskiej sноп żyta ścięty w czasie żniw i ustawiany w chacie na Boże Narodzenie) i szmaciane lalki, które są nie tylko zabawkami dla dzieci, ale pewnego rodzaju talizmanami.



Prezydent Ukrainy z rodziną i kolędnikami

daży z całej zachodniej Ukrainy. Tradycja jarmarków we Lwowie została odrodzona w 2009 roku. W tym roku na jarmarku gościli również goście z zagranicy. 13 stycznia międzynarodowa grupa ruszyła od miejskiej szopki do głównej sceny jarmarku, na której zagrały etno folkowe zespoły Penta z Czech i Akordas z Litwy, Zespół Pieśni i Tańca Kalina z Polski i lwowskie zespoły Joryj Kłoc i Korali.

Wspólnej zabawie w skansenie przyświecał szczytny cel – połowa dochodów z biletów wejściowych zostanie przekazana na renowację zabytków skansenu. Tegorocznym celem jest zakończenie odnowienia kilkunastu szopki do głównej sceny jarmarku, na której zagrały etno folkowe zespoły Penta z Czech i Akordas z Litwy, Zespół Pieśni i Tańca Kalina z Polski i lwowskie zespoły Joryj Kłoc i Korali.

KG

Spotkanie oplatkowe Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Spotkanie oplatkowe członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) odbyło się 29 grudnia 2015 roku. Na dużej sali przy ul. Karpińskiego zebrało się kilkaset członków towarzystwa.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Panowała miła, rodzinna atmosfera. Wszyscy obecni znają się od wielu lat, tradycyjnie przychodzą całymi rodzinami. Obecnych witał prezes TKPZL Emil Legowicz, on również zainaugurował spotkanie. Spotkanie oplatkowe zaszczyli swoją obecnością ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, księża kurii metropolitarnej, proboszcz parafii św. Antoniego o. Władysław Lizun



OFM Conv. Wśród gości honorowych byli konsul generalny Wiesław Mazur, konsul Marian Orlikowski, przedstawiciele Uniwersytetu Trzeciego Wieku, Polskiego Towarzystwa Opieki Nad Grobami Wojskowymi, przedstawiciele polskich mediów lwowskich.

Na rozpoczęcie spotkania abp Mieczysław Mokrzycki wszystkich serdecznie pozdrowił i pobłogosławił oplatki. – Niech w nowym 2016 roku – roku miłosierdzia Bożego – miłosierdzie Boże obejmuje każdego z

piękne polskie kolędy w wykonaniu chóru „Lutnia” pod batutą Marii Sotomko, który działa przy UTW. Pani Stefania Łabaziewicz oddała wiele sił w organizację jego działalności. Następnie śpiewał chór „Echo”, a dalej spotkanie potoczyło się przy wesołych melodiach zespołów „Wesoły Lwów” i „Wesoła Lwowska Fala”.

Zebrani na sali członkowie TKPZL mieli możliwość ocenić też występ zespołu „Galicja Folk Bend” ze Lwowa pod kierownictwem Włodzimierza Iwancica. Ten zespół działa przy Towa-

rzystwie Kultury Polskiej już od pięciu lat. Młodzi ludzie z „Galicji Folk Bendu” grali i śpiewali polskie i ukraińskie piosenki, popularne w latach 30. XX wieku melodie, a także utwory własne. Kierownik zespołu powiedział, że artyści występują bardzo aktywnie na różnych imprezach we Lwowie, Ukrainie i za granicą. W styczniu wystąpią w wielkim koncercie dla żołnierzy ATO w teatrze im. Marii Żankowickiej (d. Skarbkowskim). W lutym zaplanowano występy w Krakowie



nas – powiedział metropolita lwowski. Podczas spotkania każdy miał możliwość podzielić się oplatkiem z naszym arcybiskupem i usłyszeć od niego słowa otuchy i błogosławieństwa. Następnie do obecnych przemówił konsul generalny Wiesław Mazur, który życzył spokojnych, pogodnych świąt, radości w rodzinach, zdrowia wszystkim zebranim i wszystkim członkom TKPZL.

Prezes TKPZL Emil Legowicz złożył serdeczne życzenia dla wszystkich, a specjalnie dla pani Stefanii Łabaziewicz, która obchodzi swoje 80-lecie. Najlepsze życzenia dla niej złożyła również Ewelina Małanicz, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Pozdrowieniem dla jubilatki i radośnym przeżyciem dla wszystkich były

i Opolu, a później mają zaproszenia na koncerty w Niemczech i Szwajcarii. Zespół nagrał już swój pierwszy album, w którym są też piosenki własnego autorstwa. Niespodzianką dla niektórych stał się fakt, że z tym zespołem twórczo współpracuje konsul Marian Orlikowski, który w wolnym czasie pisze wiersze i układa muzykę. Jego autorstwa piosenka „Niebo pełne gwiazd” jest w repertuarze i albumie zespołu „Galicja Folk Bend”.

Kiedy dobiegło końca serdeczne spotkanie oplatkowe, w sercu pozostały słowa kolędy z repertuaru chóru „Lutnia”: „Niech nas błogosławi Panią z Dzieciątkiem, niech pokój będzie w naszych duszach i w naszym kraju, niech miłosierdzie Boże będzie z każdym z nas!”

Orszak Trzech Króli w Mościskach

Tradycję ulicznej parady z udziałem Kacpra, Melchiora i Baltazara w uroczystość Objawienia Pańskiego zapoczątkowano w Hiszpanii, szybko rozpowszechniła się ona po różnych kontynentach. Dotarła też do terenów Ukrainy. W tym roku 6 stycznia Orszak Trzech Króli przeszedł uliczkami Mościsk.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Przed pochodem, po mszy św. w kościele parafialnym, hołd przy pomniku św. Jana Pawła II złożyli przedchrześcijański władca ziem polskich Mieszko I i jego żona księżna Dąbrówka (Dubrawka).

– W taki sposób miejscowi Polacy pragnęli uczcić też 1050-lecie Chrztu Polski – powiedział proboszcz ks. Władysław Derunow, pomysłodawca i główny organizator tego religijnego widowiska. – Zanim byliśmy my i nad nami była wiara, był Mieszko I, który ochrzcił nasz naród. Św. Jan Paweł II, który był z rodu Polaków, był otwartym dla wszystkich, ale nigdy swego pochodzenia się nie wstydział. I dlatego my, mościszczanie, chcieliśmy też zaznaczyć, że tu jesteśmy, że tutaj byliśmy z dziada-pradziada.

Procesja z gwiazdą betlejemską i przy śpiewie kolęd udała się przez

centrum Mościsk do sanktuarium Matki Bożej Nieustającej Pomocy, gdzie powitani zostali przybyli z różnych dzielnic miasteczka Kacper, Melchior i Baltazar.

– Była okazja, żeby przedstawić dzielnic włączonych do Mościsk, a to były dawne wioski Rzadkowice, Zakościele, Sulkowyszczyna, Rudniki, którzy w trudnych czasach zachowali wiarę, wystawili swoich parafian jako Trzech Króli – wyjaśnił ks. Władysław Derunow.

Następnie z mędrkami na czele wszyscy wrócili, by oddać pokłon Dzieciątku do kościoła parafialnego, który jest stacyjny w Roku Miłosierdzia Bożego. Następnie przez Drzwi Miłosierdzia procesja wyszła na plac przed grota Świętej Rodziny. Nie zabrakło też darów słodkich z rąk Trzech Króli dla dzieci i dorosłych.

– To zrodziło się, można powiedzieć, za jakimś natchnieniem Ducha Świętego – wyjaśnił po zakończeniu

pochodu ks. Władysław Derunow. – Jest to pierwszy Orszak Trzech Króli w archidiecezji lwowskiej i jeden z pierwszych na Ukrainie. Cieszymy się, że dążąc do Europy nie dążymy jedynie do celów materialnych. Chcemy, aby Europa też w duchowych celach nie była zacofana. I my też nie chcemy być pod tym względem zacofani.

– Orszak Trzech Króli to dobry początek obchodów uroczystości Objawienia Pańskiego na Ukrainie – jest przekonana honoratka s. Kamila. Wyraziła nadzieję, że skoro ta tradycja, która zaczęła się w Hiszpanii, przyjęła się w sąsiedniej Polsce, to „może nadszedł czas, żeby także na Ukrainie zacząć wprowadzać taki zwyczaj witania tego święta, zaczynając od Mościsk”. Chodzi o to, aby każdy człowiek zrozumiał, że „Objawienie Pańskie to nie jakiś tam pokłon Trzech Króli sprzed tysięcy lat, ale że jest to objawienie Boga w codziennym życiu i taki właśnie sposób uczczenia Pana Boga” – wyjaśniła zakonnica.

– Widzimy, że ludność polska Mościsk dotrzymuje kroku nowym tendencjom – powiedział Henryk Ilcyszyn, prezes oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Mościskach. Podkreślił, że dla wiernych Kościoła katolickiego jest to duże wydarzenie. „To wyjście na miasto pokazuje, że jesteśmy katolikami wierzącymi, a nasza parafia jest żywa” – dodał. Wyraził nadzieję, że odłąd co roku będzie organizowany taki pochód Trzech Króli, do którego może dołączyć też okoliczne wsie polskie.

Spotkania oplatkowe w Stanisławowie

W Stanisławowie w okresie Bożego Narodzenia Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego oraz Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” zorganizowały spotkania oplatkowe dla miejscowych Polaków i gości miasta.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
LEON TYSCZENKO
zdjęcie

W CKPiDE odbył się koncert kolęd w wykonaniu chóru „Rewera” z Towarzystwa Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego w Iwano-Frankiwsku, chóru „Noemi” z Kałusza oraz dzieci i młodzieży z Centrum.

– Mieliśmy piękną okazję uczestniczyć w spotkaniu oplatkowym w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Stanisławowie i z naszym chórem „Noemi” z Kałusza zaśpiewać polskie kolędy i złożyć najserdeczniejsze życzenia wszystkim obecnym – powiedziała Oksana Bihun, prezes Zjednoczenia Nauczycieli Polskich obwodu iwanofrankiwskiego.

Gośćmi specjalnymi byli parafianie z Krysowic i Czyszek. Najpierw kolędowali panie z koła gospodyń wiejskich, a następnie zespół muzyczny z Krysowic.

– W naszym Towarzystwie mamy swoją orkiestrę dzieci, młodzieży i starszych. Mamy Koło Gospodyń Wiejskich w Krysowicach i Czyskach, ponieważ te dwie miejscowości należą do naszego towarzystwa – mówi Danuta Strogan, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Krysowicach. – Działamy od 2010 roku. Śpiewamy, tańczymy, jesteśmy



otwarcu, przyjmujemy gości i jak nas zapraszają, to przyjeżdżamy.

– Polacy z Krysowic i Czyszek przyjechali na zaproszenie dyrektor Centrum Marii Osadacz, aby spotkać się i pogłębić współpracę z towarzystwami, które tutaj są. Ale przede wszystkim chcieliśmy wspólnie pokolędować, podzielić się tą radością, że Pan Jezus się narodził, i tym kolędowaniem po polsku chcemy wyrazić swoją przynależność do polskiego narodu i kultury – powiedział ks. Paweł Antolak, proboszcz parafii Krysowice.

Na zakończenie wszyscy złożyli sobie świąteczne i noworoczne życzenia.

W Domu Parafialnym kościoła Chrystusa Króla również dzielił się oplatkiem i wspólnie kolędowali członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń”.

Witalij Czaszczyń, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” przywitał wszystkich seniorów towarzystwa, którzy od 1993 roku – roku powstania Towarzystwa, do dnia dzisiejszego kultywują polski język, tradycję i kulturę. Prezes wręczył honorowe legitymacje dziewiciu najstarszym członkom towarzystwa.

– Jestem wdzięczny za ich pracę, ich udział w pracach towarzystwa. Chciałbym również podziękować wszystkim naszym dobroczyńcom, którzy wspierają nasze towarzystwo – powiedział Witalij Czaszczyń. – Poczynając od 1993 roku zrobiliśmy bardzo dużo dla krzewienia polskości. Organizowaliśmy spotkania oplatkowe, mikolajkowe. W latach 90. nie było to łatwe, ale my to robiliśmy.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Prezydent Rosji Władimir Putin powiedział w wywiadzie, stanowiącym fragment filmu dokumentalnego, że nie zostawi Rosjan mieszkających na wschodniej Ukrainie na pastwę nacjonalistów. Oświadczył też, że Moskwa będzie rozwijać rosyjski arsenał nuklearny.

- Wychodzimy tylko z jednego założenia, że nie możemy oddać na pożarcie nacjonalistom ludzi, którzy mieszkają na południowym wschodzie kraju. I nie tylko Rosjan, ale i ludności rosyjskojęzycznej, zorientowanej na Rosję – powiedział Putin o sytuacji na Ukrainie.

Putin: nie zostawimy Rosjan na Ukrainie na pastwę nacjonalistów.
20.12.2015

pap Duma Państwowa, niższa izba parlamentu Rosji, przyjęła we wtorek ustawę o wstrzymaniu od 1 stycznia 2016 r. obowiązywania umowy o strefie wolnego handlu z Ukrainą. Ustawę przyjęto jednogłośnie – za ustawę głosowało 428 deputowanych.

Przewodniczący Dumy Siergiej Naryszkin powiedział dziennikarzom, że Duma przyjęła ustawę „w związku z wejściem w życie części gospodarczej umowy o stowarzyszeniu Ukrainy z UE i w celu ochrony interesów gospodarczych Federacji Rosyjskiej”. – Liberalizacja taryf, przewidziana w umowie o stowarzyszeniu Ukrainy z UE, niesie ze sobą znaczne szkody dla gospodarki Rosji – głosi dokument dołączony do ustawy.

Podkreślono w nim również, że „strona ukraińska faktycznie zrezygnowała z rozwijania współpracy handlowej w ramach Wspólnoty Niepodległych Państw i wybrała drogę dążenia do całościowej integracji z UE”.

Duma przyjęła ustawę o wstrzymaniu umowy o wolnym handlu z Ukrainą.
Anna Wróbel, 22.12.2015

pap - Proces wdrażania tzw. mińskich porozumień w sprawie zakończenia konfliktu we wschodniej Ukrainie przeciągnie się na 2016 rok – poinformował w czwartek rosyjski wiceminister spraw zagranicznych Grigorij Karasin, którego cytuje agencja RIA Nowosti. – Już teraz jest jasne, że porozumienia mińskie będą przedłużone – oświadczył Karasin.

Były prezydent Ukrainy Leonid Kuczma, reprezentujący Ukrainę w trójstronnej grupie kontaktowej ws. konfliktu na Ukrainie, powiedział w czwartek, że następne posiedzenia grupy odbędą się 13 stycznia w Mińsku. – Jeśli chodzi o kontynuowanie prac trójstronnej grupy kontaktowej, to mamy już w planach 13 stycznia, a potem 20 stycznia, rozpisany jest także luty – powiedział Kuczma dziennikarzom w Kijowie.

MSZ Rosji: realizacja porozumień mińskich przedłużona na 2016 rok.
24.12.2015

RZECZPOSPOLITA W syryjskim konflikcie rola Rosji jest wyolbrzymiana. Zagrożenie, jakie Moskwa stanowi dla Ukrainy i Europy, jest za to niedoceniane. Chociaż jedno z drugim ma wiele wspólnego – twierdzi Ingo Manteufel z Deutsche Welle. Wydaje się, że w upływającym roku 2015 udało się Putinowi i jego ekspertom strategicznym ds. polityki zagranicznej, sprawdzonymi działaniami dezinformacyjnymi stosowanymi przez sowiecką armię i sowiecki wywiad tzw. maskirowką wodzić za nos Zachód i odwrócić uwagę od właściwego celu.

Wzmocnienie rosyjskiego zaangażowania w Syrii można zrozumieć patrząc na to tylko z perspektywy Ukrainy. Putinowi chodzi bowiem o to, aby z jednej strony złagodzić wymierzone sankcje wobec Rosji. Z drugiej strony chodzi o destabilizację Ukrainy, aby zagrozić jej drogę do Europy. Moskwa dąży do zamrożenia konfliktu w Donbasie. Sprzyja jej przy tym ukraińska polityka i niechęć Kijowa do przyznania większej autonomii regionom (przede wszystkim na skonfliktowanym Wschodzie), co ustanawia konstytucja, w której odpowiednich zmian dokonano na podstawie umowy z Mińska II.

Syryjska karta Putina w konflikcie z Ukrainą.
25.12.2015

RZECZPOSPOLITA Konsultacje proponuje były prezydent Ukrainy Leonid Kuczma. Ścisłej: chciałby, żeby w rozwijaniu konfliktu zaangażowały się państwa, które podpisały dokument gwarantujący nienaruszalność granic jego kraju. Chodzi o memorandum budapeszteńskie z 1994 roku, na mocy którego Ukraina pozbyła się broni jądrowej, ale w zamian dostała gwarancje nienaruszalności granic i zachowania suwerenności. Podpisały je Ukraina, Rosja, USA i Wielka Brytania.

Aneksja Krymu przez Rosję prawie dwa lata temu nie wywołała żadnej reakcji ze strony zachodnich sygnatariuszy – mówił również niedawno były prezydent Leonid Krawczuk. – Zachód nas oszukał. W deklaracji, którą podpisaliśmy, jasno napisano, że Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Rosja, do których potem dołączyły Francja i Chiny, biorą na siebie ciężar ochrony naszej suwerenności i zapewnili, że żadna broń, powtarzam – żadna broń, nie będzie użyta przeciwko Ukrainie – zaznaczył Krawczuk.

Konsultacje w sprawie Donbasu z udziałem USA?
Jerzy Haszczyński,
26.12.2015

gazeta Według jednego z koordynatorów tzw. obywatelskiej blokady Krymu Lenura Islamowa już w styczniu 2016 r. w składzie Zbrojnych Sił Ukrainy może pojawić się batalion Tatarów krymskich. Tatarzy krymscy twierdzą, że tworzą batalion w ramach armii ukraińskiej, a w jego wyposażeniu pomaga Turcja.

Będzie nosił imię Nomana Czelebidżihana – polityka krym-

skotatarskiego, który od listopada 1917 do stycznia 1918 roku był premierem Krymu. Został schwytany przez bolszewików i osadzony w Sewastopolu, w dniu 23 lutego 1918 roku pluton egzekucyjny Floty Czarnomorskiej wyrzucił jego ciało do Morza Czarnego. Do dzisiaj zachowała się pamięć o jego bohaterskich działaniach na rzecz niepodległości Krymu. Oprócz polityki zajmował się literaturą. Jego wiersz o Krymie. „Ant etkenmen!” (Przysięgam!) stał się hymnem Tatarów krymskich.

Będą tatarskie legiony na Ukrainie?
Piotr Andrusieczko,
27.12.2015

RZECZPOSPOLITA Porozumienia mińskie mają niewątpliwie jeden pozytywny skutek – na wschodzie Ukrainy ginie mniej ludzi niż w 2014 r. Wojna tam przycichła na tyle, że prawie o niej zapomnieliśmy. Poza tym umowa, której patronują prezydenci Ukrainy, Rosji, Francji i kanclerz Niemiec, przyniosła niewiele. Zresztą większość jej punktów nie została wprowadzona w życie, za co wina – słusznie – spadła przede wszystkim na Moskwę. UE, nie czekając na koniec roku – termin ostatecznej realizacji porozumień, przedłużyła sankcje wobec Rosji.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że Ukraińcy nie mają szans na prawdziwą przynależność do Zachodu. W skrajny sposób ujął to w rozmowie z „Rzeczpospolitą” były prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing: „Trzeba im uprzejmie, ale jasno powiedzieć, że do UE nie wejda, bo nie są Europejczykami”.

W dającej się przewidzieć przyszłości nie polepszy się też standard życia Ukraińców. A o tym i o związku się na dobre z Zachodem marzyli, wychodząc dwa lata temu na Majdan. Najgorszy będzie moment, w którym sobie to wszystko uświadomią.

Haszczyński: Najgorsze jeszcze przed Ukrainą.
Jerzy Haszczyński,
28.12.2015

pap Władze Rosji przekazały Ukrainie notę w sprawie wstrzymania umowy o wolnym handlu między obu krajami w związku z rychłym wejściem w życie handlowej części umowy o stowarzyszeniu Ukraina-UE – oświadczył we wtorek szef rządu w Kijowie Arsenij Jaceniuk.

- Negocjacje, które prowadziłyśmy z Federacją Rosyjską, były przejrzyste i publiczne. Było to 16 konsultacji technicznych, które do niczego nie doprowadziły. Jeśli Rosja jest gotowa zrezygnować z embargo handlowego, jeśli Rosja gotowa jest do realizacji umowy o wolnym handlu z Ukrainą, to i my jesteśmy do tego gotowi, ale mam wątpliwości, że tak się stanie – powiedział. – Zadaniem Rosji jest powstrzymanie Ukrainy przed wejściem 1 stycznia do wspólnej przestrzeni gospodarczej z Unią Europejską. Nie ma to

nic wspólnego z gospodarką, to jest geopolityka – podkreślił premier.

Premier Ukrainy: koniec wolnego handlu z Rosją.
Jarosław Junko, 29.12.2015

pap Półwysep Krymski został pozbawiony co najmniej jednej czwartej energii elektrycznej, gdy z powodu uszkodzenia słupa energetycznego Ukraina przerwała w środę wieczorem dostawę prądu na zajęty przez Rosję Krym – piszą w czwartek media. Według wstępnych danych słup energetyczny w rejonie Kachowki w obwodzie chersońskim został zniszczony w następstwie wybuchu – wynika z opublikowanego w czwartek komunikatu lokalnej policji.

Ukraiński państwowy operator energetyczny Ukrenergo zapewnił w czwartek, że uczyni wszystko, by wznowić dostawę prądu jeszcze tego dnia przed sylwestrową północą, lecz zastrzegł, że pogorszenie się pogody i problemy z dojazdem ekip remontowych do miejsca powalonego słupa mogą opóźnić naprawę.

Krym pozbawiony co najmniej jednej czwartej energii elektrycznej. 31.12.2015

POLSKA THE AMBITIOUS Kilka tysięcy osób przeszło ulicami Kijowa w marszu poświęconym pamięci Stepana Bandery. Ukraińcy uczcili w ten sposób 107. rocznicę urodzin przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Stepan Bandera dla części Ukrainy to bohater, dla innych zbrodniarz. W czasie marszu tłum wymachiwał czerwono-czarnymi flagami Ukraińskiej Powstańczej Armii i flagami prawicowej Swobody oraz skandował hasła „Chwała Ukrainie” i „Przyjdzie Bandera i zaprowadzi porządek”.

Kilkutysięczny marsz z okazji 107. rocznicy urodzin Stepana Bandery
02.01.2016

RZECZPOSPOLITA Nowy rząd i prezydent zapowiadają zmianę polskiej polityki wschodniej, także wobec Ukrainy. Aby przyniosła oczekiwane owoce, musi być oparta na konkretnych, nie deklaracjach. Ukraina jest wielkim wyzwaniem, potrzebujemy jej jako bufora bezpieczeństwa, ale nie wolno dać się wciągnąć w tamtejsze bagno niemocy, korupcji i oligarchicznych biznesów – pisze Andrzej Talaga, dyrektor ds. strategii Warsaw Enterprise Institute i doradca firm sektora zbrojeniowego.

Konkrety powinny wzmocnić nasze bezpieczeństwo. Najlepiej byłoby zaproponować takie projekty, które pomogą Ukraińcom, ale w razie porażki nijak nie zaszkodzą Polsce. Jedno jest pewne, to Warszawa powinna wybierać programy pomocowe, kierując się własnymi interesami, a nie Kijów, mając na uwadze swoje. Polska powinna się podzielić know-how, jeśli chodzi o reformy ekonomiczne i administracyjne czy implementowanie modelu europejskiego. Ale to Ukraińcy wprowadzą reformy, albo nie, zrobią to skutecznie lub beznadziejnie. Nikt za nich nie odrobi tej pracy.

Potrzebujemy Ukrainy, musimy jej pomagać, warto wydawać na nią pieniądze polskiego podatnika. I to duże. Ale Polski nie stać na błędy na Wschodzie – ani finansowo, ani politycznie.

Na Ukrainę tylko z konkretem.
04.01.2016

RZECZPOSPOLITA Szef policji obwodu wileńskiego Kęstutis Lančinskas stanie na czele unijnej misji ds. reformowania ukraińskich organów ścigania.

- Uczestniczyłem w konkursie na stanowisko szefa misji Unii Europejskiej na Ukrainie. Jest to misja o charakterze konsultacyjnym. Będziemy pomagali Ukrainie w reformowaniu organów ścigania: policji, straży granicznej i innych służb – powiedział Lančinskas. Przez ostatnie siedem lat Lančinskas zajmował stanowisko komendanta głównego policji obwodu wileńskiego.

Szef wileńskiej policji nie jest pierwszym Litwinem, który po rewolucji na kijowskim Majdanie przeprowadzi się na Ukrainę. Od ponad roku ministrem rozwoju gospodarczego i handlu w rządzie Arsenija Jaceniuka jest litewski biznesmen Aivaras Abromavičius. – Jest on specjalistą w swojej branży i ma bardzo ciekawe pomysły, które dobrze prezentuje. W realizacji tych pomysłów przeszkadza mu jednak ukraiński system biurokratyczny i korupcyjny, który jest głównym wrogiem reform.

Kolejny Litwin jedzie reformować Ukrainę.
Ruslan Szoszyn, 07.01.2016

RZECZPOSPOLITA Według raportu amerykańskiego ośrodka analitycznego Stratford, przedłużenie „porozumień mińskich” na 2016 rok było możliwe dzięki ustępstwom, na jakie zdecydował Kijów. Z artykułu wynika, że ukraińskie władze zgodziły się na te ustępstwa na prośbę przywódców Niemiec i Francji. W zamian Moskwa wysłała na Donbas oddziały specjalne FSB, które rozpoczęły usuwanie niekontrolowanych przez Kreml bojówkarzy by zmniejszyć napięcie na linii frontu.

Autorzy raportu twierdzą, że w ten sposób Rosja chce uniknąć wszelkiego rodzaju prowokacji i doprowadzić do wyborów samorządowych w Donbasie, na które z kolei nie godzą się władze w Kijowie. Analitycy prognozują, że Moskwa chce całkowicie kontrolować sytuację w regionie i domagać się uznania wyborów samorządowych w Donbasie, których przeprowadzenie zaplanowane jest na 20 kwietnia. W Kijowie zaś domagają się przywrócenia kontroli na odcinku ukraińsko-rosyjskiej granicy, kontrolowanej przez separatystów. Domagają się także wycofania rosyjskich żołnierzy i złożenia broni przez oddziały prorosyjskich bojówkarzy.

Analitycy Stratford twierdzą, że Ukraina będzie musiała przyjąć warunki Moskwy, jeżeli nie otrzyma wsparcie ze strony Waszyngtonu.

Rosyjskie służby usuwają separatystów.
Ruslan Szoszyn,
11.01.2016

Chełmska ikona Matki Bożej jednoczy narody pogranicza

Pod koniec 2015 roku, w dniach 14-15 grudnia w Chełmie i Lublinie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Sacrum łączące narody. Chełm i Ziemia Chełmska w przestrzeni duchowej pogranicza polsko-ukraińskiego w ciągu wieków”. Konferencja była poświęcona 250. rocznicy pierwszej koronacji obrazu Matki Bożej Chełmskiej.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Z Konstantynopola do Chełma

Według źródeł historycznych, żona księcia Włodzimierza – chrzciela Rusi Kijowskiej – księżniczka Anna z Konstantynopola przywoziła w posagu między innymi ikonę Matki Bożej z Dzieciątkiem, wykonaną na desce z drewna cyprysowego. Wizerunek został umieszczony w świątyni specjalnie wzniesionej dla niego „na górze” w Chełmie. Pod koniec XIII wieku, podczas najazdu Tatarów, obraz został sprofanowany. Dopiero po wielu latach odnowiono go i uroczystie wprowadzono do odbudowanej cerkwi. Świątynia na Górze Chełmskiej stała się miejscem pielgrzymek. Obraz ten w cudowny sposób przyczynił się do zwycięstwa Polaków pod Beresteczkiem w 1651 roku, stąd zaczęto go nazywać Madonną Wojenną. Do 1652 roku za Jej przyczyną zanotowano 698 łask i cudów. W 1794 roku Tadeusz Kościuszko przybył tam, aby publicznie podziękować Matce Bożej za zwycięstwo pod Racławicami. Podczas I wojny światowej obraz wywieziono w głąb Rosji. W 1919 na jego miejscu umieszczono znaną na strychu kopię, którą 20 lat później zastąpiono nową.

Po II wojnie światowej podczas wymuszonej repatriacji ludności ukraińskiej do Ukrainy SRR cudowna ikona przez kilka dziesięcioleci przechowywana była wśród Chełmszczyków na terenie obwodów iwanofrankowskiego i wołyńskiego. Obecnie, po dokonanej konserwacji znajduje się w Muzeum Ikony Wołyńskiej w Łucku. W bazylice Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Chełmie wystawiona jest namalowana w 1939 roku kopia. Korony papieskie nakładano na nią kolejno w 1946 i 1957. W ciągu wieków przed obrazem Matki Bożej Chełmskiej modlili się prawosławni, unicy, wierni kościoła łacińskiego.

Do kogo należy cudowny wizerunek?

- To pogranicze daje nam wiele do myślenia, bo mamy dużo wspólnych modlitw, pieśni, a ludzie chodzący do kościoła czy do cerkwi modlą się do tej samej Matki Bożej, bo Ona jest nasza – powiedział w homilii biskup senior charkowsko-zaporoski Marian Buczek, który przed rozpoczęciem obrad w Wyższej Szkole Zawodowej w Chełmie i na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odprawił w chełmskiej bazylice mszę św. dla naukowców z Polski, Ukrainy i Rosji. Tą myśl hierarcha rozwinął w swoim wystąpieniu podczas obrad na KUL.

- Na Kresach jedna tradycja przenika w drugą – mówił bp Buczek. – Iles tam kilometrów w głąb danego kraju są dwie tradycje, dwie kultury. Tak samo piękna architektura budynków, kościołów, nieraz te same pieśni czy utwory poetyckie. Już dalej widzimy czysty styl, czysty sposób życia w danym kraju. A na tym styku, z jednej

i drugiej strony granicy jest to bardzo bogate. Bo mamy i wspólną kuchnię, mamy wspólną muzykę, tradycje. Mamy mieszane małżeństwa i mamy tak samo bardzo piękne modlitwy. Czasami zastanawiamy się nad pieśniami ludowymi przy tych granicach i pytamy, czy to jest ukraińskie czy polskie, czy to jest polskie czy niemieckie? Dlatego że ludzie to przyjęli i w tym twają. Nieraz pytamy, a jak to jest z sytuacją obrazów cudownych czy figur, czy mozaik, które są w cerkwi czy kościele? Ludzie mieszkający na tym terenie przygranicznym bez różnicy, czy idą do kościoła, czy idą do cerkwi, modlą się do tej samej figury czy obrazu Matki Bożej, bo to jest „nasze”. Dopiero znowu ileś kilometrów dalej robi się jakby czysty teren sanktuarium tylko grekokatolickiego, bądź tylko rzymskokatolickiego, polskiego czy ukraińskiego, czy innego. A Przygranicze zawsze ma to wielkie duchowe bogactwo, o czym świadczą zapisy w starych księgach pielgrzymkowych do danego sanktuarium, gdzie są wpisy ludzi



Ikona Matki Bożej Chełmskiej w bazylice chełmskiej

go źródła, wspólnego dziedzictwa wkorzonego w wiarę Chrystusa. „Wymownym tego przykładem jest wielowiekowy kult chełmskiej ikony Matki Bożej – zaznaczył prezydent RP. – Nawiązując do 250. rocznicy koronowania tego cudownego obrazu, słusznie zwracają Państwo uwagę, jak wielką odegrał on rolę w życiu



różnych wyznań chrześcijańskich, a czasem nawet i religii. Bo też znane nam jest to, że muzułmanie bardzo czczą św. Antoniego z Padwy, na przykład w Turcji. Tak samo św. Antoniego z Padwy czczą grekokatolicy i prawosławni w Centralnej Ukrainie. Święci, którzy są przy granicy zawsze nas łączą – podkreślił biskup Marian Buczek.

Do uczestników konferencji skierował list gratulacyjny prezydent RP Andrzej Duda, który w tym dniu był w trakcie swojej pierwszej wizyty na Ukrainę. „Na styku duchowej tradycji łacińskiej i prawosławnej wytworzyła się szczególna wartość, która przyczyniła się do ukształtowania fenomenu Rzeczypospolitej Wielu Narodów i do dzisiaj wpływa na świadomość mieszkańców tej części Europy. Tą wartością jest pogranicze kultur i religii, sprzyjające spotkaniu, wzajemnej ciekawości, dialogowi. Choć efektem tego sąsiedztwa bywały również podziały i konflikty, to przecież często bardzo istotne okazywało się także poczucie łączności i wspólnoty losu” – napisał szef państwa polskiego. Andrzej Duda przywołał słowa św. Jana Pawła II, autora niezwykle bogatego w treść symbolu „dwóch płuc Europy”: „Dusza słowiańska (...) należy zarówno do Wschodu i Zachodu, czerpie swe siły z tego podwójne-

pokoleń zamieszkujących te ziemie. To sacrum łączące prawosławnych, katolików i unitów. Symboliczne są losy obrazu, sięgające wedle legendy czasów Włodzimierza Wielkiego, chrzciela Rusi, aż po dramatyczny wątek ukrywania ikony przed profanacją sowiecką. Zarówno ten temat, jak i inne zagadnienia poruszane na Państwa konferencji ilustrują znaczenie duchowej spuścizny, która jest wspólnym udziałem pogranicza. O tym, jak ważna to wartość, mówiłem podczas moich odwiedzin na Świętej Górze Grabarce podczas prawosławnych obchodów Święta Przemienienia Pańskiego”.

Wzorem badaczy zachodnich i wschodnich

- Każdy z nas ma swoje zdanie, ale zdania te prowadzą do porozumienia – mówił Orest Małyć, dyrektor Muzeum Historii Religii we Lwowie. Opowiedział o obrazach Matki Bożej typu „hodegetria” na przykładzie zbiorów tego muzeum.

- Bardzo interesującym było dla mnie przyjechać do Polski, aby wygłosić tu referat, usłyszeć naukowców z Polski i Ukrainy, wymienić doświadczenia, znaleźć nowe wspólne tematy w celu rozwijania stosunków i współpracy z badaczami dziejów Kościoła katolickiego – powiedział rosyjski teo-

log prawosławny dr Andriej Mielkow, przewodniczący Instytutu Współczesnych Badań Humanistycznych w Moskwie. Wygłosił on referat pt. „Prawosławie rosyjskie narzędziem polityki rusyfikacji Chełmszczyzny”.

Badaczy świeccy i duchowni dokonali gruntownej historii i kultu cudownego obrazu z Górki Chełmskiej oraz losu ludności tej ziemi na przestrzeni wieków, m.in. zmian wyznaniowo-etnicznych pod zaborem rosyjskim i po wymuszonych przesiedleniach Polaków i Ukraińców po II wojnie światowej.

- Jest tu zderzenie różnych poglądów, ale konstruktywna dyskusja zbliża kraje i narody oraz przybliża nam to, co nas łączy, a nie to, co dzieli – powiedział pomysłodawca konferencji prof. dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Ośrodka Badań Wschodnioeuropejskich – Centrum UCRAINICUM KUL. – Ukazuje wielką spuściznę, której spadkobiercami są zarówno Polacy, jak też Ukraińcy i Rosjanie. Musimy to sobie uświadomić i podkreślać szczególną rolę

te stosunki polsko-ukraińskie. Może i są w Chełmie ludzie, którzy nie zdają sobie do końca sprawy z tego, że ta otwartość Chełma i wielokulturowość jest skarbem Chełma, niezwykle cenna dla samego miasta, dla jego dalszego rozwoju, rozkwitu. Myślę, że władze Chełma doceniają to i będą doceniać to co raz bardziej.

- Jeżeli nie będziemy wiedzieć o swojej przeszłości, to nie zdążymy zbudować naszej przyszłości – powiedział Konsul Generalny Ukrainy w Lublinie Wasyl Pawluk, który uczestniczył we wspólnej modlitwie w katedrze chełmskiej i w obradach konferencji. – Prawdą jest, że nasza przeszłość była niejednoznaczna. Różnie zdarzało się w stosunkach pomiędzy naszymi narodami, jednak teraz musimy szczerze popatrzeć jeden drugiemu w oczy i powiedzieć sobie prawdę. Chciałbym tutaj przywołać słowa św. Jana Pawła II, który wzywał: „Nie bójcie się!” I nam nie trzeba się bać powiedzieć prawdę, a również razem budować przyszłość, ponieważ mamy wspólne korzenie.

- Przyszłe pokolenia będą zbierać owoce z tej pracy naszej obecnej – zaznaczył prezes Stowarzyszenia „Wspólne Korzenie” Zbigniew Wojciechowski. – Stare polskie, ale myślę, że to słowiańskie, przysłowie mówi, że przyjaciel poznaje się w biedzie. To właśnie Polacy, gdy powstawało na nowo państwo ukraińskie, jako pierwsi uznali go. I gdy zagrożenie nastąpiło na wschodzie Ukrainy, też pierwsi wsparli duchowo, a również humanitarnie naród ukraiński. Parę miesięcy temu wraz z „Solidarnością” z Lublina i z gronem przyjaciół wiozłem dary TIRem na Ukrainę i gdy zastanawialiśmy się, komu je przekazać, wówczas pan Roman Hrycewicz zaproponował, ażeby przekazać je dla ludzi i żołnierzy z Debalcewa. I tak zrobiliśmy. Ja z nimi się spotkałem, jakby podtrzymałem w tej słusznej walce. Za każdym razem, kiedy jestem na Ukrainie, gdy spotykam się i mam możliwość powiedzieć parę słów, mówię, że pragnę, żeby nastąpił pokój i spokój na wschodzie Ukrainy. Żeby te narody słowiańskie zaczęły siebie nawzajem wspierać, a nie ze sobą walczyć. Ale to chyba taka przywara nie tylko Słowian, że najtrudniej żyć w zgodzie w rodzinie. Naszym obowiązkiem jest pracować na to, żeby ta zgoda, ten pokój i spokój zapanał dla przyszłych pokoleń. Dla naszych dzieci, wnuków, prawników i dalej.

Składając podziękowanie uczestnikom konferencji, prof. Włodzimierz Osadczy zaanonsował kolejne jubileusze, na które chcą zwrócić uwagę naukowcy i intelektualści sąsiednich krajów w Nowym Roku 2016: 360. rocznicę Ślubów Lwowskich króla Jana Kazimierza, 25-lecie wskrzeszenia struktur Kościoła katolickiego na Ukrainie, 15-lecie pobytu na Ukrainie św. Jana Pawła II, 90-lecie kardynała Mariana Jaworskiego, arcybiskupa seniora archidiecezji lwowskiej.

Z myślą o przyszłości

- Chełm jest ważny zwłaszcza dla stosunków polsko-ukraińskich, począwszy od księcia Daniela w pierwszej połowie XIII wieku, gdzie Chełm był przez kilkadziesiąt lat stolicą księstwa Halicko-Włodzimierskiego – powiedział Stanisław Adamiak, Konsul Honorowy Ukrainy w Chełmie. – A później wiele ważnych postaci, znaczących dla Ukrainy i Polski była też z Chełmem związana. Mychajło Hruszewski, wybitny historyk ukraiński urodził się w Chełmie. Premier ukraińskiej Republiki Ludowej na emigracji z lat 20. Pyłyp Pyłypczuk leży na cmentarzu prawosławnym na Górze Chełmskiej. Mamy wiele wydarzeń historycznych, które nas łączą. Dzisiaj niezwykle ważne są dla Chełma

OD PRZODU I OD TYŁU czyli monodram o Polsce XVIII-wiecznej

Od panowania króla Stanisława minęło wiele lat, to jednak niewiele się zmieniło. Warto zadać pytanie dlaczego, kto jednak miałby udzielić na nie odpowiedzi? Ci, którzy „ludzką sprawiedliwość w ręku trzymają”? Czy może ci, którzy wybierają owych sprawujących „zwierzchnictwo”? Wszyscy w końcu staną – wszyscy w końcu staniemy – przed Najwyższym Sądem, niezależnie od stanu.

Wielu artystów upominało rządzących w swojej twórczości, jednak tym razem na scenę przeniesiono pracę naukową, *Niemcewicz od przodu i od tyłu* – niedopuszczaną do obrony rozprawę doktorską, opowieść o Polsce będącą... karykaturą? satyrą? ironią? O monodramie, który podbił polskie i europejskie sceny teatralne, o ludziach sprawujących władzę i umiejętności czytania z aktorem **MATEUSZEM NOWAKIEM** rozmawiała **ELŻBIETA LEWAK**.

Zacznę od chyba najczęściej zadawanego pytania: skąd pomysł na ten tekst?

Dostałem go od swojego kolegi, literaturoznawcy prof. Rafała Szcherbakiewicza. Polecił mi książkę *Niemcewicz od przodu i od tyłu* Karola Zbyszewskiego. Gdy ją czytałem, przeglądałem, wertowałem, spodobała mi się na tyle, że powiedziałem o niej Stanisławowi Miedziewskiemu. Ten odparł, że zna ten tekst i że bardzo się cieszy, że wpadł mi w ręce. I że zabieramy się do roboty.

Jak odebrałeś tę książkę?

W pierwszej chwili mocno się ubawiłem, bo to niesamowicie ironicznie i wnikliwie napisana historia Polski. Nie w krzywym zwierciadle, ale... z taką bezwzględną inteligencją. Później się przeraziłem, że to dotyczy historii mojego kraju. A na koniec mocno się zasmucilem, że niewiele się zmieniło.

Spotkaliście się na XI Festiwalu Teatrów Niewielkich w Lublinie, gdzie zdobyłeś Grand Prix. Jednak *Od przodu i od tyłu*, przynajmniej, obejrzała i od tyłu, przynajmniej, obejrzała dopiero we wrześniu we Lwowie, na Festiwalu Partnerstwa. Jak Twoim zdaniem, odebrali ten spektakl lwowscy widzowie?

Publiczność reagowała dość dynamicznie, intensywnie, takim, wydaje mi się, niesamowitym skupieniem. Czulem na plecach oddech widzów, szczególnie w tych momentach, gdy pojawiała się postać carycy Katarzyny oraz wątek o tym, jak ona zniewoliła Polskę. Czulem też odpowiedzialność za każde wypowiedziane słowo, myślę, że dwakroć bardziej niż w innych sytuacjach czy na innych scenach.

Czy tak też było w Kijowie na Międzynarodowym Festiwalu Monodramu „MARIA-FEST”?

Myślę, że choć ta historia jest mocno osadzona w historii Polski, to w pewnym sensie jest uniwersalna, bo tak niestety się toczy, że mocarstwa stają na planetach i... tupią. Mają zapędy imperatorskie – i tak jest do tej pory, ludzie wciąż są krzywdzeni. Ten spektakl jest też o tym, jak wielką krzywdę ustrój polityczny czy



sytuacja polityczna potrafi wyrządzić zwykłym ludziom, mieszkańcom, obywatelom. To jest straszne, ale myślę, że na tyle ważne, by o tym grać spektakl.

Poza tym historia lubi się powtarzać.

Jak widać, najwyraźniej nie jest nauczycielką życia i pewne błędy są powtarzane cały czas...

Z tego co wiem, nie jest to Twój pierwszy monodram.

Drugi. Również drugi ze Stanisławem Miedziewskim.

O czym mówił pierwszy?

Teatralność to była swego rodzaju wprawka. Monodram o graniu monodramu. Metateatr. Może nawet metametateatr. To mi dało niezłą szkołę samotnego bycia na scenie, walki o widza. Bo monodram to jest walka, jednoosobowa walka o widza dostępnymi aktorowi środkami. Ważne jest, by być dobrze wyposażonym w to, o czym się gra. Wierzyć w to, o czym się gra, w to, co się gra. Bo jeżeli się w to nie wierzy, to widzowie mają prawo wyjść.

Zagrałeś go tylko raz w tym roku. Czy można go będzie jeszcze zobaczyć?

Chętnie bym go dalej grał, ale pracuję nad kolejnym monodramem... Zobaczymy. Jest to bardzo intensywny spektakl, każde granie wymaga ogromnej koncentracji, ogromnego wysiłku emocjonalnego, intelektualnego, ale też fizycznego.

Zdradzisz, o czym jest ten następny, trzeci?

Też o polityce. O polityce, która łamie człowiekowi kręgosłup: fizycznie i psychicznie, dosłownie i w przenośni. Jest to spektakl o więzieniach stalinowskich w Polsce.

Bohaterem będzie jeden z więźniów?

Tak, ale jest to opowieść, która przekłada się na wiele podobnych historii, bo mechanizm był ten sam.

Będą tam fragmenty *Pana Tadeusza*, w średnio oczywistym kontekście.

Taki temat to wyzwanie.

Bardzo się boję tego spektaklu, bo wiem, jak trudno jest mi się przełamać. Chciałbym, żeby to było bardzo na serio. O ile *Od przodu i od tyłu*, dzięki fantastycznemu tekstowi Karola Zbyszewskiego, pozwala na groteskowy kostium, groteskową formę historii, która w konsekwencji jest przerażająca, o tyle tutaj już nie ma miejsca na takie śmichy-chichy.

Raczej na poważnie.

Tak, ale nie patetycznie. Bardzo ciężko jest się przełamać w stronę takiego najprawdziwszego, najszczerzego bólu. Żeby nie był przedramatyzowany i sztuczny. Z drugiej strony przeżywanie jest wpisane w tę historię, ludzie byli krzywdzeni. W straszny sposób.

Niewiele się zmieniło. Oczywiście, nikt nikogo nie zamyka w więzieniach, tak jak to było wtedy, nie torturuje bezpodstawnie, ale myślę, że ci wszyscy panowie, ci ubeci, ci strażnicy, ci naczelnicy... myślę, że oni są wśród nas. Często są to urzędnicy, politycy... Jest to straszne. Po prostu straszne.

Pewien typ osobowości człowieka u władzy?

Raczej rodzaj człowieka nastawionego na krzywdzenie innych. W imię jakiegoś swojego interesu.

Potrzeba odwagi, by o tym mówić.

Nie można udawać, że to się nie dzieje, bo to się dzieje. Ci panowie są tylko lepiej ubrani niż wtedy. Ale nie tylko panowie. Ci ludzie. Niestety często krzywdzą też kobiety. Jest to wyzucie z jakiegoś takiego poczucia człowieczeństwa. W imię partykularnych interesów.

W tym monodramie przywołasz historię czy skarcisz współczesność?

Raczej przywołam historię, która mogłaby być pewnego rodzaju... świadectwem pamięci.

Od przodu i od tyłu, czyli tekst o Polsce XVIII-wiecznej, jest alegorią współczesności?

Zdecydowanie, bo prawie nic się nie zmieniło.

Nie zmieniła się uległość wobec mocarstw?

Moim zdaniem, nie zmieniło się to, że osoby, które mają mieć silne charaktery, silne osobowości, które powinny cechować się odwagą, powinny cechować się postawą państwowców, czyli ludzie, którzy wierzą w wartości najważniejsze, najwyższe i w imię tych wartości realizują swoje działania – te osoby takimi nie są. Ten monodram jest o tym, że ci ludzie są bardzo słabi. Bardzo słabi. I przez to, że są słabi, bronią się, jak mogą: agresją, jakimis... gierkami, uległością wobec silniejszych. To jest o tym, jak bardzo ludzie nie potrafią odnaleźć się w rolach czy funkcjach, które pełnią. Przede wszystkim o tym. A taka niemożność prowadzi do trudnych, smutnych i często tragicznych konsekwencji: Polska nie istniała przez 123 lata. Ciężko to sobie nawet wyobrazić, a tak było.

To przesłanie z pewnością zrozumiano na Ukrainie.

Bo to jest naprawdę poważna sprawa, sprawa, która dotyka ludzi. To nie jest imaginacja czy fantasmagoria teatralna, tylko coś, co się naprawdę dzieje.

Słyszałam wiele opinii na temat spektaklu granego we Lwowie. Przyznam, że obawiałam się reakcji lwowskiej publiczności, bo to pod wieloma względami odważne przedstawienie. Jednak widzowie docenili temat, reżyserię i Twój warsztat. Chwalono też pomysły

i wielofunkcyjny kostium przygotowany przez Magdę Franczak. Chciałabym jeszcze na koniec porozmawiać o tym, czym się zajmujesz na co dzień. Skończyłeś polonistykę na lubelskim UMCS, jesteś logopedą, doktorantem, ale chyba przede wszystkim kierownikiem programowym Dzielnicowego Domu Kultury „Węglin”. Prowadzisz tam zespół teatralny?

Prowadzę tam warsztaty słowa, pracuję z recytatorami.

Na jakiej zasadzie można się na nie dostać? „Dzień dobry, chciałabym recytować”?

W sumie tak, ale później trzeba się wykazać tym, że się czyta. Pracuję z ludźmi, którzy czytają. Nie pracuję z recytatorami, którzy nie czytają.

Poezji?

Literatury. Ogólnie. Przede wszystkim trzeba lubić czytać – to jest pierwszy warunek. Drugi warunek jest taki, że trzeba umieć znaleźć w literaturze takie fragmenty, takie teksty, które opowiadają o czymś, co wzbudza w tobie emocje. Jakiegokolwiek. Pozytywne lub negatywne. A później zaczyna się ciężka praca nad przygotowaniem tej wypowiedzi artystycznej, jaką jest recytacja. Tak... czytać i umieć odnajdywać w tej literaturze coś o sobie.

Czy Ty również bierzesz udział w konkursach recytatorskich?

Teraz już nie, teraz głównie przygotowuję. Byłoby to niezręczne, gdybym brał udział w tych samych konkursach, co moi uczniowie. Pracuję i z dziećmi, i z młodzieżą, z dorosłymi i z bardzo dorosłymi, a więc w większości biorą udział w konkursach, w których ja też mógłbym wziąć udział, ale tego nie robię. To też jest pewien rodzaj energii – gdy przygotowuję ich na konkurs, to całkowicie im się poświęcam. Staram się im pomóc, otoczyć opieką. Poza tym skoncentrowałem się na graniu monodramów. Nie chciałbym, by było tak, że moja energia się rozpryska. Bo jednak to wszystko polega na energii.

W Lublinie studiuje sporo lwowiaków, sporo młodzieży z Ukrainy. Mogą się do Ciebie zgłosić?

Jak najbardziej. Współpracuję też z Centrum Kultury w Lublinie, z działem Edukacja Kulturalna. Edukacja Kulturalna organizuje od ośmiu lat polsko-ukraińskie spotkania mistrzów słowa, w które jestem zaangażowany od ośmiu lat. Można wziąć udział w tym konkursie. Swoją drogą, przygotowuję Ukrainkę ze Lwowa, Dankę, między innymi do udziału w tym konkursie. Odbywa się on raz w Lublinie, raz w Łucku. W tym roku

był w Łucku, za rok odbędzie się w Lublinie.

I jest to konkurs, na którym się prezentuje...

Literaturę polską lub ukraińską. W zależności od tego, z którego państwa się startuje. Jeśli ktoś jedzie z Ukrainy, to mówi literaturę polską, a jeśli z Polski – literaturę ukraińską.



Stąd na przykład Ukraińcy mieszkający w Polsce mogą mówić literaturę ukraińską, a Polacy mieszkający w Ukrainie – polską.

Na przykład ja – Polka ze Lwowa, obecnie mieszkająca w Warszawie – którą literaturę miałabym przygotować?

Myślę, że ukraińską... W oryginale lub tłumaczeniu. Być może

sposób doboru tekstu brzmi trochę skomplikowanie, ale wcale takim nie jest. Z pewnością jest to do zrobienia.

Rozumiem, że „trzeba czytać” nie ograniczało się do tylko polskich autorów.

Nie, poza tym uważam, że współczesna literatura ukraińska jest

ma sceniczna jak monodram?

Wymarzyłem go. Gdy miałem trzynaście lat, to tak sobie zamarzyłem, zupełnie nieświadomie, że chciałbym zrobić monodram.

Jak to: nieświadomie?

Nie wiedziałem, co to jest. Zobaczyłem książkę *Teatr jednego aktora* autorstwa Tadeusza Malaka, przeczytałem i pomyślałem sobie: kurczę, też bym chciał. (śmieje się) I po trzynastu latach zrobiłem pierwszy monodram. Ze Stanisławem Miedziewskim.

Czy kiedykolwiek myślałeś o samodzielnej pracy nad monodramem?

Nie wyobrażam sobie tego. Uważam, że jest to nieodpowiedzialne. Trzeba by było być mistrzem pokroju Bogusława Kierca, być na poziomie Ziuty Zającówny... Robienie monodramu samemu... nie, nie wyobrażam sobie tego. Reżyser to twórca, kreator sytuacji scenicznej, ale to też zewnętrzne oko, zewnętrzne ucho, ktoś, kto dyscyplinuje, kto powściąga różnego rodzaju zapędy i to jest w moim odczuciu nieodzowne. Ogromnie sobie cenię pracę ze Stanisławem Miedziewskim i uważam, że mieć reżysera to jest ogromny dar.

Szczególnie dobrego reżysera.

Miedziewski jest bezwzględny w pracy, ale to bardzo dobrze.

Były spięcia?

Zawsze są (śmieje się). Jest tak, jak pisał Norwid: „A miłość moja, bracie, dwuskrzydlata: od uwielbienia do wzgardy”.

A Wy obaj „z przeklętych jesteście tego świata”? Czekamy na wasze kolejne prace. Dziękuję za rozmowę i do nowych spotkań.

Zdjęcia pochodzą z występu w Pierwszym Ukraińskim Teatrze Dzieci i Młodzieży we Lwowie w ramach Festiwalu Partnerstwa we wrześniu 2015 r.
FOT. MARCIN PIETRUSZA

Konferencja „Przedsiębiorcza Polonia” w Rzeszowie

W Rzeszowie odbyła się konferencja podsumowująca projekt „Przedsiębiorcza Polonia”. W czasie spotkania młodzi Polacy z Ukrainy zaprezentowali wyniki stażu w rzeszowskich firmach. Projekt jest skierowany do młodych ludzi z Ukrainy, którzy chcą otworzyć interes w swoim rodzinnym mieście.

ALBERT IWAŃSKI
tekst i zdjęcie

Uczestników konferencji przywitał dyrektor generalny RRAR Jerzy Fudała. Podsumowania projektu dokonał konsultant RRAR Daniel Żebura. Marek Duda, dyrektor Centrum Organizacyjno-Szkoleniowego i Współpracy Międzynarodowej przedstawił źródła finansowania współpracy polsko-ukraińskiej. Wojciech Jankowski z Kuriera Galicyjskiego wygłosił referat o polskich mediach na Ukrainie.

Częścią najciekawszą były wystąpienia uczestników projektu, którzy odbywają staż w rzeszowskich firmach i instytucjach. Wystąpieniem towarzyszyły komentarze opieku-



Edward Blinowski

nów – szefów i właścicieli tych firm. Na przykład, Kateryna Petrenko z Iwano-Frankiwska, studentka prawa, pragnie na Ukrainie otworzyć poradnię dla Ukraińców oszukanych przez pośredników pracy, firmy naboru i re-

klamodawców proponujących pracę lub studia na Zachodzie, którzy nieuczciwie informują o swojej propozycji lub podają nieprawdziwe dane. Edward Blinowski ze Lwowa odbył staż w rzeszowskim hostelu i we Lwowie również pragnie otworzyć własny hostel.

Koordinatorem projektu jest Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego. Skierowany projekt jest do młodych ludzi z Ukrainy (w wieku 18-35 lat), którzy planują po powrocie otworzyć swój własny interes. Partnerami są Kurier Galicyjski i Stowarzyszenie Szanse z Rzeszowa. Konferencja odbyła się 21 grudnia w sali konferencyjnej Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego.

RADIO WNET POLECAMY!

Śłuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni
w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się stworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiwskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O oświacie polskiej na Ukrainie

We Lwowie w dniach 12–13 grudnia odbyła się konferencja „Oświata polska na Ukrainie: perspektywy i wyzwania”. Konferencja była ważnym etapem ewaluacji dwuletniego projektu „Biało-czerwone ABC” finansowanego ze środków MSZ w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.”, a także analizą sytuacji bieżącej i okazją do opracowania krótkoterminowych planów na przyszłość.

Na konferencji przedstawiono system polskiej oświaty na Ukrainie, główne założenia strategii rozwoju edukacji polskiej, przedstawiono ewaluację zrealizowanego projektu „Biało-czerwone ABC”, wypracowano wnioski merytoryczne. Ważnym punktem spotkania były warsztaty dla nauczycieli w grupach tematycznych.

Wszyscy uczestnicy konferencji podkreślali wartość zrealizowanego programu, pilną potrzebę kolejnych spotkań, dyskusji, warsztatów dla nauczycieli i liderów polonijnych.

Wiesław PISARSKI,
monitoir-press.com

Boże Narodzenie – dniem wolnym w obwodzie chmielnickim

Wspólnota rzymskokatolicka w obwodzie chmielnickim doczekała się rozporządzenia, zezwalającego by 25 grudnia był dniem wolnym od pracy. 23 grudnia w odpowiedzi na list od biskupa ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej Leona Dubrawskiego Chmielnicka Administracja Obwodowa specjalnym rozporządzeniem potwierdziła prawo wiernych parafii rzymskokatolickich w obwodzie chmielnickim na skorzystanie z dodatkowych dni wolnych od pracy w związku z ich przekonaniami religijnymi.

W południe tego samego dnia w Telewizji Obwodowej prezes Obwodowego Związku Polaków Franciszek Miciński oraz wykładowczyni na Uniwersytecie Chmielnickim doktor nauk teologicznych Irena Saszo wydali odpowiednie oświadczenie w tej sprawie, dziękując władzom za zrozumienie i szacunek dla tradycji religijnych i narodowych.

Na decyzję władz wierni czekali od 14 grudnia, kiedy został złożony odpowiedni list z prośbą do przewodniczącego Administracji pana Zahorodniogo. Bodźcem do skierowania prośby była pozytywna decyzja w podobnej sprawie władz obwodu zakarpackiego, a później także winnickiego.

Słowo Polskie

Coraz więcej ludzi w podolskich kościołach na Pasterce

Rekordowa liczba wiernych odwiedziła podczas Pasterki kościół pw. Chrystusa Króla w dawnym Płoskirowie.

- Po raz pierwszy byłam świadkiem tak dużej ilości ludzi, którzy przyszli na mszę bożonarodzeni-

wą do kościoła w naszym mieście – powiedziała zastępczyni preza polskiej organizacji społecznej, działającej przy największej parafii w mieście Chmielnicki.

- Jednym z powodów, dlaczego wzrosło zainteresowanie świętowaniem Bożego Narodzenia według kalendarza gregoriańskiego, były dyskusje o dniu wolnym 25 grudnia, które toczą się do dziś – dodał Franciszek Miciński, prezes obwodowego ZPU.

Temat świętowania Bożego Narodzenia przed sylwestrem, a nie po nim, stał się jednym z centralnych tematów omawianych w trolejbusach i „marszrutkach” obwodowego miasta Podola. Mieszkańcy Chmielnickiego, którzy w większości są wyznania prawosławnego, chętnie zgodzili by się także na dodatkowy dzień wolny od pracy przez to, że część ich krewnych są katolikami. Mieszane rodziny na Ukrainie świętują Boże Narodzenie dwukrotnie – 25 grudnia i 7 stycznia, według kalendarza juliańskiego.

Słowo Polskie

Polski rodowód Andrieja Tarkowskiego

Andriej Tarkowski, rosyjski reżyser filmowy i teatralny, scenarzysta i aktor, jest uważany za jednego z największych artystów w historii sztuki filmowej świata. Znany jest jego oficjalny życiorys, ale wątki o rodzinie, z której pochodził, owiane były tajemnicą. Dotyczyło to bowiem osoby uznawanej za wybitną, której twórczość przekraczała granice Związku Radzieckiego i tak było wygodniej dla komunistycznej władzy. Dzisiaj zrozumiałe jest, dlaczego milczano na ten temat.

Jednym z powodów milczenia jest fakt, że Andriej Tarkowski miał korzenie szlacheckie. Jego dziadek Aleksander Tarkowski (syn Karola) jeszcze czuł się Polakiem, ale Arsen Tarkowski, syn Aleksandra, znany poeta, uznawany już jest za Rosjanina. W jego wspomnieniach nie ma już żadnej wzmianki o polskim pochodzeniu.

Aleksander Tarkowski urodził się 3 września 1862 r. we wsi Tymofijówka (dzisiaj – Mikołajówka w obwodzie kirowogradzkim) w rodzinie sztabrotmistrza Nowoarchangielskiego pułku ułanów Karola Tarkowskiego, s. Mateusza i Marii Kardasiewicz, c. Kajetana. Na liście herbowej stworzonej przez Tadeusza Gajla w „Herbarzu polskim od średniowiecza do XX wieku” z 2007 r. znajdujemy, że Tarkowscy pieczętowali się herbem Klamry. Chyba nikt nie ma złudzeń, że należeli do rodu szlacheckiego. Była to drobna polska szlachta, zamieszkała w centralnej Ukrainie.

Aleksander Tarkowski otrzymał bardzo staranne wykształcenie. Jako nastolatek władał już językami: polskim, starogreckim, łaciną, francuskim, niemieckim i angielskim. Na pierwszym roku studiów prawniczych w Charkowie młody Aleksander związał się z rewolucyjną organizacją „Narodnaja Wola”. Jednym z działaczy tego ruchu był polski konspirator i zabójca cara Aleksandra II Ignacy Hryniewiecki herbu Przeginia. Za działalność rewolucyjną w 1884 r.

został aresztowany i wraz ze swoją pierwszą żoną Aleksandrą Sorokiną zesłany w okolice Irkucka. Tam przebywał około ośmiu lat. Na zesłaniu w miejscowości Tunka mieszkał w jednym domu z przyszłym marszałkiem Józefem Piłsudskim oraz w sąsiedztwie z Michałem Wojniczkiem herbu Abdank, rewolucjonistą i mężem znanej pisarki Ethel Lilian Voynich.

Przed rewolucją październikową pracował w Jelizawetgradzie (obecnie Kirowograd) w banku pod ścisłym nadzorem policji. Pisał do miejscowej prasy artykuły publicystyczne, wiersze oraz dzieła literackie pisane prozą. Podczas wyprawy kijowskiej w 1920 r. Aleksander Tarkowski został wezwany do wydziału osobowego 1 Armii Konnej. Jego syn Arsen wspominał, że Marszałek przekazał ojcu żywność i zaprosił do Warszawy. CzeKa wszczęło śledztwo w sprawie powiązania Tarkowskiego z Piłsudskim. Tylko osobista ingerencja Lenina, jak wspominał Tarkowski-młodszy, uratowała ojca od represji. Aleksander Tarkowski zmarł 26 grudnia 1924 r. w Kirowogradzie, gdzie został pochowany.

Jan Matkowski,
monitor-press.com

Konkretne deklaracje na spotkaniu członków Rządu RP z rodakami ze Wschodu

29 grudnia na zaproszenie Przewodniczącego Komisji Łączności z Polakami za Granicą Michała Dworczyka oraz Fundacji „Wolność i Demokracja” do stolicy Polski przybyły delegacje, reprezentujące polskie środowiska, mieszkające na dawnych Kresach RP. Rodacy z Białorusi, Litwy, Łotwy i Ukrainy spotkali się z szefem polskiego rządu Beatą Szydło, marszałkiem Sejmu Markiem Kuchcińskim, wicemarszałkiem Ryszardem Terleckim, wiceministrem spraw zagranicznych Janem Dziędziczkim oraz członkami Sejmowej Komisji ds. Polaków za Granicą.

Przybycie na spotkanie z Polakami ze Wschodu przedstawiciele najwyższych władz państwa polskiego świadczą o poważnym traktowaniu przez nich interesów swoich rodaków, mieszkających poza granicami kraju. Klarowne i jasne deklaracje wygłosili Marek Kuchciński oraz premier Beata Szydło. Oprócz tradycyjnych zapewnień o wsparciu, zapowiedzieli okazanie pomocy w zakresie szkolnictwa polskiego na Litwie oraz pamiętanie o rodakach mieszkających poza granicami „tradycyjnych” Kresów – czyli o Polakach z Podola, Polesia i wschodniego Wołynia.

Spotkanie, które odbyło się w Domu Poselskim, upiększył swoim śpiewem zespół „Stoneczko” z białoruskich Baranowicz. Wykonał on kolędy „Tryumfy Króla Niebieskiego”, „Pan Bóg wszechmogący” oraz pastorałkę w języku białoruskim. Młodzi artyści z Białorusi wręczyli Marszałkowi i przedstawicielom rządu własnoręcznie wykonane upominki, nawiązujące do Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Członkowie wszystkich delegacji reprezentujących polskie środowiska na Litwie,

Łotwie, Białorusi oraz Ukrainie serdecznie dziękują Komisji Łączności z Polakami za Granicą oraz Fundacji „Wolność i Demokracja” za umożliwienie przyjazdu do Warszawy na spotkanie z członkami Rządu RP.

Jerzy Wójcicki,
dk.com.ua

Obchody w roku 2016

Rok 2016 minie w Polsce i w środowiskach kresowych pod znakiem cichociemnych, jubileuszu 1050-lecia Chrztu Polski i Henryka Sienkiewicza. Cztery odpowiednie uchwały, datowane 22 grudnia 2015 r. zostały przyjęte przez polski Sejm.

Na szczególną uwagę zasługuje upamiętnienie tzw. cichociemnych. W 2016 roku przypada 75. rocznica zrzutu polskich spadochroniarzy na teren okupowanej przez Niemców Polski. Na początku byli to żołnierze ZWZ (Związku Walki Zbrojnej), a potem akowcy (po przekształceniu ZWZ w Armię Krajową). W nocy 16 lutego po pierwszym zrzucie z angielskiego samolotu Polacy nawiązały łączność z towarzyszami w kraju i zaczęły organizować pierwsze akcje dywersyjne, skierowane przeciwko niemieckim okupantom. Do końca 1944 roku w Polsce wylądowało ponad 300 cichociemnych, z których 112 zginęło za wolną Ojczyznę. W tekście uchwały wspomniano także, że cichociemni stanowili elitę Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i przez swoje zasługi winni mieć godne miejsce w panteonie polskich bohaterów narodowych.

Wśród 316 cichociemnych co najmniej kilku urodziło się na Kresach I RP. Dwaj z nich – Waclaw Kapisto (Waclaw Jaworski) i Leonard Zub-Zdanowicz pojawili się na świat w okolicach Starokonstantynowa (Wołyń, obw. Chmielnicki). Lokalni działacze polskiego środowiska czynią starania, żeby upamiętnić swoich słynnych rodaków granitową tablicą z napisami w języku polskim i ukraińskim oraz organizowaniem tematycznej konferencji historycznej poświęconej działalności polskiego podziemia na Podolu i Wołyniu z udziałem polskich oraz ukraińskich historyków.

Słowo Polskie

Spędzamy święta razem z uciekinierami z Donbasu

Obwodowa organizacja „Studencki Klub Polski” (SKP) wspólnie z Domem Polskim w Żytomierzu oraz Zjednoczeniem „Rada Społecznych Inicjatyw” zorganizowały 7 stycznia w Domu Polskim spotkanie z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku dla dzieci przesiedleńców, którzy musieli uciekać przed wojną ze wschodu Ukrainy i obecnie mieszkają w Żytomierzu.

Takie spotkanie członkowie SKP organizują już po raz drugi. Młodzież ze Wschodniej Ukrainy poznawała tradycje i zwyczaje bożonarodzeniowe i noworoczne na Wschodnim Wołyniu. Wzięło w nim udział 50 dzieci. Oprócz świętowania, poznawały one ciekawostki polskich miast, które warto odwiedzić, słuchały o zabytkach z listy UNESCO, znajdujących się na terenie kraju, polskiej kulturze

i tradycjach. Głównym celem spotkania było umożliwienie młodzieży z Donbasu miłego spędzenia czasu oraz promocja Polski. Na naszym świątecznym spotkaniu nie zabrakło prezentacji ofert edukacyjnych wyższych uczelni w Polsce oraz przedstawienia warunków, na których można studiować w tym kraju. Młodzi przesiedleńcy poznali swoje prawa i możliwości uczestnictwa w międzynarodowych programach pomocy uciekinierom.

- Organizując podobne imprezy, pomagamy przesiedleńcom poznać Polskę, jej kulturę i tradycje. Pomagamy im poznać wartości europejskie, co z kolei pozwoli im i nam wszystkim zmieniać nasz kraj na lepszy, opierając się na bardziej rozwinięte kraje. Warto powiedzieć, że w wyniku naszego spotkania szesnoroocznych kilka dzieci przesiedleńców zaczęły uczyć się języka polskiego; niektórzy z nich zaczęły badać swoje korzenie w celu potwierdzenia polskiego pochodzenia – relacjonowała imprezę w Domu Polskim z udziałem uciekinierów z Donbasu Walentyna Jusupowa, prezes SKP.

„Studencki Klub Polski” w Żytomierzu,
wizyt.net

Radość bycia razem w Domu Polskim w Barze

10 stycznia w Domu Polskim, zrzyszającym już od trzech miesięcy polską wspólnotę w Barze, odbyło się piękne spotkanie kołędowe z udziałem młodych i starszych członków Barskiego Rejonowego Kulturolno-Oświatowego Stowarzyszenia Polaków im. Konfederatów Barskich, prezesa tej organizacji Heleny Czerniak, proboszcza kościoła św. Anny i Mikołaja o. Romana Parchomcewa, burmistrza miasta Artura Cyciurskiego i honorowej prezes organizacji Małgorzaty Miedwiedowej. Imprezę w najnowocześniejszym centrum kultury i tradycji polskiej na terenach Podola poprzedziła msza święta, która odprawiona została w uroczystość Chrztu Pańskiego.

Zapewne z powodów sentymentów narodowo-historycznych oraz dużej ilości osób pochodzenia polskiego zamieszkujących to miasto, właśnie Bar wytypowano jako miasto, które zasługuje na nowoczesny i okazały Dom Polski. To jest miejsce, gdzie nigdy nie ucicha dziecięcy śmiech, a język polski przewija się zarówno na lekcjach polskiego, jak i na próbach zespołów artystycznych „Cantica Anima” i „Młode liście”, a także w rozmowach pomiędzy członkami Stowarzyszenia.

Niedziela 10 grudnia była szczególnym dniem dla Polaków w Barze. W tym dniu w pięknie udekorowanej sali Domu Polskiego odbyła się pierwsza nieoficjalna impreza, zaprawiona pięknymi kolędami, polskim żurkiem i obecnością najstarszych członków polskiej organizacji w tym mieście, którzy jeszcze pamiętają represje komunistów wobec wszystkiego co polskie. Do wspólnego kołędowania Polaków i gości zaprosiła młoda i aktywna prezes Helena Czerniak. Zespół przedszkolaków „Młode liście”,

działający przy Stowarzyszeniu, wykonał kolędy „Jezus malusieńki”, „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Wśród nocnej ciszy” i inne.

Bar jest swoistą enklawą polskości na Podolu i całej Ukrainie. Widać to przede wszystkim w zachowaniu języka polskiego w powszedniej komunikacji pomiędzy miejscowymi Polakami. Najwyraźniej można było to postrzegać w Domu Polskim, gdzie bez żadnego zahamowania w rozmowie Pani Teofila radziła się z Panią Małgorzatą na temat lekcji tańca, a miejscowy historyk Nawrocki opowiadał dziennikarzom „Słowa Polskiego” o Konfederatach i ich walce z dwoma wrogami – carską armią i ich polskimi sprzymierzeńcami.

Po mini-koncertcie z udziałem „Młodych liści”, ks. Roman pobłogosławił jedzenie i na przemian – kolędując i degustując przysmaki kuchni podolskiej i polskiej, goście i gospodarze bawili się do późne-

go wieczora. Impreza kolędowa w Domu Polskim odbyła się w pięknej zimowej scenerii.

- Możliwości, które oferuje Dom Polski w Barze, można będzie wykorzystywać także na skalę ogólnokrajową, organizując tutaj konkursy poezji polskiej lub zjazdy młodzieży – mówi Małgorzata Miedwiediewa, kuratorka inicjatyw liderów środowiska polskiego, korzystającego z pomieszczeń barskiego Domu Polskiego. – Z niecierpliwością czekamy, kiedy zostaną sfinalizowane wszystkie formalności i nasze Centrum otrzyma stosowny status prawny. Po tylu trudnych latach i bólach, doczekaliśmy się wreszcie tego czasu. Mamy nadzieję, że oficjalne otwarcie placówki odbędzie się podczas Dni Kultury Polskiej, przypadających w maju, i zostanie ona objęta stałą opieką przez polskie instytucje pozarządowe.

Jerzy Wójcicki,
wizyt.net

Zbieramy pieniądze na elektryczny wózek inwalidzki dla Wasyla Słapczuka!

Wasyl Słapczuk jest współczesnym ukraińskim pisarzem „straconego pokolenia”, jego znakomita powieść „Księga zapomnienia” o wojnie w Afganistanie ukazała się w 2014 roku w wydawnictwie Wysoki Zamek (informacje o książce i o Wasylu znajdują się na stronie www.wysokizamek.com.pl)

Prosto ze szkolnej praktyki w Fabryce Samochodów „Komunar” w Zaporoziu jako dziewiętnastoletni poborowy w 1980 roku trafił z sowiecką armią do afgańskiego piekła. Ciężko ranny po ponad dwuletnim leczeniu wrócił na wózek inwalidzki do rodzinnej wsi na Wołyniu.

Przeżył bardzo długą drogę. Od okaleczonego przez wojnę prostego żołnierza, absolwenta Zasadniczej Szkoły Zawodowej do doktora nauk filologicznych. Jest wybitnym poetą, prozaikiem, tłumaczem, autorem kilkunastu tomów wierszy, kilku książek dla dzieci, zbiorów esejów, kilku powieści, laureatem Nagrody Państwowej im. Tarasa Szewczenki (2004).

Dzisiaj mieszka w Łucku w post-sowieckim blokowisku, żyje bardzo skromnie. Od kilku lat prawie nie wychodzi z domu, potrzebuje elektryczny wózek inwalidzki by od-

zyskać możliwość kontaktu z otoczeniem. Cena takiego wózka to 14.000 zł. Każda, najdrobniejsza wpłata się liczy.

Wydawnictwo Wysoki Zamek postanowiło przeznaczyć całkowity dochód z książki Wasyla na zakup wózka. Akcja będzie trwała do maja 2016 roku. Wierzymy, że z Państwa pomocą w czerwcu 2016 roku podarujemy Wasylowi elektryczny wózek inwalidzki.

Pomóc można w dwojaki sposób. Wpłata gotówkowa na rachunek wydawnictwa, każda złotówka się liczy:

97 1050 1445 1000 0090
7463 7068

Wydawnictwo Wysoki Zamek

ul. Dobrego Pasterza 99 d/30,
31-416 Kraków

Z dopiskiem: na inwalidzki wózek elektryczny dla Wasyla

Zakup książki Wasyla „Księga zapomnienia”. Obojętne czy książkę zakupią Państwo w księgarni internetowej wydawnictwa czy w jakiegokolwiek innej księgarni. Książkę można też kupić w formie e-book.

Konferencja Liderów Środowiska Polskiego we Lwowie

W Konsulacie Generalnym RP we Lwowie odbyło się spotkanie liderów polskich organizacji z lwowskiego okręgu konsularnego. Przybyło na wydarzenie ponad 90 prezesów towarzystw i stowarzyszeń, dyrektorów szkół polskich i szkółek sobotnio-niedzielnych, prezesów organizacji sportowych, harcerskich, strzeleckich i innych.



Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski (od lewej) i konsul generalny RP Wiesław Mazur

ANNA GORDIJEWSKA,
WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
WOJCIECH JANKOWSKI
zdjęcie

Spotkanie rozpoczął konsul generalny Wiesław Mazur. O pracy Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie mówił konsul Marian Orlikowski. Konsul Sylwia Andújar-Piechowska przedstawiła problematykę promocyjną w działalności KG RP oraz poinformowała o najważniejszych imprezach kulturalnych w 2016 roku. Barbara Pacan zaprezentowała, jak należy wypełnić ankiety i wnioski finansowe.

Konsul generalny Wiesław Mazur miał po raz pierwszy okazję przemówić do Polaków z podległego mu okręgu konsularnego. Jak

powiedział Kurierowi Galicyjskiemu, zależało mu na tym spotkaniu: „Dopiero miesiąc jestem konsulem generalnym i jeszcze nie wszędzie potrafiłem dojechać i spotkać się z organizacjami skupiającymi Polaków. Chciałem wykorzystać dzisiejsze spotkanie do zapoznania się, do ustalenia zasad współpracy, do tego, żeby ich członkowie poczuli, że jest konsulat, który chce współpracować i działać dla tych organizacji. Jako szefowi tej placówki konsularnej zależy mi również na pomocy w realizacji tych podstawowych celów, które będą przed nami w przyszłym roku”.

Nowy konsul generalny opowiedział również o swoich zamiarach dotyczących pracy placówki: „Od miesiąca w konsulacie wykonujemy dziennie do 2,5 tys. wiz. Moim ma-

zeniem jest to, żeby zlikwidować te ogromne kolejki i żeby każdy obywatel lwowskiego okręgu konsularnego mógł bez żadnego problemu zarejestrować się po wizę i taką wizę otrzymać, żeby nie tworzyć grup uprzywilejowanych”.

Konsul Sylwia Andújar-Piechowska tak opisała swoją pracę w konsulacie: „Promocja Polski za granicą jest to specjalny dział w Konsulacie RP we Lwowie, który w tym celu jest powołany, żeby promować wizerunek naszego kraju tutaj na Ukrainie. Organizujemy dużo imprez, które są skierowane do odbiorcy ukraińskiego. Bardzo zależy nam na tym, żeby Polacy we Lwowie i okręgu także brali w tym udział i stali się swoistymi ambasadorami, wizytówką naszego kraju oraz mieli najlepsze informacje, jakie wydarzenia są i mogli się w nie włączyć”.

Konsul generalny Wiesław Mazur oznajmił, że cały dzień zarezerwował dla Polaków z podległego mu okręgu i przyjmował przez cały dzień tych, którzy chcieli omówić jakieś zagadnienia. W trakcie konferencji minutą ciszy uczczono pamięć Waldemara Kowalskiego, który był konsulem we Lwowie w latach 2005-2009.

Konferencja Liderów Środowiska Polskiego we Lwowie odbyła się w dniach 17-18 grudnia. Pierwszego dnia odbył się koncert Marka Majewskiego solo i z grupą „Zegar z kulką” oraz ukraińskiej grupy Galicia Folk Band.

List do redakcji

Tydzień języka polskiego w szkole średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

*Ma cztery ściany
i cztery strony,
jest światem.*

Nazywa się słowo.

(Kazimierz Wierzyński)

Między 18 a 17 listopada 2015 roku w średniej szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny panowało ożywienie. Na tablicy ogłoszeń piękny afisz „Tydzień języka polskiego”. W ramach „Tygodnia” odbyło się dużo ciekawych wydarzeń. Począwszy od klasy 5, w której polonistka Maria Winiarska przeprowadziła konkurs „Mistrz ortografii”. I oto tytuł mistrza zdobył Aleksander Tokowy, a wice-mistrza: M. Sinielnikowa, N. Żyłka, Z. Kuc, O. Sydorowicz.

W klasie 6 Maria Iwanowa przeprowadziła „Zgaduj – zgadule”. Dobrymi wiadomościami z zakresu języka i literatury polskiej popisałi się: Helena Kurnicka, Irena Ruda, Marian

Bereza, Ruslan Panoczko, Jarema Tatomyr, Daniel Gajdajenko.

W ramach „Tygodnia” wpisala się Miejska Olimpiada z Języka Polskiego, która odbyła się w murach średniej szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej. Laury zwycięzców zdobyli: z 9 kl. Mikołaj Kuc – I lokata, Weronika Bereza – II miejsce, trzecie miejsce podzieliły Diana Dacko i Iwona Klymniuk. Z klasy 10 – Alisa Czetwirikowa zajęła II miejsce, a Wiktorina Bereza – III. Z klasy 11 pierwsze miejsce zajęła Rozalia Zenkner, II miejsce podzieliły Daria Kubacka i Ilona Zwada.

Są to uczniowie, których do konkursu przygotowali poloniści Maria Iwanowa, Regina Lebedź, Czesław Migdal.

Ostatni, decydujący etap konkursu „Ojczyzna Polszczyzna” również wyłonił zwycięzców: Renatę Borszowską i Helenę Kurnicką (naucz.

M. Iwanowa). Obie dziewczynki wraz z koordynatorem polonistką Reginalą Lebedź jadą do Wrocławia, gdzie zmierzą się z młodzieżą z Polski.

W szkole nr 10 poezja cieszy się dużą popularnością, świadczy o tym masowy udział uczniów w konkursach recytatorskich w języku polskim i w języku ukraińskim. Podczas konkursu recytatorskiego w szkole nr 3, gdzie spotkała się młodzież ze szkół, w których uczy się języka polskiego, naszą szkołę reprezentowały uczennice: Maria Sinielnikowa (5 kl.), Renata Pona i Helena Kurnicka (6 kl.), Kamila Sosnowska i Melania Macewicz (7 kl.). Występ ich spotkał się z ogromnym aplauzem.

Końcowym akordem „Tygodnia” były obchody Roku Jana Długosza, wybitnego dziejopisarza i dyplomaty polskiego z XV w. Obchody zorganizowała polonistka Regina Lebedź.

Maria Iwanowa

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

**ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.**

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Miasto skazane na kabaret

W ostatnią noc sylwestrową w lwowskiej restauracji „U Baczewskich” odbyła się premiera przedstawienia, które w zamierzeniach jego twórców ma dać impuls do odrodzenia kabaretu artystycznego we Lwowie.

Ze **SŁAWOMIREM GOWINEM**, dziennikarzem, publicystą, badaczem lwowskiej historii, autorem i reżyserem programu kabaretowego „Kumpel ze Lwowa” rozmawiała **ANNA GORDIJEWSKA**.

Ostatnie tygodnie miniego roku niemal bez przerwy spędziłeś we Lwowie pracując nad premierą programu kabaretowego „Kumpel ze Lwowa”. Przed występem powiedziales, że to chwila historyczna, dlaczego?

Z kilku powodów. Po pierwsze, program został współcześnie napisany i zagrany po polsku. Wyłączając oczywiście wiele sentymentalnych, wspomnieniowych reminiscencji – nic takiego nie miało tu miejsca od 1939 roku. Po drugie, wykonawcy to lwowianie, artyści tutejszych scen. Po trzecie, intencją inicjatora pomysłu Marka Zarchina, właściciela i szefa firmy „Kumpel Group” jest utrzymanie stałej sceny kabaretowej we Lwowie, a po czwarte, ma to być kabaret artystyczny, literacki, nawiązujący do najświetniejszych tradycji przedwojennego kabaretu. Można wyliczać jeszcze wiele dowodów na „historyczność” tego przedsięwzięcia, ale sądzę, że tych wystarczy.

Czy Lwów odegrał w dziejach kabaretu jakąś szczególną rolę, czy miał, jak choćby lwowska piosenka, coś co go wyróżniało, charakteryzowało?

Pierwszy artystyczny kabaret w Galicji „Zielony Balonik” powstał oczywiście w Krakowie. Ale we Lwowie od dawna istniały ku temu warunki, może nawet lepsze. Być może, nie trzeba było tutaj niczego zamykać w Jamie Michalikowej. Nawiasem mówiąc, lokal oficjalnie nazywał się „Cukiernia Lwowska”, a pan Apolinary Michalik przybył ze Lwowa. No, ale to takie galicyjskie, lwowsko-krakowskie szcztuki. Na pewno jednak można powiedzieć, że Lwów miał kabaret rozproszony niejako po różnych zakamarkach. Lwów był skazany na kabaret, kabaret zaś był skazany na Lwów, także ze względu na swój... drobnomieszczański charakter. Żartowano, że miasto wszystko co najlepsze zawdzięcza tej zacnej większości, która kładzie się krótko po zmroku, dzięki czemu ani się przygląda, ani tym bardziej nie przeszkadza mniejszości, która zasypiać nie myśli. Przeciwnie – bawi się znakomicie, bezlitośnie wyśmiewając bogobojnych mieszcuchów, tak przecież zabawnych za dnia.

Z Krakowa do Lwowa niedaleko, czy ktoś wziął przykład z „Zielonego Balonika”?

No cóż, to była tylko kwestia pewnej organizacji, dość luźnej zresztą, i odniesienia się do konkretnej, modnej wówczas, zwłaszcza w



archiwum Kumpel Group

Paryżu, formy ekspresji nazwanej kabaretem. W Krakowie prędzej, za sprawą Tadeusza Boya-Żeleńskiego użyto tej nazwy. Jednak na długo, nim w Europie zaczęto używać słowa „cabaret”, spotkalibyśmy we Lwowie jego pionierów. Już w latach 80. XIX wieku, zarówno w mieście, jak i „za drągiem”, w niezliczonych kawiarniach, restauracjach, szynkach, tancbudach, ogródkach gastronomicznych, na festynach i ludowych zabawach pojawiali się domorośli artyści, którzy do znanych melodii usłyszanych w teatrze lub operetce układali własne historyjki „z życia batiara”. Pod koniec XIX wieku największą sławę zdobył Ludwik Halski, występujący jako Ludwik Ludwikowski w cieszących się różną sławą szynkach: „Pod Artylerzystą”, „Pod Gwiazdą” czy „Pod Słowikami”. Na początku XX stulecia zabiegały o niego niemal wszystkie lwowskie lokale, także te wytworne. Wtedy jednak był już artystą-przedsiębiorcą, najchętniej pracującym na własny rachunek. Latem rozbijał namioty pod Wysokim Zamkiem, zimą zaś wynajmował popularne sale, do których ciągnęły tłumy lwowian. Wiosną 1906 roku zaprosił do współpracy kilku zdolnych artystów żydowskich, nazywając tę trupę „Kabaret Polski”. W ten sposób, jako pierwszy we Lwowie, uznał się za artystę kabaretowego.

„Zielony Balonik” zaistniał chyba w 1905...

Tak, w październiku...

A jednak w powszechnym mniemaniu za kolebkę kabaretu uchodzi Kraków.

Rzekłbym, że nie kolebka w tym wypadku ważna, lecz ojciec. A ojcem był Tadeusz Boy-Żeleński, „Zielony Balonik” jemu zawdzięcza sławę i miejsce w historii kabaretu. Ludwikowski był niezwykle lubiany, występował na lwowskich scenach przez 40 lat, lwowskiej lekkiej muzyce powierzył także syna, Czesława Halskiego,

który w latach 30. XX wieku był muzycznym filarem lwowskiego radia – kompozytorem, spikerem, jednym z najważniejszych artystów Wesołej Lwowskiej Fali. Jednak niewielu mogło się równać z Boyem. To był kabaretowy geniusz, który zresztą chętnie „spływał” na Lwów. Jego pogląd – to przy okazji moje ulubione zdanie Boya – że „można być człowiekiem serio tańcząc kankana i można być kompletnym błaznem śpiewając Rotę” wydaje się na wskroś lwowski, prawda?

Tak, jest w tym coś głęboko prawdziwego i batiarskiego zarazem.

W moim odczuciu to kwintesencja, ba, cel artystycznego kabaretu: pamiętać, że w piosence czy anegdocie nie wystarczy się wygłupiać, trzeba umieć, za ich pośrednictwem, powiedzieć coś serio. Boy, doskonale to czując, nie był jedynie wyznawcą kabaretowej mody. Był twórcą, jednym z najoryginalniejszych w dziejach kabaretu europejskiego. I ówczesny, stołeczny Lwów był dla niego rezerwatem wyrafinowanych uniesień towarzyskich i intelektualnych. Bywał tu chętnie i często, stając się kimś więcej niż tylko „bywalcem” – przyjaźnił się z najważniejszymi artystami, przeżył tu płomienny romans, jeden z najważniejszych w życiu. Także tutaj w 1912 roku wydał „Słówka” – zbiór klasycznych już dziś utworów, pisanych z myślą o kabarecie, a których duża część powstała we Lwowie lub na marginesie przeżytych tu chwil. W początkach XX wieku był dobrym duchem lwowskiego kabaretu artystycznego.

Przetwały jakieś materialne ślady tamtych czasów?

Niestety, nie były to wydarzenia skrupulatnie dokumentowane, nie wypełniają szaf w archiwach. Ale miejsca, zamieszkałe przez dobre duchy trwają... Tworzą się nowe. I duchy, miejmy nadzieję, je nawiedzają.

To rzeczywiście niezwykle, naprawdę można uwierzyć we wszechobecne duchy dawnego Lwowa. A kiedy zdecydowano się otworzyć podwoje dla publiczności?

Tutaj można podać pewną datę – było to 11 grudnia 1909 roku. W Kole Literacko-Artystycznym, mieszczącym się wtedy w gmachu Skarbkowskim, urządzono bodaj pierwszy publiczny występ artystów, którzy zapowiedzieli się jako kabaret. Zorganizował go Jan Pietrzycki, głównym autorem był Zbierzchowski. Na kolejne występy 19 i 20 lutego 1910 roku zabrakło miejsc. Gdy jedni walczyli o bilety, inni wręcz przeciwnie. Lwowskie mieszczaństwo, przerażone wizją „dekadencej zarazy”, przebudziło się, organizując demonstrację uliczną pod hasłem „Precz z kabaretem!”. Demonstracja przemaszerowała... całą ulicą Akademicką. Na niewiele się to zdało. Po chwili wyciszenia, kabaret powrócił do Lwowa ze zdwojoną energią. W marcu 1910 roku ówczesny król restauratorów Franciszek Moszkowicz otworzył „Casino de Paris” przy ulicy Rejtana/Kurbasa 3, w którym dziś mieści się teatr im. Kurbasa.

Można chyba mówić o jakimś tradycyjnym już związku pomiędzy artystami i restauratorami. Michalik, Toepfer, teraz Moszkowicz.

Tak, choć każdy z nich to inny przypadek. Michalik wyjechał ze Lwowa licząc na mniejszą konkurencję w Krakowie. Uważał najpierw, że artyści psują mu interes i dopiero z czasem się pogodził z ich obecnością. Naftuła sam niejako należał do tego środowiska. Natomiast Moszkowicz był, można rzec, pełną gębą przedsiębiorcą rozrywkowym.

Pochodził z biedoty żydowskiej i do swojej pozycji dochodził zaczynając od pikolaka w lwowskich restauracjach. Okazał się jednym z największych talentów w historii gastronomii. Inwestycja w budynek restauracyjno-rozrywkowy była ryzykowna i, aby osiągnąć cel, musiał poszerzyć grono tych, którzy we Lwowie bywali w lokalach. Postanowił zatem – jako pierwszy – łączyć swoje restauracje z rozrywką na najwyższym poziomie. Zapraszał zarówno kameralne zespoły filharmoników, jak i uznanych artystów kabaretów artystycznych, reklamując programy jako „familijne”, w czym szło głównie o to, żeby zaczęły przychodzić na nie również zameżne kobiety z tzw. przywoitych domów. Wkrótce bywanie wieczorami w lokalach stało się zwyczajem zamożnego mieszczaństwa i inteligencji. Plan się powiódł, Moszkowicz zaczął eksportować swój pomysł poza Lwów, tworząc m.in. słynną warszawską „Adrię”.

Można więc powiedzieć, że kabaret doczekał się mecenasa, o czym najchętniej

artyści mogą tylko pomażyć?

W „Casino de Paris” występował przede wszystkim artyści zapraszani z Warszawy i Krakowa, jednak tworzyli we Lwowie dobry klimat i było jasne, że miasto doczeka się własnej sceny. Zbierchowski, spędziwszy kilka miesięcy 1910 roku w Paryżu, po powrocie do Lwowa już 23 marca 1911 roku uruchomił kabaret pod nazwą Nadscenka Literacko-Artystyczna „Ul”. Przychodziła ją jednak konkurujący z Moszkowiczem Albert Szkowron, właściciel restauracji przy Kopernika 3. Występowali cztery razy w tygodniu, zmieniając program co miesiąc. Już po miesiącu miasto tryumfalnie zdobyła piosenka „Walc nocy” do słów Zbierchowskiego, kabaretowy hymn nocnego Lwowa, który przyszłym pokoleniom Lwowian utrwalił się w pamięci równie głęboko co odgłosy codziennego życia. W „Ulu” występował na ogół uznani artyści, ale któregoś wieczoru zaproszono szewca z Łyczakowa, który improwizował, śpiewał i żartował w najczystszy balaku. W ten sposób rodziła się specyfika lwowskiego kabaretu. Paryski „Chat Noir”, niemiecki „Simplicissimus”, „Nachtlicht”, a także „Zielony Balonik” czy „Momus” – lwowscy artyści znali je doskonale, ale zawsze umiejętnie łączyli te inspiracje z kochanym przez siebie lokalnym kolorytem. Po pół roku mocniejszy okazał się Moszkowicz i „Ul” przeniósł się do „Casino”, niebawem przechodząc do historii jako kabaret, który zaszczylił tę sztukę w lwowskiej duszy głęboko i nieodwracalnie.

Zaczęły się złote czasy lwowskiego kabaretu?

Po „Ulu” zasłynęło wiele innych nazw. Wymienię ledwie kilka – „Bania”, „Chochlik”, „Renaissance”, „Parisiana”, „Hades”, „Bi-ba-bo”, „Wiatrak”, „Wesoła Jama”. Ich poziom był najróżniejszy, ale dziesiątki, a nawet setki artystów przewijających się przez kabaretowe scenki co wieczór budowało uśmiechniętą legendę Lwowa. Wprawdzie pierwsza wojna światowa przygasiła nastroje, zwłaszcza w czasie dziesięciomiesięcznej okupacji rosyjskiej, ale w „Casino de Paris” występowało mimo wszystko, a po wyjściu Rosjan Lwów wrócił do dawnych obyczajów. Kabarety, nazywane teraz chętniej teatrami literacko-artystycznymi, powstawały jak grzyby po deszczu. Jeszcze słyhać było strzały, gdy 30 listopada 1918 przy Ossolińskich/Stefanyka 10 z pompą otwarto polsko-żydowski

teatr wodewilowo-kabaretowy. Nie sposób wyliczyć wszystkie powstałe wtedy sceny i scenki, działające nieprzerwanie także w czasie wojny z bolszewikami w 1920 r., co wielu artystów przyplaciło poważnymi kłopotami w 1939 roku.

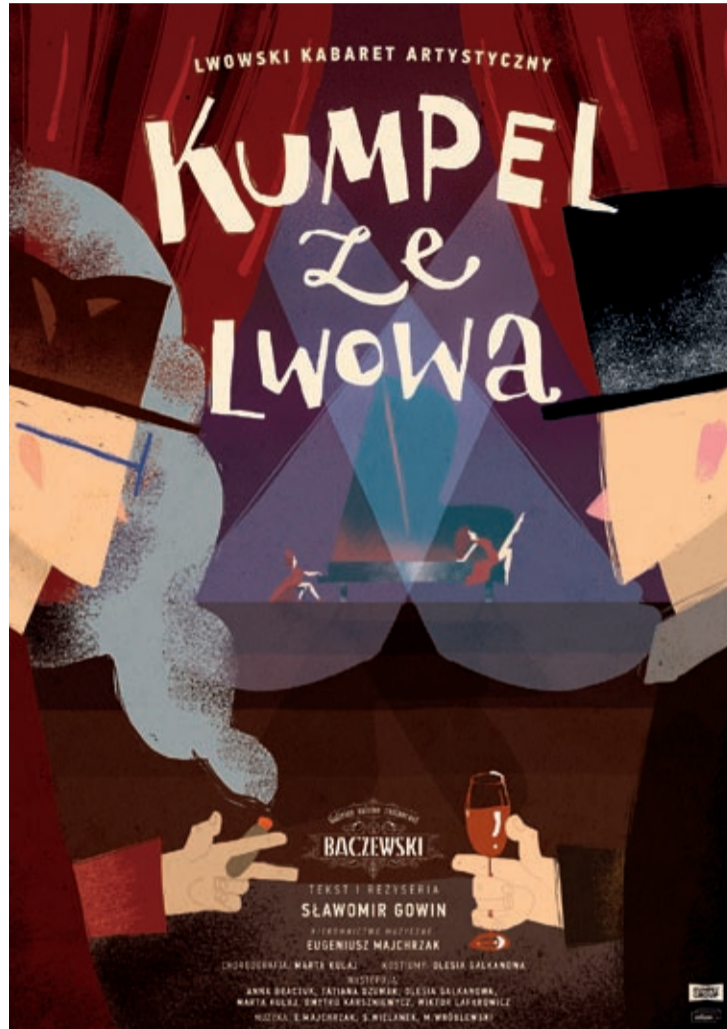
Czy ówczesny lwowski kabaret wylansował jakieś przeboje, czy miał swoje gwiazdy?

Z perspektywy czasu, scena przy Ossolińskich miała wielkie znaczenie. Tam bowiem powrócił „Ul”, w którym, mimo starej nazwy, zaczęła się nowa epoka – 6 września 1921 roku zadebiutował Marian Hemar, o którym powiedzcie „gwiazda” to za mało, to kabaretowy geniusz, który przed drugą wojną był tym dla kabaretu, czym Boy przed pierwszą. W najbliższych latach podnosił sztukę kabaretu na niespotykane dotąd wyżyny literackiej finezji. Swoje najśłynniejsze programy wystawił w 1924 roku w „Casino de Paris” – teksty z „Rumaka uśmiechniętego” i zorganizowanej miesiąc później „Wielkiej reducy galganiarskiej” przeszły do historii najwyższych lotów humoru artystycznego. Latem tego roku Hemar założył teatrzyk pod wiele znaczącym tytułem „Zdechły Kot”. Kabaret się zmieniał, wzorce rodem z paryskiego „Czarnego Kota” były szlachetne i zasłużone, ale wywoływały już zaledwie sentymentalny uśmiezek.

Może była to humorystyczna forma pożegnania, bo w końcu wkrótce wyjechał robić karierę w Warszawie?

Wyjechał ze Lwowa, ale nigdy go nie opuścił. „Zdechły kot” nie był wymierzony przeciwko lwowskiej rzeczywistości, miał raczej „unowocześnić” śmiech we Lwowie i wszędzie, gdzie ludzie chcieli się inteligentnie bawić. Lwów bynajmniej nie leżał pod tym względem na prowincji. „Nowoczesny śmiech” chciał być głośny jak... jazz, bo druga połowa lat 20. to epoka jazzbandów. I Lwów, także dzięki Hemarowi, nadał. W „Casino de Paris” kierował jazzbandem Wiktor Osiecki (ojciec Agnieszki). Jazz współistniał doskonale z występami artystów kabaretowych, których styl zmieniał się pod wpływem muzyki oraz rewii w takim stopniu, że w 1929 roku Zbierchowski ogłosił: „rewia rządzi światem!”. Choć wiatr wiał oczywiście z paryskich „Folies Bergeres” i „Moulin Rouge”, we Lwowie nabierał specyficznego charakteru i miejscowe „Pawie Oko”, „Rewiata” czy „Lwowski Gong” za

najzabawniejsze uznawały własne realia tytułując programy na przykład „Lwów się bawi” lub „Lwów w nocy”. I to jest odpowiedź na pytanie o lwowskie gwiazdy i przeboje. Zawsze żyły się Lwowem i tę lwowskość w jakimś sensie eksportowały. Hemar, który wyjechał ze Lwowa, stał się w końcu jego „herbowym” poetą. Sycone lwowskim folklorem piosenki stały się wielkimi przebojami, czego żadne inne miasto przed wojną nie dostąpiło...



Mówi się jednak, że po pierwszej wojnie, kiedy Lwów utracił stołeczny charakter, wielu zdolnych ludzi wyjechało do Warszawy, także wielu artystów. A jednak z perspektywy czasu, okres międzywojenny we Lwowie wydaje się przebogaty w talenty, które zdecydowały o ponadczasowym obliczu miasta. A jak znosiła to lżejsza muza?

Całkiem niezłe. Kabaret dwudziestolecia międzywojennego był żywy jak epoka, w której powstawał. Nawet jeśli ktoś wyjeżdżał, to za chwilę dorastało nowe pokolenie kabareciarzy. We Lwowie wydawało ich przede wszystkim środowisko akademickie,

wychowane w kabaretowej szkole starszych kolegów. Tak więc niedługo po wyjeździe Hemara, w rocznicę lwowskiego kabaretu artystycznego 11 grudnia 1928 roku powstał Akademicki Teatrzyk „Nasze Oczko”, wystawiając kabaretową rewię „Randka pod Wiedeńską”. Kolejne premiery także były osadzone w lwowskich realiach, gardzono przebojami i pomysłami z importu, komponowano i wymyślano własne. Pod względem muzycznym był to najnowocześniejszy kabaret w

dział”. Swoje pomysły kabaretowe realizowała także młodzież żydowska. Kabaret „Złoty Pieprzyk” wystąpił w kwietniu 1930 roku z programem „Co słyhać w wielkim świecie”. Teksty, do muzyki Juliusza Gabla i Alfreda Schutza napisał Emanuel Schlechter – postać wybitna nie tylko dla kultury lwowskiej, ale dla przedwojennego show-biznesu w ogóle. Niemal wszyscy artyści z „Naszego Oczka”, „Złotego Pieprzyka” i także żydowskiej „Ósmej pieczęci” wylądowali w lwowskiej rozgłośni radiowej, bo właśnie zdobywające popularność radio stawało się największą sceną kabaretową. Mózgiem był Wiktor Budzyński, który od 26 października 1932 roku zaczął przygotowywać „Wesołe Niedziele”, i z nich właśnie 16 lipca 1933 roku narodził się „kabaret w eterze” czyli „Wesoła Lwowska Fala”. Moc jej twórców najlepiej ilustrują losy dwóch najsławniejszych duetów wylansowanych przez radio: Szczepka i Tońka oraz Aprikosenkrantza i Untenbauma. Dziesiątki lat lwowskiej tradycji kabaretowej triumfowało w studiu przy Batorego/Kniazia Romana 6, budując fenomen niespotykany wówczas w żadnej innej rozgłośni w Europie. To było prawdziwe kabaretowe apogeum, które, niestety, przerwała wojna.

Wróćmy z tej historycznej wędrówki do teraźniejszości. Myślisz, że program „Kumpel ze Lwowa” i kabaret powołany pod tą nazwą zdoła nawiązać tamtą, zerwaną siedemdziesiąt lat temu nić lwowskiego kabaretu artystycznego?

Nie do mnie należy ocena. Udało się zebrać zdolnych artystów. Olesia Galkanowa, Marta Kulaj, Dmytro Karsznawycz na co dzień grają w teatrze im. Żankowickiej, Ania Bracuk jeszcze studiuje i grywa w teatrze im. Łesi Ukrainki, Tania Dzumak jest utalentowaną amatorką, zaś Witka Lafarowicza przedstawiać nie trzeba – wszyscy go znają ze sceny polskiego teatru we Lwowie. Muzyką z wielkim kunsztem i wrażliwością zajął się Eugeniusz Majchrzak. Ja coś tam zrymowałem, jeśli wierzyć widzom, chwilami zabawnie. Marek Zarchin wierzy w powodzenie artystycznego kabaretu we Lwowie, więc jeśli miejscowe duchy pomogą...

Zatem i ja będę je gorąco w tej sprawie zaklinać. Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na kolejnych przedstawieniach.

Kotek cioci Leontyny

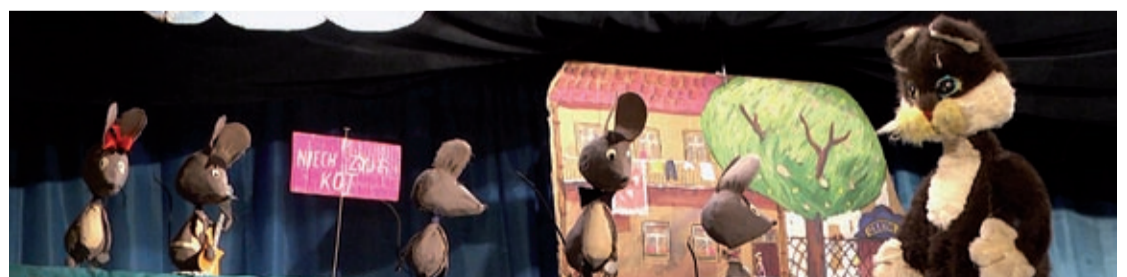
Pod koniec 2015 roku Polski Amatorski Teatr Lalek „Zielona Żabka” zaprezentował przedstawienie dla najmłodszych „Kotek cioci Leontyny”. Przedstawienie odbyło się w Lwowskim Domu Nauczyciela – siedzibie Polskiego Teatru Ludowego, przy którym działa „Zielona Żabka”.

ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcie

Sala zapelniała się nie tylko dziećmi ale i starszymi miłośnikami teatru lalek, którzy przychodzą na przedstawienia od lat. Niegrane od 8 lat przedstawienie „Kotek cioci Leontyny” łamie stereotypy stosunków po-

między kotem i myszą, przypomina, że zawsze można dojść do porozumienia, znaleźć wyjście korzystne dla wszystkich. Udana aranżacja i adaptacja przedstawienia robi wspaniałe wrażenie na wszystkich, bez względu na wiek.

- Dzieci, które 8 lat temu oglądały to przedstawienie, już wyrosły.



Teraz pokazujemy je dla już nowych młodych widzów – mówi Jarosław Bliński, kierownik zespołu teatrzyku lalek „Zielona Żabka. – Przedstawienie jest bardzo pouczające. I nie tylko dla dzieci. Dorosli na pewno też mogą się z niego dużo nauczyć. To dla nas wielka przyjemność pokazywać takie przedstawienia, chociaż to nie lada wysiłek i ciężka praca, ponieważ większość z nas to już ludzie starsi.

„Kotek cioci Leontyny” został napisany po ukraińsku przez Olega Nowochackiego, założyciela lwowskiego teatru lalek „I ludy i lalki” (I ludzie, i lalki). Oleg Nowochacki przez wiele lat współpracował z Alfredem Klimczakiem, niestety już nieżyjącym, założycielem teatru lalek „Zielona Żabka”. Współpraca zaowocowała adaptacją przedstawienia dla widza polskiego. Barbara Zajdel podjęła się

tłumaczenia, uzupełnienia i dostosowania oryginalnego tekstu. Został dorobiony nowy podkład muzyczny, na pianinie zagrała Wanda Szewska. Rola cioci Leontyny zagrała Anna Sciąńska, która również za kulisami poruszała lalkami-myszami.

Teatr lalek „Zielona Żabka” w swym repertuarze ma różne spektakle, w okresie świątecznym wystawia szopki dla dzieci.

Janina Zamojska nie żyje

Z nią zakończyła się pewna epoka

30 grudnia 2015 r., w wieku 93 lat zmarła we Lwowie nestorka środowiska polskiego pani Janina Zamojska. Uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Krzyżem Obrony Lwowa 1939–1944, Medalem „Pro Memoria” oraz innymi odznaczeniami. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 31 grudnia od mszy św. koncelebrowanej w archikatedrze lwowskiej, której przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Żegnali ją: rodzina, przyjaciele, Lwowianie, kresowianie. Z Kancelarii Prezydenta RP, Sejmu i Senatu, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska zostały wystosowane listy kondolencyjne. Metropolita lwowski wygłosił również homilię. Janina Zamojska została pochowana na Cmentarzu Łyczkowskim.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

- Ona żyła nie dla siebie, ale dla ludzi i Kościoła. W chwili, gdy tysiące Polaków wybrało drogę do Ojczyzny, opuszczając swoje miasto, ona postanowiła w nim pozostać, przeczując, że Opatrzność zaplanowała dla niej inaczej czas i miejsce budowania nieba na ziemi. I rzeczywiście tak się stało – mówił w pogrzebowej homilii metropolita lwowski. Przypominał, że „gdy utwierdziła się nowa władza wrogo nastawiona do Kościoła, gdy wypędzono kapłanów i zamknięto prawie wszystkie kościoły, zabroniono katechizowania i wszelkiej działalności charytatywnej, to wówczas ona dostrzegła, że trzeba działać mimo trudności, krzywd i niesprawiedliwości, jakie spadły na wspólnotę wierzących”.

Abp Mokrzycki podkreślił, że troszcząc się o zachowanie polskości, Janina Zamojska pielęgnowała tradycje narodowe i nie tylko zachowywała język i obyczaje ojczyste w swoim domu, ale też zachęcała innych do takiej postawy, dodając odwagi, aby nie zatracić swojej tożsamości.

- Jej dom był domem dla wielu kapłanów, dla wszystkich, którzy potrzebowali pomocy i opieki. A gdy nadeszła wolność, pomagała odradzać się archidiecezji lwowskiej i lwowskiego seminarium duchownego w Brz-



natu RP Stanisława Karczewskiego, który zaznaczył, że dom Janiny Zamojskiej był ostoją polskości, otwarty dla wszystkich, dla których Ojczyzna stanowiła najwyższą wartość. Odczytano też listy od marszałek Senatu RP (w latach 1997-2001) Alicji Grześkowiak, prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longina Komołowskiego i sekretarza stanu w MSZ RP Jana Dziedziczaka.

ponad 20 lat temu, kiedy przyjechaliśmy do Lwowa z harcerzami, przywożąc paczki dla naszych rodaków. Zapamiętam ją jako niezwykle ciepłą, pogodną, skromną i zawsze gotową do pomocy innym osobę. Z nią kończy się pewna epoka i odchodzi kawałek starego polskiego Lwowa.

„Żegnając śp. Janinę Zamojską w imieniu prezydenta pana Andrzeja Dudy oraz własnym, żegnam

Była wielką Polką, wzorową katoliczką, bardzo dobrym Człowiekiem. Polska straciła Osobę, która może być przykładem dla pokoleń. To w dużej mierze dzięki Pani Jasi utrzymała się polskość w czasach bardzo trudnych, gdy Lwów został nam zabrany, i w czasach komunizmu. Była patriotką, głęboko kochającą Polskę, ale nade wszystko była Człowiekiem zawierzenia Panu Bogu. Jej ufność Panu może uczyć czym powinna być wiara i miłość do Boga. Była bardzo dobra dla ludzi, ale też była wymagająca odpowiednich postaw – od siebie i innych. Zawsze skromna, przepelniona kulturą osobistą, z pokorą znosząca smutne, czasem tragiczne doświadczenia, których życie Jej nie szczędziło. Odeszła od nas Osoba, której jesteśmy wdzięczni za to, że Pan dał nam Ją w czas trudnej

Wydziału Propagandy Delegatury Rządu na Kraj.

Janina Zamojska po wojnie pozostała we Lwowie. Mówiła: „Jeśli wszyscy wyjadą, to któż zostanie. Każdy może śpiewać: *Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród*, ale ta ziemia jest naprawdę warta tego, żeby na niej zostać”.

Działała na rzecz społeczności polskiej, niosła pomoc osobom starszym, chorym i samotnym. Po roku 1991 pani Zamojska włączyła się aktywnie w tworzenie zrębów instytucjonalnych życia społeczności polskiej we Lwowie, działała w Klubie Inteligencji Katolickiej, wspierała proces zwrotu świątyń Kościołowi katolickiemu na Ukrainie, przyczyniła się do powstania harcerstwa polskiego we Lwowie i Stowarzyszenia Rodzina Rodzin.



próby, by była dla nas Lwowiaków ostoją. Żegnam panią Jasię z bólem i ze smutkiem, ale też z podziękowaniem za wszelkie dobro, jakiego od Niej doświadczyłam. Pani Jasia już jest w niebie, bądźmy wierni Jej dziedzictwu”.

Wielka dama polskiego Lwowa

W wielu listach kondolencyjnych nazywano panią Janinę Zamojską wielką damą polskiego Lwowa i rzeczywiście nią była. Niewysoka, o drobnej posturze kobieta wzbudzała respekt i szacunek. Zawsze elegancko ubrana, nienagannie uczesana. Imponowała rozległą erudycją, potrafiła rozmawiać na wszystkie tematy. Wzbudzała szacunek i zaufanie nie tylko u Polaków, ale także u osób innej narodowości. Pod pseudonimem „Danuta” od lipca 1941 roku była członkiem Okręgu Lwowskiego Narodowej Organizacji Wojskowej oraz łączniczką Szefa

Pani Janina przez cały okres powojenny aktywnie wspierała prześladowany Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie. Należała do komitetu parafialnego, działającego przy katedrze. Chociaż miała zawsze swoje zdanie, jednak w każdej sprawie była posłuszna decyzji kapłana. Codziennie uczestniczyła we mszy św., razem z innymi osobami świeckimi zanosila do chorych Komunię św. O. Rafał Kiernicki, ówczesny proboszcz katedry, nazywał ją „nogami św. Antoniego”.

Ks. Ludwik Kamilewski, który od 16 lat pracuje w Żytomierzu, a w latach 1974–1991 był wikarym w katedrze lwowskiej, podczas uroczystości pogrzebowych na Cmentarzu Łyczkowskim powiedział:

- Pani Jasia i kilkanaście innych osób w tym trudnym czasie dla Kościoła katolickiego stanowiły oporę dla o. Rafała Kiernickiego. Były to osoby, u których wiara była nie tylko w słowach, ale i w życiu. Ja, ks. Au-



chowicach. Choć umarła, pozostawiła nam przez swoje długie życie na ziemi świadectwo odwagi, wytrwałości i posłuszeństwa. Taką niech pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci, a oglądanie Jezusa Chrystusa niech będzie dla niej nagrodą na całą wieczność – powiedział abp Mokrzycki.

Konsul generalny RP Wiesław Mazur odczytał list marszałka Se-

Przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą poseł na Sejm RP Michał Dworczyk powiedział:

- Zmarła strażniczka polskości, opiekunka lwowskich Polaków. Nie wiem czy jest druga świecka osoba, która zrobiła tyle dla Kościoła rzymskokatolickiego na terenach dzisiejszej Ukrainy. Panią Jasię poznałem

arystokratkę ducha, wspaniałego, szlachetnego człowieka, jedną z najbardziej zasłużonych postaci dla polskości Lwowa” – napisał Adam Kwiatkowski, szef Kancelarii Prezydenta RP, którego list odczytał poseł Michał Dworczyk.

Marszałek Senatu RP (w latach 1997–2001) Alicja Grześkowiak napisała: „Bardzo kochałam Panią Jasię.



gustyn Mednis, bp Marccjan Trofimiak bardzo często korzystaliśmy z pomocy pani Jasi. Wiele razy byliśmy w jej domu. Księża Antoni Chomicki, Andrzej Gładysiewicz, Józef Kuczyński bardzo dobrze znali panią Jasię.

O. Paweł Tomys, proboszcz kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie, którego parafianką była pani Zamojska, powiedział, że kiedy pani Janina w ostatnich miesiącach swego życia już zapomniała modli-

W ceremonii pogrzebowej uczestniczyli m.in.: konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, konsulowie Marian Orlikowski i Marcin Zieniewicz, bp Leon Mały, ks. Jan Nikiel, zmartwychwstańcy ks. Kazimierz Mikucki i ks. Andrzej Jagielka, paulin o. Alojzy Kosobudzki, oblaci o. Paweł Tomys i o. Wojciech Banaszak, franciszkanin konwentualny o. Władysław Lizun, ks. Andrzej Baczyński, ks. Ludwik Kamilewski,



ty, mówiła: „Panie Boże, ja już nie pamiętam tych modlitw, ale ja Cię kocham”. – Jestem przekonany, że kiedy Go spotkała wczoraj, to mogła Mu z czystym sercem i z całą pokorą powiedzieć: „Panie Jezu, Ty wiesz, że Cię kocham”. Za tę miłość Pan Jezus z miłością przyjmuje ją do siebie. Chcę wyrazić swoją wiarę, że jeżeli nie jest u bram nieba, to jest już bardzo blisko – dodał.

ks. Józef Legowicz, ks. Andrzej Legowicz, ks. Andrzej Niedzielski, ks. Michał Jaworski, ks. Bazyli Pawełko, ks. Michał Bajcar, ks. Władysław Smołyń i inni.

Liczna obecność kapłanów i wieńce z żywych kwiatów na jej mogile świadczą o tym, że pani Janina Zamojska była Wielką Postacią i taką pozostanie w naszej pamięci.

KG



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci w dniu 30 grudnia 2015 roku we Lwowie

śp. Janiny Zamojskiej

urodzonej w 1922 r. w polskim wówczas Lwowie, gorącej i niezłomnej polskiej i lwowskiej patriotki. Mottem życiowym Pani Jasi był fragment „Roty” Marii Konopnickiej – „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.
Swoją los od urodzenia aż do śmierci związała z polskim Lwowem.

Poświęciła swoje długie i owocne życie dziełu ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego we Lwowie i na Kresach oraz wsparciu udzielanemu Rodakom, którzy podobnie jak ona nie opuścili polskiego Lwowa po haniebnej i nieprawnej jałtańskiej aneksji przez ZSRR. Pomagała też wielu osobom, które przyjeżdżały do Lwowa z Kraju, również w czasach komunistycznego terroru i znajdowali w Jej wspaniałym polskim domu staropolską gościnność, zrozumienie i wszechstronną pomoc.
Jej zasługi dla Ojczyzny, Lwowa, Kościoła, Rodaków i ludzkości są ogromne.

Została pochowana na cmentarzu Łyczakowskim 31 grudnia 2015 r. Pozostanie na zawsze w naszych sercach.

Cześć Jej pamięci.

prof. Wacław Szybalski – Madison, WI, USA,
Grażyna i Stanisław Kosiedowscy – Gdańsk

Żyje nadal wśród nas

Wspomnienia o Marii Czotyrbuk

Pamiętajmy o tych, którzy odeszli. 28 stycznia 2016 roku będziemy obchodzić kolejną rocznicę przejścia do Niebieskiej Ojczyzny katechetki Marii Czotyrbuk.

„Gdy gaśnie pamięć ludzka –
dalej mówią kamienie...”
kardynał Stefan Wyszyński,
prymas Polski

Urodziła się 2 kwietnia 1908 roku w Złoczowie w rodzinie polskiej, patriotycznej, głęboko religijnej. Mimo, że cała jej rodzina wyjechała po wojnie do Polski, a jedna z siostr jest na liście ofiar stalinizmu, pozostała w Złoczowie, służąc miejscowemu Kościołowi, przewodnicząc modlitwom, śpiewom, katechizując dzieci i młodzież, przygotowując ich do pierwszej komunii. Szczególnie bliska jest mi jej postać, ponieważ u nas w domu w owych niebezpiecznych czasach mnie i inne dzieci uczyła religii i przygotowywała do sakramentów, narażając się nieraz na prześladowania i szykany ze strony władz, a nawet zwykłych ludzi. Trzeba było wielkiej ofiarności, aby tyle lat służyć Kościołowi w trudnych czasach. Myślę, że wiara w Boga przetrwała u nas dzięki takim ludziom, jak Maria Czotyrbuk i ks. bp Jan Cieński.

Przygotowania do pierwszej komunii odbywały się w ścisłej konspiracji. Dzieciom trzeba było tłum-

czyć, by nie wygadały, że ktoś uczy je religii i przygotowuje do komunii. Przez kilka tygodni Maria Czotyrbuk starała się wyjaśnić nam prawdy wiary. Tylko nieliczni z nas umieli pisać po polsku. Reszta pisała cyrylicą – rosyjskimi literami zapisywała polskie zdania. W tym czasie zawsze ktoś z dorosłych czuwał nad naszym bezpieczeństwem. Po ukończeniu tajnego nauczania trzeba było jeszcze zdać egzamin przed ks. Cieńskim. Ksiądz szybko przepytował nas ze znajomości katechizmu, potem spowiadał, a dopiero następnego dnia, w niedzielę, przybywaliśmy na mszę św., aby po raz pierwszy przyjąć do serca Pana Jezusa.

Pani Maria uczyła religii nie tylko dzieci ze Złoczowa, lecz też spoza miasta. Nieraz pieszo docierała do okolicznych wiosek, gdzie miała zajęcia. Zawsze była punktualna – tę jej cechę nieraz wspominają osoby, które ją znały. Była niezbyt silnego zdrowia, ale potrafiła bardzo dużo z siebie dać dzieciom i młodzieży, które bardzo kochała. Świadkowie ze wzruszeniem wspominają jej dobroć. Dzieliła się tym co miała – dobrym sercem, modlitwą, poradą. Wspiera-

ła modlitwą, wielokrotnie zwracając z niewłaściwej drogi ludzi młodych, zagubionych.

Swą wiarę manifestowała nie słowem, a przykładowym życiem. Gdy nastaly czasy prześladowań religijnych, p. Maria została przez władze sowieckie skazana na ciężką pracę w cegielni. Po raz drugi została aresztowana we wsi Zozuli koło Złoczowa, podczas tajnego nauczania religii. Po długich i wyczerpujących przesłuchaniach w Złoczowie, została wtrącona do więzienia w Charkowie z wyrokiem 3 lat.

Zmarła w 1992 roku i spoczęła na cmentarzu w Złoczowie, w ukochanej przez siebie ziemi, której nigdy z własnej woli nie opuściła. Chociaż od chwili jej śmierci upływa coraz więcej lat, to jednak żyje ona we wdzięcznej pamięci tych, którzy mieli szczęście ją poznać. Na grobie Marii Czotyrbuk, staraniem niektórych parafian i życzliwych ludzi, został ufundowany skromny nagrobek, poświęcony przez ks. Legowicza.

O takich ludziach, jak Maria Czotyrbuk, nasza pamięć nie zaginie.

ANNA BIDNA
Złoczów

Apel w sprawie Cmentarza Janowskiego

Od kilku miesięcy w każdym numerze Kuriera Galicyjskiego drukujemy apel naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego w sprawie Cmentarza Janowskiego. Niestety, nadal nie mamy szerszego odzewu od Państwa.

Drodzy czytelnicy!

Każdego roku w Święto Wszystkich Wiernych Zmarłych spotykamy się na Cmentarzu Janowskim i każdy idzie do grobów swoich bliskich.

Dzisiaj warto zadbać też o to, by pamiętać o naszych matkach, ojcach, babcjach i dziadkach pochowanych na cmentarzu Janowskim nie rozproszyla się. Jest okazja, aby informacje o tych ludziach zebrać w jednym miejscu – w książce. Za kilka miesięcy zostanie zakończony etap gromadzenia informacji. Książka będzie wydana i oprócz części archiwalnej, informacji w niej będzie tyle, ile

dostarczą nam Państwo. Każdy, kto podzieli się wspomnieniami i zdjęciami o krewnych i bliskich pochowanych na cmentarzu Janowskim, uwieczni pamięć o tych osobach. Kim byli ci Lwowianie – sklepikarze, kominiarze, praczki, panie domu, pracownicy tramwajów czy gazowni, robotnicy fabryk czy poeci – wiedzą tylko ich rodziny. Być może w Państwa archiwach domowych zachowały się zdjęcia z pogrzebów mniej lub bardziej znanych osób, zdjęcia samego Cmentarza Janowskiego oraz okolic. Innego źródła informacji o pochówkach przede wszystkim powojennych (a czasem też wcześniejszych) nie ma. Jest to właściwie jedyna już okazja by pamiętać o ludziach pochowanych na Cmentarzu Janowskim zachować.

Każdy dzień przynosi zmiany na tym cmentarzu – za rok czy dwa

takiego Cmentarza Janowskiego już nie będzie. Podobnie jak nie ma już tego nawet sprzed miesiący. Ocalmy pamięć o tych, których znaliśmy, szanowaliśmy i kochaliśmy, bo człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim. Zastanówmy się, czy prześlemy naszym potomkom to, co wiemy sami? Czy to nie będzie naszą winą, że ta pamięć zaginie?

Materiały gromadzone przez naukowców z Uniwersytetu Szczecińskiego kompletowane będą do lipca, jest jeszcze trochę czasu na spenetrowanie domowych archiwów.

Zgłoszenia przyjmujemy w redakcji Kuriera Galicyjskiego: wspomnienia, zdjęcia bądź inne dokumenty. Droga mailową archiwalia można przesyłać do prof. Ryszarda Tomczyka: rtomczyk10@wp.pl i dr Barbary Patlewicz: barpat@wp.pl

ALINA WOZIJAN

Wspomóżmy 7-letniego Sylwestra ze Sławuty

Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla 7-letniego Sylwestra Prychodko ze Sławuty (obw. chmielnicki). Chłopiec urodził się z porażeniem mózgowym, ma niesprawne nóżki i tylko w 50% sprawne rączki.

Potrzebna jest regularna i długotrwała rehabilitacja. Wcześniej dziecko rehabilitowane było w Truskawcu i Podkowie Leśnej, ostatnio rodzice znaleźli odpowiedni ośrodek bliżej Sławuty – w Chmielnickim – praca z logopedą, rehabilitacja ruchowa, usprawnienie czynności motorycznych itp. Ideałem byłoby gdyby Syl-



wester mógł raz na dwa miesiące przejść 30-dniowy kurs właśnie w tym ośrodku. Koszt miesięcznej terapii to 5 tys. UAH czyli ok. 900,00 zł. Rodzice nie mają możliwości, by samodzielnie zebrać środki na leczenie dziecka.

Jeśli ktoś z Czytelników chciałby pomóc chłopcu, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Sylwester”.

Monika Michalak
Fundacja dr. Mosinga

Vostok SOS. Dary dla Donbasu (Cześć 2)

Członkowie Vostok SOS prowadzą męczący tryb życia. Rano bądź wieczorem muszą przygotować paczki do rozwożenia. Następne godziny spędzają w samochodzie jeżdżącym pomiędzy wioskami Donbasu. Niektóre wyprawy były naprawdę niebezpieczne. Zdarzało się, że w pobliżu samochodu wybuchł pocisk.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ANNA WOŹNIAK
zdjęcia

Galicynowka

Kolejnym miejscem, do którego mamy zawieźć pomoc humanitarną, jest Galicynowka, po ukraińsku Halicyniwka. Jestem przyzwyczajony do używania na co dzień języka ukraińskiego. Tu po ukraińsku mówi się sporadycznie. Wszyscy komunikują się po rosyjsku. Prawie wszystkie rozmowy odbywają się po rosyjsku, na posterunkach język ukraiński jest zdecydowanie rzadszy. Powoli przyzwyczajam się do rosyjskiego, chociaż pierwszego dnia mój ośrodek mowy w mózgu zbuntował się i nie chciał przyjmować informacji, to jednak z dnia na dzień było coraz lepiej. Mogą tu jednak zdarzyć się niespodzianki językowe. Na jednym z punktów kontrolnych mundurowy przygląda się paszportom i pyta kto jest z Polski. Ucinamy sobie pogawędkę po polsku – osiem lat pracowałem w Polsce i prawdopodobnie polubił mój kraj, jest z Wołynia.

Galicynowka to miejscowość, która znajduje się 25 kilometrów od linii frontu w obwodzie donieckim. Działania wojenne tu nie prowadzono. Wrażenie jest takie same, co

ronowskim. Jedyne małe dzieci dostają dodatkowo pampersy.

Starszy mężczyzna pakuje produkty na bagażnik roweru. Narzeka na Ukrainę. Jego koledzy są po drugiej stronie granicy, są, jak ich określają Ukraińcy, „separami”. Rozmowy z mieszkańcami skłaniają do wniosku, że wojna musi zawsze wejść w fazę degeneracji. Młody mężczyzna opowiada o doświadczeniach z Czezeńcami. Nie chcieli przepuścić przez punkt kontrolny. Bał się, że zabraknie mu gazu – Czezeńcy kazali mu jechać dłuższą drogą. Koniec końców dojechał cudem na resztkę gazu, ale złość pozostała. Przecież to jego ojczyzna. Dlaczego jacyś Czezeńcy mają decydować dokąd ma jechać? Jego sympatie są proukraińskie, ale ma pretensje do obydwu stron. Ukraińskie wojsko niestety, jego zdaniem, szanse na sympatię ludzi z okolicy przez zachowanie. Na początku żołnierze byli przyjaźni, byli gdzieś ze wschodu Ukrainy. Później przybyli z Iwano-Frankiwka – ci jego zdaniem byli gorsi. Koncentrowali się głównie na szabrowaniu porzuconych domostw. Sam miał taką sytuację. Wrócił do domu, na podwórku zastał żołnierzy wynoszących sprzęt: „Co wy tu robicie? Ja tu mieszkam!” „A! Mieszkacie tu? To wszystko w porządku. Do widze-



Żenia wręcza paczkę z pomocą humanitarną

że niektóre wyprawy były naprawdę niebezpieczne. Zdarzało się, że w pobliżu samochodu wybuchł pocisk. Stres był nieodłączną częścią pracy Vostok SOS. Obecnie takie sytuacje plasują się na granicy groteski. Samochód zatrzymuje się na wezwanie aby „pójść w krzaki”. Wyskakuję z samochodu, zbiegam w dół nasypu. Maksym krzyczy: „Nie schodź tam. Tam mogą być niespodzianki!”

dę ciągle trwa, nic już w Donbasie nie jest tak samo.

Spodziewałem się, że wieczory po męczących trasach i nużących rozliczaniach paczek, wpisywaniu danych z paszportów i zbieraniu podpisów obdarowanych, będą suto zakrapiane. Tymczasem do pierwszej kolacji nie kupiono nawet piwa (należy w tym miejscu zaznaczyć, że lisiczańskie piwo jest bardzo smaczne i byłem mocno rozczarowany), do drugiej również. Alkohol w życiu wolontariuszy Vostok SOS pojawia się sporadycznie, przy ważnych spotkaniach. Przez cztery dni kupiono

kim się jest, skąd i po co się przyszło i określić swoje plany na następną dobę. O nieznanym mi kodeksie poinformowała mnie Ania: „U nas się żyje trochę jak w komunie. Jemy wspólnie. Jeżeli robisz kawę sobie, zrób od razu innym”. Do końca pobytu nie potrafiłem określić mojego statusu, byłem gościem, pomagałem, czy raczej przeszkadzałem. W każdym razie pomogłem przenieść kilka paczek z żywnością. Grupa jest zgrana i „dotarta”. Widać, że od dawna współpracują. Istnieje tu szczególnie zespół zachowań, sieć komunikacji. Osoba z zewnątrz ma wrażenie, że rzeczywi-



Krakiwka. Rower to ciągle popularny środek transportu

poprzednim razem. Być może nie wszystkim jest potrzebna pomoc, ale wielu wygląda na naprawdę biednych. Nasz samochód parkuje przy Domu Kultury im. Karola Marksa. Budynek dni świetności już od dawna ma za sobą. Z daleka gmach wygląda okazałe, ale z bliska może wzbudzić jedynie litość i żal. Duża część tynków opadła już na ziemię, reszta niebawem do nich dołączy. Mieszkańcy Galicynowki nie są tym szczególnie przejęci. Muszą zaspokoić swoje podstawowe potrzeby. Młodzi rodzice ustawiają się z dziećmi w kolejce. Produktem, który najbardziej ich cieszy, są pampersy. Starzy cieszą się wszystkim co dostaną. Zawartość paczek jest standardowa. Taka sama jak w Mi-

nia”. Przyszedł w ostatniej chwili. Godzinę później może nie zastałby już sprzętów. Opowiadał o transportach pralek i lodówek jadących na zachód Ukrainy. Opowieść trudna do zweryfikowania, ale stojąca w kontraście do ukraińskiej deklaracji. Przebijała z niej raczej nie wściekłość i nienawiść, charakterystyczna dla „prorosyjskich”, a rozżalenie.

Na „wastoku” bez zmian

Członkowie Vostok SOS prowadzą męczący tryb życia. Rano bądź wieczorem muszą przygotować paczki do rozwożenia. Następne godziny spędzają w samochodzie jeżdżącym pomiędzy wioskami Donbasu i wracają do Siewierodoniecka późnym wieczorem. Ania wspomina,

„Jakie mogą tu być niespodzianki? Jestem zasłonięty krzakami przed ewentualną kulą snajpera. W zasięgu kilku kilometrów nie widać żadnych „separów”. Co mi się może stać?” „Miny!”. Zatrzymałem się w pół kroku i posłusznie wróciłem na asfalt. Już więcej nie schodziłem z jezdni w dół.

Niemniej ich codzienność nie jest wesoła. Z trzech wolontariuszy, mieszkańców Donbasu, dwóch: Żenia i Maksym porzucili swoje domy w Ługańsku. Żenia mieszka w obcym Kijowie. Żona Maksyma mieszka w Starobielsku i jest w ciąży. Pomagają swoim rodakom, pomagają Donbasowi, ale kiedy, i czy w ogóle wrócą do domu, nie wiedzą. Po Majdanie i po wojnie, która tak napraw-



Mironowskie. Paczka z pomocą nie mieści się na bagażniku rowerowym

raptem dwie butelki szampana. Ktoś zamówił piwo do pizzy. Maksym powiedział w Starobielsku: „U nas ludzie nie piją, a „buchają”. Jak przenieść to na polski? „Chleją” będzie chyba najlepszym tłumaczeniem. Wieczory są przeznaczone na posiłek po całym dniu głodówki, sprawdzenie poczty, pranie, mycie i zregenerowanie sił przed kolejnym wyjazdem. Stłoczeni w małym mieszkanku „wostokowcy” śpią wykorzystując każdy metr kwadratowy mieszkania. Przyjęcie jednego gościa na nocleg jest jeszcze wykonalne, ale dwóch, czy trzech jest już prawdziwym wyzwaniem. W grupie Vostok SOS panują pewne niepisane zasady. Należy powiedzieć

ście jest „na zewnątrz tego systemu”. Maksym i Żenia znają się jeszcze z ługańskiego Majdanu. Radu podobnie jak ja, nie zna tego kodu, jest na uboczu, powoli się uczy. Wieczorem śledzi wiadomości z Mołdawii. Zamieniłem z nim pierwszego dnia kilka słów po rumuńsku. Ucieszył się, że może z kimś porozmawiać w tym języku. Na co dzień mieszka w Londynie, rzadko bywa w Kiszyniowie a ja... cóż, udaję że go rozumiem, gdy mówi do mnie w języku Mihaia Eminescu. Tak się zrodziła nasza serdeczna przyjaźń.

Czas iść spać. Jutro kolejna miejscowość.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze KG

Ukraińska propaganda pozostaje daleko w tyle za rosyjską

z NATASZĄ, nauczycielką historii z Galicynowki rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Proszę powiedzieć ilu ludzi tu mieszka?

Nie mogę określić ilości. Może tysiąc, a może półtora, lub nawet więcej. Są przesiedleńcy z Donbasu, z Doniecka. Było tu u nas stosunkowo spokojnie. Słyszeliśmy ostrzał od strony Krasnohoriwki, Marinki, Pisków, a w okolicy Karliwki jeszcze w czerwcu stały posterunki separatystów. Teraz już jest spokojnie.

Jak wielu ludzi przyjechało z Doniecka?

Trudno powiedzieć. Na przykład, z moją córką w pierwszej klasie jest dziewczynka z Doniecka. Jest dużo dzieci.

Czy docierał tu ostrzał?

Na szczęście, nie strzelano tu. Jedynie słyszeliśmy ostrzał innych terenów i przelatowały nad nami pociski, ale na szczęście, nie było u nas zniszczeń. Chyba, że gdzieś od wybuchów powylały szyby w oknach.

A jak w sąsiednich miejscowościach?

W sąsiednich? W Krasnohoriwce były posterunki ukraińskie. Mogę powiedzieć jedno – dzięki Bogu, że nie mieliśmy tu posterunków DRL i nasza wioska była w zasięgu armii Ukrainy. Dzięki temu nieszczęścia nas ominęły. Jedną rzeczą jest, gdy jedynie słyszysz wybuchy gdzieś daleko, przelatują pociski różnego kalibru, a inną – gdy dotyczy to ciebie bezpośrednio. Gdy jadę w kierunku Pisków, bo tam pracuję w szkole, a tu lecą „grady”, wtedy jest strasznie.

To po drodze na Piski?

Tak, to są właśnie te tereny: Awdijewka, Umań, Piski, Opytne, Wodiane – tam zniszczenia są widoczne.

A jakie teraz są nastroje?

U nas? Jak panu powiedzieć? Jeżeli porównać z minionym rokiem – to obecnie więcej jest osób przychylnych Ukrainie. Nie mówię tu, że podoba im się władza ukraińska – bo mają do niej wielkie zastrzeżenia – ale chcą pozostać w Ukrainie. Mieliśmy taki przypadek: woziliśmy pomoc humanitarną do Krasnohoriwki, to tam ludzie nawet nie mogli napić się wody, bo nie mieli tam niczego – ani wody, ani prądu. Przywieźliśmy tam wodę w butelkach, to pili z taką żądzą, że przykro było patrzeć. Gdy przyjeżdżasz tam i widzisz to wszystko, to rozumiesz, że u ciebie jeszcze nie jest tak źle, że jeszcze jako-tako żyjesz. Jest ciężko w takim czasie, ale każdy jakoś sobie radzi. Niestety, takich jak ja – za Ukrainę – jest tu jednak mniejszość. Gdy zaczynasz tłumaczyć, że Ukraina nie jest do sprzedania, że powinna być jednym państwem, to zaczynają zarzucać, że jestem za Poroszenką, za władzami w Kijowie. Ale przepraszam

– Poroszenko czy Jaceniuk to nie cała Ukraina. Co się tyczy tej wojny – to nie jest to wojna ludzi, to wojna oligarchów, pieniędzy i wpływów. Można komuś sympatyzować lub nie, ale nie można wybierać matki i ojczyzny. To jest tak, jakby ktoś do mnie przyszedł i zabrał mi dziecko. Żadna matka dobrowolnie nie odda przecież dziecka. Jest to moje dziecko, dobre czy złe, grzeczne czy nie – ale moje. Kocham go, wychowuję i w tym jest moje życie. Uważam, że taki stosunek powinniśmy mieć do naszej ojczyzny.

Co opowiadają ludzie, którzy uciekli z DRL?

Są naturalnie niezadowoleni. Są niezadowoleni z tego, co tu się dzieje; niezadowoleni z tego co było tam. Są obrażeni na wszystko i wszystkich, nieszczęśliwi. Przyszli do nich i ich ostrzelali i przez to zmuszeni byli uciekać. Ale rozmawiałam też z innymi. Tu niedaleko jest kopalnia Oktiabrskaja i kobieta stamtąd mówiła, że jedynie wzbogacili się na nich. Przeciwna jest DRL-owi za te ich zniszczenia. Jeżeli mam być szczerą – to uważam, że ludzie sami są winni w tym co się stało.

Dlaczego?

Jak to dlaczego? Nie trzeba było iść na to referendum. Co to za państwo w państwie? Rozumiem, że wielu ludzi patrzy na te wydarzenia powierzchownie, nie każdy zna historię i wie, że do 1931-32 roku na tych terenach mieszkali jedynie rdzenni Ukraińcy, dopóki Stalin ich nie wyniszczył. Uważam, że każdy człowiek powinien myśleć, czytać, oglądać telewizję i na podstawie tego wyciągać wnioski i analizować sytuację. Co tyczy się telewizji, to uważam, że powinno się nam przywrócić ukraińskie programy.

A nie oglądacie tu ukraińskiej telewizji?

Nie. Mamy tu jedynie rosyjskie programy. Ukraińskie mają jedynie ci, kto ma antenę satelitarną. Ja mam, bo mam dość tej rosyjskiej propagandy

To znaczy, że większość ludzi...

...wie jedynie to, co pokaże Moskwa. A wie pan jakie to są programy. Gdy mówią mi: – O, ty byłaś na terenach Ukrainy i stałaś się banderówką, popierasz juntę, Prawy Sektor itd. Niestety ukraińska propaganda pozostaje daleko w tyle za rosyjską. Gdy oglądają rosyjską telewizję, to jakby zamknęli oczy i wierzyli jedynie w to, co usłyszą. Czytałam nawet o takim eksperymencie, który prowadzili na froncie w Piskach żołnierze: przez dwa tygodnie oglądali jedynie rosyjską telewizję. Potem żołnierze zaczęli zastanawiać się co tu robią, po co tu są. Dlatego uważam, że Ukraina przegrywa wojnę informacyjną. Ja mam satelitę, jeszcze parę osób – a reszta to tylko ogląda rosyjskie wiadomości.

Jak pani sądzi, ilu ludzi jest tego zdania co pani?

Jakichś 30%, no może teraz 40. **Czy Pani pochodzi stąd?** Tak.

Gdzie pani studiowała?

Ukończyłam wydział historyczny Uniwersytetu Donieckiego. Teraz jestem nauczycielką historii. Często pytają mnie czy się nie boję? Ale odpowiadam, że nie, bo mówię tak jak było. Nie narzucam nikomu swojego zdania. Uczę swoich uczniów, że nie powinni mówić swoim rodzicom, jak powinno być. Powinni umieć myśleć i czytać jak najwięcej. Mniej gier komputerowych, a więcej czytania, robienia wniosków i analizowania sytuacji.

Moi uczniowie byli latem w Berdiańsku i oglądali telewizję ukraińską. Potem mi mówią: kiedy byliśmy w Berdiańsku to tam mówili, że to Rosja napadła na Ukrainę. A tu nam telewizja rosyjska mówi, że to Ukraina napadła na nas. Co ja mogę odpowiedzieć takiemu dziecku, gdy obok stoi matka, a brat walczy u separatystów? Matka tak dziwnie na mnie spojrziała, a ja powiedziałam jedynie, że ta wojna jest sprawą polityków, a twoim zadaniem jest kochać swoją ojczyznę, bo mamy ją jedną. Nie wiem czy podobała się taka odpowiedź matce. Ale jesteśmy na terenie Ukrainy i to jest nasze państwo. Jeżeli nie podoba się to... Jestem wdzięczna tym ludziom, którzy wyjechali, bo nie zwracają tu ludziom w głowach. Ale są i tacy, którzy byli w DRL. O mały włos tam nie zginęli z głodu, a przyjechali tu i psują wszystkim nerwy. Uważam, że nie mają racji.

Dużo jest takich?

Jest sporo. Moja siostra wyjechała do Winnicy, bo tam przeniósł się Uniwersytet Doniecki. Już rok tam mieszka. Są trudności ze znalezieniem mieszkania. Gdy właściciele dowiadują się, że z Doniecka, nie chcą wynajmować mieszkania. Trudno mi coś powiedzieć. Powiem, że nawet w okresie pokoju są ludzie dobrzy i źli. I trudno w obecnej sytuacji oczekiwać, że każdy będzie ciebie serdecznie przyjmował i lubił. A nasi – Donieccy – przyjeżdżają gdzieś i uważają że wszyscy coś im są zobowiązani, że muszą coś im dać. Uważają, na przykład, że nie będą płacić za mieszkanie, bo ich mieszkanie w Doniecku zostało zniszczone przez Ukraińców. Przez takich cierpią wszyscy inni.

Ja, gdy leczyłam swoje dziecko w Kijowie, to wydałam 300 tys. hrywien. Nie brałam żadnych kredytów, a wszystko zawdzięczam pomocy ludzi. Nikt nigdy nie powiedział mi, że jestem stamtąd i nie pomoże mi. Powiem otwarcie, że nie pomogli by mi tak w czasie pokoju, jak pomogli mi teraz ludzie w Kijowie. Kiedy jeszcze był pokój, zwracałam się ja i lekarze, którzy leczyli moje dziecko, do fundacji Renata Achmetowa, dostawałam od nich same wykrętne odpowiedzi i żadnej pomocy.

Dziękuję za wypowiedź.

Rok w kolorach

Poddasze Nasza Strzecha znów wypełniło się kolorami. Nie tak dawno do magicznego ogrodu zaprosiły nas Halina Makowska i Regina Peszek, a tu już zmiana nastroju i obrazów. Tym razem dorobek ostatniego roku demonstrowali członkowie Lwowskiego Towarzystwa Miłośników Sztuk Pięknych.



Mirosława Tomecka i Danuta Brda podziwiają prace

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Jest to tradycyjna podsumowująca wystawa rocznego dorobku – stąd i tematyka obrazów jest różnorodna. Możemy zobaczyć pejzaże i martwą naturę, abstrakcję i lwowskie uliczki – wszystko to, co zapadło artystom w sercu. Na otwarcie wystawy przybyli autorzy prac, konsul Marian Orlikowski i prezes regionalnego oddziału Artystów Plastyków Ukrainy Oleg Mykyta, członkowie Szkoły Plastycznej „Wrzos”. Przybyli też członkowie Towarzystwa z innych regionów Ukrainy: Michał Pazizin z Tarnopola i Natalia Kuberska z Polonnego. Z Rozdolu z Fundacji Wielkie Serce przybyła prezes Mirosława Tomecka i nauczycielka języka polskiego Danuta Brda.

Otwierając ekspozycję prezes LTMSPP przedstawił zebranych, pogratulował artystom udanych prac i przekazał wszystkim najserdecz-

niejsze życzenia z okazji nadchodzących świąt i Nowego Roku. Pożyczył artystom dalszych sukcesów i dużo szczęścia na co dzień. Konsul Orlikowski natomiast podkreślił: „Dobrze, że we Lwowie jest takie miejsce, gdzie artyści mogą wystawiać swoje prace i dobrze, że tu coś dzieje się przez cały czas. Jednak lepiej byłoby, gdyby było takie miejsce, gdzie można byłoby oglądać takie prace nie tylko w dniu otwarcia wystawy, ale kontemplować je i w innym czasie”. Zaznaczył też, że takim miejscem już w niedługim czasie może stać się Dom Polski. Oleg Mykyta ze swej strony pogratulował artystom udanego roku i wręczył konsulowi Marianowi Orlikowskiemu pamiątkowy medal Daniela Halickiego.

Następnie przy dyskretnych dźwiękach gitary zebrani mogli oglądać przedstawione prace, wymienić wrażenia, porozmawiać z autorami i w miłym nastroju spędzić to niedzielne popołudnie.

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!



Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”. Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

To ważny tekst. Ukraina szuka swojej tożsamości. Także historycznej. Nie jest prawdziwą opinią pokutującą w europejskiej (w tym polskiej), a przede wszystkim ukraińskiej publicystyce historycznej, jakoby Ukraina, w odróżnieniu od większości państw europejskich, miała jakąś specyficzną historię, bez prawdziwych elit, inteligencji, pozytywnych bohaterów, szlachty, a nawet mieszczaństwa. To efekt imperialnej rosyjskiej, a później sowieckiej manipulacji, mającej na celu przedstawienie historii Ukrainy jako historii prawosławnego ludu Małorosji, będącego po prostu częścią tzw. „ruskiego miru” (ruskiego świata). Dodajmy – manipulacji udanej, bowiem uwierzyła weń znaczna część Ukraińców i ich sąsiadów. Czy umiecie sobie Państwo wyobrazić historię Polski, w której pozytywnymi bohaterami byłiby Kostka-Napierski i Jakub Szela? Na Ukrainie to się udało. Zapraszamy do lektury.

Historia rezunów i nieudaczników?

Tak w skrócie można by scharakteryzować historię Ukrainy napisaną z pozycji klasowych. Jeżeli wyłączyć z opisu wydarzeń XVI-XVIII wieków sztuczną patriotyczno-romantyczną retorykę, to otrzymamy historię socjalnych dołów, które cały czas cierpiały, buntowały się i mordowały. Przy tym nie miały ani konkretnych celów, ani planów dalszej organizacji życia. Nie miały też pojęcia, na jakich zasadach moralno-etycznych opiera się prawdziwa wspólnota narodowa.

WASYL RASEWYCZ

Na ten temat można byłoby napisać tomy. Na wstępie należałoby jednak solennie przyznać, że nasza współczesna narracja historyczna niewiele różni się od sowieckiej. Nasi historycy i intelektualiści, uwolnieni od podejścia klasowego, nie zaproponowali społeczeństwu nowego historycznego kanonu. Jednym przeszkodziło, być może, intelektualne lenistwo, innym zabrakło odwagi by otwarcie wystąpić z inicjatywą demontażu klasowego podejścia do historii.

Do pewnego czasu wykorzystywanie sowieckiego podejścia do historii Ukrainy nikomu nie wydawało się ważnym, bo państwo właściwie pozostawało nadal sowieckim. Pomarańczowa Rewolucja i Rewolucja Godności wymownie zasygnalizowały, że z historią, w której jest tylko miejsce dla socjalnych dołów, kozaków, hajdamaków i buntowników trzeba coś zrobić. Tym bardziej, że „buntowniczą” historię kładzie się w podwaliny współczesnej historii państwa. Aby wyjaśnić złożoność takiego podejścia, wypada napisać krótki wstęp.

Wstęp do historii prawosławnych, chłopskich nieudaczników

Problem kryje się w samej konstrukcji ukraińskiej historii. Nie wiem, czy współczesne ukraińskie społeczeństwo gotowe jest przyjąć, czy chociażby bez emocji zastanowić się nad tym, czy potrzebne jest nam tak wyraźne klasowe zabarwienie historii? Gdy spojrzymy na wersję, która podawana jest w szkole, a następnie dublowana jest na uniwersytetach, to okaże się, że historia Ukraińców – to historia rozbójników, hulaków, pogromców i kolaborantów.

Dziwne, bo przecież na poziomie akademickim istnieją wspaniałe badania o historii szlachty ukraińskiej, o warunkach współżycia w sytuacjach religijnej i narodowościowej różnorodności, mechanizmach funkcjonowania struktur społecznych i państwowych w okresie średniowiecza

i w okresie wczesnego renesansu. Wszystko to jednak gdzieś zanika w szkolnych i uniwersyteckich programach, wyraźnie zdominowanych klasowym modelem historii. Nadal uczymy nasze dzieci historii Ukrainy, sprowadzając ją do historii jednej tylko klasy społecznej – chłopów. Natomiast własną szlachtę i magnatów piętnujemy jako „zdrajców” – „bo zmienili wyznanie i przeszli do obozu wroga”. Powstaje pytanie: kto w warunkach władzy szlachecko-monarchicznej był „naszym”? Kto był nosicielem prawdziwej, nieposzlakowanej ukraińskiej tożsamości? Przykro, ale „prawidłowa” odpowiedź znów brzmi – „chłopi”.

W ukraińskiej społecznej pamięci chłopci nadal pozostają, proszę mi wybaczyć tautologię, najbardziej ukraińskimi Ukraińcami. Zgodnie z kanonizowaną jeszcze przez Mychajła Hruszewskiego koncepcją ukraińskiej historii, chłopci zawsze byli nosicielami i obrońcami prawdziwej wiary prawosławnej, nie godzili się z socjalną i religijną presją, a tym samym – z narodowym uciskiem. Uwaga – tu kryje się pierwsza podmiana pojęć! Wyciągając z historii taki wniosek programujemy młode pokolenie na to, że Ukraińcy – to doły socjalne, niemilosierne eksploatowane przez wrogów, którzy, z zasady, byli innej (nie prawosławnej) wiary i innego narodowego pochodzenia. Czynimy to lekko, ponieważ według tego kanonu wszelkie władze są zawsze „nieukraińskie”, a swoją szlachtę i arystokrację „przypisujemy” Polakom lub Rosjanom. To samo czynimy z zarządcami, urzędnikami i wojskowymi.

Ograniczając pojęcie „Ukraińców” do chłopów i prawosławnego kleru, odrzucamy szlachtę, która przeszła na wiarę katolicką i razem z ówczesnymi prawosławnymi fanatykami piętnujemy unitów, stając po stronie ich morderców i krzywdzicieli. A przecież unicy w tamtych czasach – to nie jedynie międzykonfesyjny kompromis, ale dość interesujące perspektywy na przyszłość. To właśnie szansa na wyrwanie się z granic „ruskiego miru” („ruskij mir” – świat



Pomnik Iwana Gonty i Maksyma Żeleźniaka w Humaniu

rosyjskiego fanatycznego prawosławia wraz z jego kulturą i czarnosecinnymi zasadami – red.). Ówczesni unicy – to nowe szkoły, wydawanie książek i nauka. Unicy – to czynnik modernizacji skostniałego społeczeństwa ukraińskiego, to szansa – jeżeli ktoś chce tak to ująć – ratunku od bezpośredniej polonizacji.

Skoncentrowanie ukraińskiej historii wyłącznie na warstwie chłopskiej może mieć wiele negatywnych następstw dla tych, kto z takim historycznym bagażem próbuje ruszyć w przyszłość. Jest faktem, że chłopci w okresie średniowiecza i wczesnego renesansu w całej Europie byli stale wyzyskiwani i ciemiężeni. Nie mieli

prawie żadnych praw w stosunkach ze swoimi feudalami. I nie jest to ukraiński fenomen. Tak było wszędzie: we Francji, Hiszpanii, Niemczech, Polsce. W Niemczech w latach 1524-1525 wybuchła nawet prawdziwa wojna chłopska, która zabrała prawie 100 tysięcy istnień ludzkich. W Niemczech nikt jednak nie stawia tego wydarzenia jako fundamentu narracji historycznej, chociaż podstaw ideowych ku temu byłoby o wiele więcej, aniżeli mieli Ukraińcy.

Ukraiński fenomen pisania historii polega na tym, że jego twórcy „wyczyścili” go sterylnie do jednej warstwy społecznej – chłopstwa. Sprowadza-

jąc wszystko do jednej grupy społecznej, zmuszają tym samym kolejne pokolenia Ukraińców uczących się historii w szkole, by ci solidaryzowali się wyłącznie z wiecznie eksploatowanymi chłopami – nieudacznikami. Tym samym zaszczepiamy młodym Ukraińcom przekonanie, że prawdziwi patrioci nie są zobowiązani do dotrzymania jakichkolwiek zasad moralno-etycznych. W imię idei socjalnej sprawiedliwości (dla jednej klasy) można mordować starców, dzieci i kobiety, torturować wrogów, wyrzynać w pień całe wsie i miasteczka. Wszystko to w imię mitycznej sprawiedliwości. Nie wiemy, co rozumieli pod pojęciem sprawiedli-

wości wodzowie hajdamacczyni Gonta i Żeleźniak. Wiemy jedynie, że po dokonanej rzezi w Humaniu ogłosili się hetmanami i księżętami.

Jest rzeczą naturalną, że dzieci i młodzież należy uczyć współczucia i empatii. W tym przypadku możemy współczuć ciężkiej doli chłopów, ale utożsamianie w ukraińskich podręcznikach wyzysku socjalnego z narodowym fatalnie wpływało i wpływa nadal na wychowanie ukraińskich patriotów. Dorastali i dalej dorastają w przekonaniu o konieczności socjalnej zemsty za krzywdy zadane narodowi ukraińskiemu – tzn. chłopom.

Teraz proszę sobie wyobrazić, że całe pokolenia Polaków lub Hiszpanów wyrastają z przekonaniem o konieczności zemsty wobec swojej szlachty i magnatów za ich znęcanie się nad chłopami, ekstrapolując swoją nienawiść na dalekich potomków tychże magnatów. Absurd? Tak, ale ten absurd nadal panuje w ukraińskich podręcznikach szkolnych. Obecny jest w akademickich gabinetach i na uniwersyteckich katedrach. Zamiast tego, żeby przemyśleć historię Ukrainy i uwolnić ją od dominacji wyznawców „historii klasowej”, większość naszych specjalistów nadal prezentuje – może nawet tego sobie nie uświadamiając – marksistowsko-leninowskie klasowe podejście do historii. Nowa jakość w podejściu do historii powinna polegać na tym, żeby nie sprowadzać całego narodu ukraińskiego do marginalnej pod względem znaczenia prawosławno-chłopskiej grupy przy jednoczesnej eliminacji narodowych elit.

Żli sławni przodkowie?

Wiadomo, że nauka historyczna przenika w publiczną przestrzeń kilkoma drogami. Pierwsza, najbardziej efektywna, to nauka w szkole. Jakże określenia i interpretacje założone zostaną w głowach dzieci, takie i będą przekazywane z pokolenia na pokolenie. Istnieją wprawdzie przypadki, gdy razem z oficjalną linią istnieje też wiedza alternatywna, powstająca pod wpływem przekazów rodzinnych, rodzinnej lub lokalnej historii. Jest jeszcze jeden ważny czynnik wpływu na wspólną historyczną świadomość – polityka historyczna państwa. Są to właśnie podręczniki, upamiętnienia i oficjalne obchody, finansowanie programów i projektów mających u swej podstawy historię.

Współczesną politykę historyczną państwa ukraińskiego trudno nazwać inaczej, jak całkowicie chybioną. W czasach Janukowycza, gdy nauką i edukacją rządził minister Tabacznyk, była ona po prostu szkodliwa, oparta na sowieckiej narracji. Teraz oddano ją różnym aferzystom i osobom niekompetentnym. Odnoszę wrażenie, że władzom centralnym w Kijowie jest całkowicie obojętne, co się dzieje z upamiętnieniami na prowincji. Czyżby wysocy urzędnicy, nie zdawali sobie sprawy, jakie konsekwencje dla państwa ukraińskiego może przynieść na przykład, niedawne odsłonięcie w Humaniu pomnika „bohaterów” rzezi humańskiej Gonty i Żeleźniaka?

Ruch Hajdamaków najbardziej pasował do sowieckiego kanonu historycznego. Wprawdzie nie mówi się o tym, w jaki sposób eksploatowały Ukraińców rzymskokatolickie i żydowskie niemowlęta, które ci „boha-

terowie” z upodobaniem nadziewali na swoje włócznie. Tym bardziej, nie zwracano sobie głowy tym, w jaki sposób, wyrzynając do nogi Żydów w humańskiej synagodze, gwałcą kobiety i rozpruwając ciężarnym brzuchom, czy też mordując katolików i unitów, hajdamacy bronili wiary prawosławnej.

Do czorta z taką sowiecką interpretacją! Spójrzmy więc na sprawę „ukraińskimi oczami”, jak tego wymagają od nas miejscowi ultra patrioci. Na czym polega bohaterstwo czynków Gonty, który złamał przysięgę i będąc setnikiem nadwornej humańskiej milicji, której zadaniem było bronić miasta, przeszedł na stronę, nie bójmy się tego słowa, bandytów? A może warto się zastanowić, w jaki sposób taki Iwan Gonta, wywodzący się przecież z chłopstwa, dosłużył się stopnia setnika i że takich „Gontów” wiernie wykonujących swoje obowiązki było wówczas bardzo wielu? Dlaczego współcześni Ukraińcy mają darzyć sympatią zdrajcę, a nie tych, kto pozostał wierny przysiędze?

Takich pytań „dlaczego?” można zadać wiele. Ale odpowiedź jest jedna – dlatego, że w ukraińskiej świadomości historycznej panuje do dziś sowiecko-rosyjsko-prawosławna interpretacja wydarzeń. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że ruch hajdamaków był inspirowany przez Rosję, liczącą na osłabienie w ten sposób konfederacji barskiej. Prawosławny fanatyk i jednocześnie agent Moskwy Melchizedek (Znaczo-Jaworski) na tyle zachwyił się antyunicką moskiewską propagandą, że zgodził się zostać kurierem pomiędzy Katarzyną II i polskim królem Stanisławem Augustem Poniatowskim. Przedstawił on królowi „reskrypt doznanych krzywd”, potem jednak, oskarżony o szpiegostwo na rzecz Rosji, uciekł na Zaporozie. Tam zaczął podburzać kozaków do wystąpienia w obronie „prawdziwej wiary prawosławnej”.

Zaczęły szerzyć się pogłoski o „Złotej Gramocie” – przyzwoleniu carycy na wyniszczenie wszystkich Polaków, Żydów i Ukraińców-unitów. To zadziało. Były zakonnik Motronińskiego klasztoru Maksym Żeleźniak zebrał watahę około tysiąca zbirów i ruszył „ratować” przed Polakami, Żydami i unitami wiarę prawosławną. Dalsza część tego „ratowania” weszła do annałów historycznych jako Rzeź Humańska. W imię wiary prawosławnej, z jej dalszymi interpretacjami – socjalnej i narodowej sprawiedliwości – Iwan Gonta i Maksym Żeleźniak wymordowali prawie 20-tysięczną ludność Humania. Różni, wieszali, palili wszystkich szlachciców i ich rodziny, mordowali Żydów, nie omijając starców, dzieci i kobiet. Wycięto do nogi około trzech tysięcy Żydów, którzy ukryli się w synagodze. Urządzili prawdziwe polowanie na unitów, szczególnie na bazyliantów. Mordowali nie tylko ich, ale także tych, kto udzielał im schronienia. „Bohaterowie” zostawili po sobie góry trupów i przelali rzeki krwi.

Co było dalej? Ukraiński wieszcz narodowy Taras Szewczenko stworzył poemat „Hajdamacy”, bardzo trafnie opisujący Koliszczyznę. Jestem pewien, że Szewczenko nawet nie podejrzewał, że ktoś w przyszłości wykorzysta jego poemat i wykorzysta te haniebne wydarzenia w ukraińskiej historii jako wzór do

naśladowania. Później, już w czasach sowieckich, zaczęto tworzyć prawdziwy kult hajdamaków. Ulice Gonty zjawiały się we Lwowie, Kijowie, Żytomierzu, Dubnie, Winnicy i nawet w Humaniu. A we Lwowie dawne centrum dzielnicy żydowskiej – plac Wekslarski – nazwano placem Gonty.

Kontynuując sowiecko-rosyjską tradycję, 24 października 2009 roku w Chrystynówce w obwodzie czerkaskim za pieniądze mecenasów odsłonięto 12-metrowy pomnik Gonty. Na uroczystości odsłonięcia pomnika wystąpili przewodniczący administracji obwodowej, arcybiskup Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Kijowskiego Patriarchatu i sekretarz prasowy tej Cerkwi bp Jewstratij. O czym to mówili przedstawiciele świeckiej i cerkiewnej władzy?

Mówili o tym, że „pomnik przypomina, jak w czasach duchowego i materialnego upadku jednoczył się naród ukraiński”. Mówili, że szlachta opokarzała nasz naród i oddawała cerkwie żydowskiemu dzierżawcom, a Gonta ratował naszych ludzi. Bp Jewstratij poszedł jeszcze dalej – postawił w jednym szeregu walczących o wolność Ukrainy Żeleźniaka, Gontę, Mazepę, Petlurę i Banderę. A na zakończenie dodał – „wszyscy oni walczyli o wolność i niezależność swego ludu”. Finita la comedia.

W 1967 roku, po porażce arabskiej koalicji, za którą stał Związek Sowiecki, w wojnie przeciwko Izraelowi, w niezdrowych głowach sowieckich propagandzistów pojawił się podstępny plan by wystawić w Humaniu, w miejscu masakry, pomnik Gonty i Żeleźniaka. Projekt zaczęto opracowywać w 1968 roku, ale z czasem jego realizację wstrzymano. I oto w niezależnej Ukrainie, będącej w stanie wojny i potrzebującej międzynarodowego wsparcia, w Humaniu z powodzeniem zrealizowano sowiecki zamysł – odsłonięto pomnik Gonty i Żeleźniaka. Zrobiono to w listopadzie 2015 roku. Jeżeli Polacy już nawet „przyzwyczaili” się do tego, że Ukraińcy od razu po wystąpieniu polskiego prezydenta w Radzie Najwyższej przyjmują ustawę gloryfikującą OUN, to dla chasydów, którzy każdego roku dziesiątkami tysięcy przyjeżdżają na grób cadyka Nachmana, będzie to dzięk „niespodzianką”. Innymi słowy, tak wyglądają próby tworzenia proukraińskiej koalicji na poziomie międzynarodowym.

Naszemu rządzącym pora już pojąć, że polityka historyczna – to też polityka państwa. Za nią też kiedyś przyjdzie odpowiedzieć. Jeśli komuś wydaje się, że u siebie w domu możemy stawiać pomniki wszystkim, kogo tylko zechcemy, albo jeśli ktoś powie, że mamy pełne prawo czcić swoich narodowych bohaterów – to ja proponuję tym „samodzielnym myślicielom” by nawet nie próbowali po tym apelować do wspólnoty międzynarodowej o pomoc. Jeżeli uważacie za bohaterów tych, którzy tysiącami mordowali spokojnych, cywilnych mieszkańców – to wam w jedną stronę. „Ruski mir” – to wasze naturalne środowisko. Jest on dostatecznie antyzachodni, antykatolicki, antysemitowski i antyukraiński. Panują tam swoiste zasady moralno-etyczne i jedynie prawdziwa wiara.

A Ukrainie, mam nadzieję, z tym nie po drodze.

Młodzi Polacy stworzą film dokumentalny o Polakach obwodu stanisławowskiego

W dniach 4-6 grudnia br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) została zrealizowana pierwsza część projektu „Młodzi, Kreatywni, Medialni”. Końcowym rezultatem ma być film dokumentalny o historii i losach Polaków mieszkających na Ziemi Stanisławowskiej.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst
ANDRZEJ LEUSZ
zdjęcia

Projekt „Młodzi, Kreatywni, Medialni” zrodził się już dawno. Powodem podjęcia takiego wyzwania jest fakt, że młodzież mało angażuje się w działalność środowiska polskiego, nie tylko na terenach Stanisławowa, ale i całej Ukrainy. Niedawno odbyło się „Forum Młodych Polaków” i ten projekt jest działaniem z niego wynikającym. Chcemy zwrócić uwagę młodzieży polskiego pochodzenia na problem współczesnej polskości, która tutaj jest i której za chwilę może

zamieszkujących te tereny i że film będzie naprawdę interesujący.

Oprócz filmu dokumentalnego, zostanie również napisany reportaż, nagrana audycja radiowa oraz przygotowana wystawa fotograficzna z perspektywy rodzinnych miast obwodu stanisławowskiego.

- Projekt ma za zadanie pokazać poprzez film, artykuł, wywiad radiowy życie tych Polaków, którzy zostali po wojnie w Stanisławowie i innych miejscowościach dawnego województwa stanisławowskiego – powiedział Jarosław Krasnodębski, młody historyk z Polski.

- To jest bardzo ważny problem, bo starsi ludzie odchodzą, coraz



tu nie być – powiedziała pomysłodawczyni projektu Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE.

Młodzież polskiego pochodzenia ze Stanisławowa i Kalusza wzięła udział w lekcjach historii oraz warsztatach fotograficznych prowadzonych przez historyka Jarosława Krasnodębskiego i dziennikarza Kuriera Galicyjskiego Eugeniusza Sała.

- Najpierw mieliśmy lekcję historii. Potem chodziliśmy i fotografowaliśmy starówkę Stanisławowa – opowiada uczestniczka warsztatów Julia Buczkowska, wolontariuszka CKPiDE. Natomiast Jana Strocuk z Kalusza zaznaczyła, że został omówiony częściowo scenariusz filmu o Polakach

mniej ich zostaje, a młodzież nie do końca rozumie i zna historię tych ziem. Kiedy będą rozmawiać z tymi osobami, to sami będą się dowiadywać o ich losach i za pomocą filmu, zdjęć, artykułów będą przekazywać to też swoim kolegom – zaznaczył Eugeniusz Sała, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego.

W czasie wspólnej pracy uczestnicy projektu odwiedzą miasta obwodu iwano-frankiwskiego, spotkają się z przedstawicielami środowisk polskich, będą odwiedzać miejsca pamięci narodowej, poznawać historię poszczególnych miast i zachowaną tam kulturę kultywowaną przez miejscowych Polaków.

Ormiańskie groby na Cmentarzu Łyczakowskim (część 2)

Znaczna część grobów rodzin ormiańskich znajduje się niedaleko siebie, w sąsiedztwie grobów arcybiskupów i kaplicy sióstr benedyktynek. W starej części cmentarza zachowało się kilka grobów ormiańskich z początku XIX wieku. Na niektórych ustawiono zabytkowe pomniki o wysokiej wartości artystycznej.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

We Lwowie był klasztor żeńskiego zgromadzenia benedyktynek ormiańskich, jedyny w strukturze ormiańskokatolickiego kościoła w Europie. Około 1890 benedyktynki postanowiły zbudować na Cmentarzu Łyczakowskim kaplicę grobową. Jest to skromna budowla z cegły o wymiarach 3x4 metry, wzniesiona na polu nr 5. Nad ostrołukowym wejściem znajduje się medalion Pana Jezusa. Pierwszą zakonnica pochowaną w krypcie nowej kaplicy była siostra Scholastyka Janowicz zmarła w styczniu 1892 roku. W następnym roku pochowano tu księżnę Kajetanę Sarkisiewicz. W kaplicy do 1939 roku pochowano 24 siostry. Były to Bogdanowicz Elżbieta, Boss Benedykta Alfreda, Czeppanówna Janina, Donigiewicz Kajetana, Dworaczek Maria Matylda, Dziakiewicz Wanda, Głuchowska Józefa, Gryczka Maura, Hankiewicz Eufrozja Anzelma, Hankiewicz Maria, Janowicz Joanna Alojza, Janowicz Scholastyka, Konowalczuk Agnieszka, Łukasiewicz Stanisława Janina, Markiewicz Weronika Tekla, Miłkowska Jadwiga, Ośniakiewicz Ignacja Franciszka, Sarkisiewicz Kajetana, Skrzyńska Józefa Stefania, Straszyńska Katarzyna, Toczyska Izabela, Tomaszewska Bogumiła, Wojtyńska Józefa Franciszka, Wołoszczuk Gertruda Maria. Kaplica benedyktynek ormiańskich została zdewastowana w czasach radzieckich. Dach się zawalił, drzwi wylamano. Odremontowano kaplicę w 2008 roku staraniem dyrekcji Cmentarza Łyczakowskiego.

Tradycyjnie znaczna część grobów rodzin ormiańskich znajduje się niedaleko siebie, w sąsiedztwie grobów arcybiskupów i kaplicy sióstr benedyktynek. W starej części cmentarza zachowało się kilka grobów ormiańskich z początku XIX wieku. Na niektórych ustawiono zabytkowe pomniki o wysokiej wartości artystycznej. Od drugiej połowy XIX wieku bogate rodziny ormiańskie budowały grobowce też w innych prestiżowych częściach cmentarza, często przy alejach głównych.

Wśród grobów ormiańskich wyróżniają się dwa. Są to kaplica Krzczunowiczów i okazały grobowiec hrabiów Pinińskich.

Kaplica ziemiańskiej rodziny Krzczunowiczów zajmuje dominujące miejsce przy dużym rondzie przy wejściu na cmentarz. Kaplica została wzniesiona w końcu XIX wieku w stylu neoromańskim według projektu architekta Filipa Romana Pokutyńskiego z czerwonej, specjalnie wypalanej cegły. Kaplicę zbudowano na znac-



Kaplica Krzczunowiczów

nym podwyższeniu odnośnie poziomu ronda centralnego. Do kaplicy prowadzi szerokie schody, dookoła zbudowano niskie ogrodzenie. Przed I wojną światową rodzina Krzczunowiczów była jedną z najbogatszych w Galicji, zaś jej przedstawiciele Kornel Krzczunowicz (1815–1881) i Aleksander Krzczunowicz (1863–1922) byli znanymi politykami galicyjskimi. W kaplicy pochowano 10 przedstawicieli tej rodziny i spokrewnionej z nimi rodziny Suchodolskich.

Przedstawiciele różnych linii rodu Krzczunowiczów zostali pochowani również na innych polach i w innych grobach na terenie cmentarza. Na polu nr 5 pochowano Józefa Krzczunowicza, na polu nr 56 Anielę Krzczunowiczową, na polu nr 71b w grobowcu Fischerów: Władysława Krzczunowicza, Adama Wiktora Krzczunowicza i Henrykę Krzczunowiczową. Obok, na polu nr 71a znajduje się okazały pomnik dłuta Tomasza Dykasa na grobie Piotra Krzczunowicza (1819–1887) znanego chirurga, kuratora zakładu im. J. Torosiewicza. W tymże grobowcu pochowano jego żonę Annę z Lundów (1835–1907) i ich syna Włodzimierza (1862–1925), również lekarza. „Pomnik na ich grobie wyróżnia się nastrojem elegijnym. Marmurowy posąg siedzącej smutnej płaczki umieszczono na sarkofagu flankowanym kolumnami na tle ściany niewielkiej kapliczki (aediculi), zaprojektowanej

przepuszczalnie przez architekta Józefa Kajetana Janowskiego. T. Dykas umiejętnie zakomponował bryłę, doskonale uchwycił wszystkie proporcje figury i jej dopasowanie do architektoniki pomnika”. (J. Biriulow)

Monumentalna kaplica-grobowiec rodziny hrabiów Pinińskich znajduje się na polu nr 70. Grobowiec zdobi piękna postać majestatycznego siedzącego Tanatosa z księgą mądrości wspartą na kolanie autorstwa Henryka Periera. W grobowcu został pochowany profesor Leon hr. Piniński (1857–1938), namiestnik Galicji w latach 1898–1902, rektor Uniwersytetu Lwowskiego, kolekcjoner, historyk sztuki. Pochowana tu została także jego żona Maria z hr. Wandalin-Mniszchów (1858–1922). Leon Piniński był synem Leonarda hr. Pinińskiego i Ormianki Julii z Nikorowiczów. Nikorowiczowie – to znana i bardzo zasłużona dla Galicji rodzina bankierów i sędziów „nacji ormiańskiej”, pochodząca z Jazłowca i nobilitowana w roku 1672 przez króla Jana III Sobieskiego.

Na początku XXI wieku kaplicę Pinińskich odnowiono i ustawiono nową tablicę pamiątkową. Wśród innych na tablicy wymieniono nazwiska ormiańskich przodków Namiestnika, pochowanych w rodzinnym majątku Grzymalów na Podolu, mianowicie dziadka Antyma Ritter von Nikorowicza (zm. 1852) i matki Julii z Nikorowiczów hr. Pinińskiej (zm. 1893).

Drugim pochowanym na cmentarzu namiestnikiem Galicji o korzeniach ormiańskich jest Filip Zaleski (1836–1911), syn gubernatora Galicji Wacława Zaleskiego i Antoniny z Boloż-Antoniewiczów. Według podań rodzinnych, Boloż-Antoniewiczowie osiedlili się w Galicji w XVIII wieku, a pochodzili z rodu książąt ormiańskich nobilitowanego przez cesarza austriackiego w roku 1789. Rodzinny grobowiec Zaleskich znajduje się na polu nr 6. Nad grobem wzniesiono wysoki okazały pomnik w kształcie słupa w stylistyce neogotyckiej, ozdobionego liśćmi akantu i zwieńczonego krzyżem. Jurij Biriulow uważa, że wykonano go według projektu rzeźbiarzy Cypriana Godebskiego i Abła Marii Periera, być może z udziałem architekta Wincentego Rawskiego-seniora.

W starej części cmentarza znajduje się kilka grobów bogatej ormiańskiej rodziny Czaykowskich. Rodzinny grobowiec Kajetana Gryf-Czaykowskiego (1787–1859) ozdobiono pomnikiem dłuta Pawła Eutelego. Pomnik przedstawia finezyjnie wyrzeźbione postacie Matki Boskiej i św. Jana Ewangelisty ustawione pod wysokim krucyfikssem. W tymże grobowcu pochowano Deodadę Zadorowiczową, która „przeżyła lat 50, umarła dnia 19 sierpnia 1840 r.”, Joannę z Szumlańskich Czaykowską (zm. 18.03.1870) i Władysława Gryf-Czajkowskiego (1851–1892). Obok, na grobie Celestyna Czaykowskiego (1835–1854) ustawiono pomnik również autorstwa Pawła Eutelego, przedstawiający figurę klęczącego aniołka, opartego o zgazoną pochodnię. W tymże



Nagrobek rodziny Czaykowskich

grobowcu zostały pochowane Katarzyna z Kownackich Czaykowska, Władysław Czaykowski i Celestyna Czaykowska.

Na grobie Jana Czaykowskiego (1813–1897) kuratora Zakładu im. J. Torosiewicza i członka rady nadzorczej banku „Mons Pius” ustawiono okazały pomnik w kształcie neogo-

tyckiej aediculi, wykonanej według projektu Juliana Zachariewicza. Pomnik ten z piaskowca i granitu w 1897 roku wykuto na lwowskiej firmie Wiktorii Schimserowej. Jan Czaykowski był we Lwowie człowiekiem znanym, pełnił funkcję prezesa Izby Adwokackiej i prezesa Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. W stolicy Galicji uważano go za jednego z najbogatszych.

Na polu nr 69 znajduje się okazały rozmiarów grobowiec Marcellego Czaykowskiego (1828–1896), c.k. radcy dworu, kawalera orderu Leopolda. Na polu nr 59 pochowano dwie siostry: Rozalię z Czaykowskich Azbejowiczową (1813–1889) i Annę z Czaykowskich Maramoroszową (1818–1900).

Wśród grobów Ormian lwowskich wyróżniają się pochówki księży ormiańskokatolickich. Na polu nr 4 za grobem abpa S.C. Stefanowicza pochowano księdza kanonika prepozyta kapituły ormiańskiej Dominika Barącza (1809–1879). Obok znajduje się okazały grobowiec rodziny Axentowiczów. Pochowano w nim księdza kanonika Jakuba Axentowicza-Perśjan (1799–1878), szambelana papieskiego, wikariusza generalnego abpa Grzegorza Romaszkana, znakomitego armenistę i poliglota. W grobowcu pochowano też jego krewnych, mianowicie Romanę Władysława Łobaczewską (1887–1912) z Persjan-Axentowiczów, Wandzię Axentowicz (1905–1924), Grzegorza Persjan Axentowicza (1814–1924) właściciela dóbr ziemskich, Rozalię z Krzysztofowiczów Axentowiczową (1830–1906) i Józefa Persjan Axentowicza (1855–1914) właściciela dóbr ziemskich.

Na tymże polu znajduje się grób księdza Juliana Axentowicza (1831–1890), kanonika gremialnego, dyrektora banku „Mons Pius” w latach 1876–1890, kuzyna abpa I. Isakowicza. Skromny pomnik księdza kanonika Kajetana Maramorosa (lub Maramorosa) (1790–1875) prepozyta kapituły i proboszcza we Lwowie, infułata od 1862, szambelana papieskiego, spowiednika benedyktynek ormiańskich znajduje się obok grobowca abpa S.C. Stefanowicza. Inny duchowny z tej rodziny, Julian Maramorosz był pochowany na polu nr 11. Pochodził on z rodziny ormiańskiej, ukończył teologię oraz prawo na Uniwersytecie Lwowskim w 1872, wyświęcony w 1892 roku, pełnił funkcję wikarego katedralnego, administratora w Tyśmienicy. Kanonik Kapituły ormiańskiej i katecheta szkół miejskich we Lwowie. Od roku 1900 pracował w banku „Mons Pius”. Zmarł w roku 1905.

Na polu nr 11 znajduje się jeszcze kilka grobów Ormian lwowskich. Zwraca uwagę pomnik na grobie Józefa de Abgaro-Abgarowicza (1786–1851), przedstawiający ustawioną na wysokim sarkofagu figurę Chrystusa upadającego pod ciężkim krzyżem.



Pomnik na grobie Józefa de Abgaro-Abgarowicza

Pomnik wykonał znany lwowski rzeźbiarz Jan Schimser. Na cmentarzu pochowano jeszcze jednego przedstawiciela tej rodziny – Seweryna Abgarowicza (1808–1865), powstańca listopadowego.

Niektórzy historycy uważają, że korzenie ormiańskie miała również znana i zasłużona dla Lwowa rodzina aptekarzy Ziętkiewiczów, właścicieli od roku 1574 apteki „Pod złotym Jeleniem”. W 1836 roku Jan Schimser wykonał na grobie Wincentego Ziętkiewicza (1775–1836) pomnik, przedstawiający kobietę w szatach antycznych obejmującą rękoma podstawę wielkiego krzyża kamiennego.

Zupełnie unikatowy pomnik Jan Schimser wykonał na grobie Ormianki Rypsymy Manugiewicz (zmarłej przed 1846) na polu nr 14. Pomnik przedstawia postać płaczącej kobiety w antycznych draperiach o wyraźnie wschodnich (ormiańskich) rysach twarzy, ustawioną pomiędzy czterema złamanymi kolumnami. Napis na tablicy świadczy, że w grobowcu pochowano również Karolinę Manugiewiczową, jej męża Alberta oraz „Józję, Marię, Władzia Krzeczunowiczów”. W księdze cmentarnej jest również zapis o pochówku na tym polu Ignacego Krzeczunowicza.

Niesygnowany pomnik – być może dłuta Jana Schimsersa lub Pawła Eutelego – ustawiono na grobie Grzegorza Egidiusza Nikorowicza, członka Stanów Galicyjskich, rady c.k. sądu szlacheckiego. W tymże grobowcu spoczywa jego żona Kajetana z Bahdanowiczów Nikorowiczowa (1779–1860). Znajdujący się obok pomnik na grobie Jana Krzysztofowicza, zmarłego 21 grudnia 1911 r., przedstawia wykonane w płaskorzeźbie popiersie Matki Boskiej. W grobowcu pochowana też jego żona Anastasja Krzysztofowiczowa, zmarła 5 czerwca 1915 r. w wieku 83 lat.

Na tymże polu nr 11 pochowano jeszcze jednego Ormianina – Ignacego

Warteresiewicza (1808–1862). Na jego grobie okazały obelisk z szarego polerowanego granitu. Niedaleko, na polu nr 9 pochowany został ksiądz Mikołaj Jakubowicz (1790–1855), kanonik gremialny, dziekan Pokucia, prałat i prepozyt kapitulny, od 1820 r.

rowicza, kanonikiem gremialnym od 1892 r. W latach 1905–1912 i 1920–1925 – dyrektorem banku „Mons Pius”, w latach 1902–1907 zasiadał we lwowskiej radzie miejskiej, wiele lat troskliwie opiekował się Zakładem im. J. Torosiewicza. Od 1904 r. z rekomendacji prof. J. Bołoz-Antoniewicza był pierwszym lektorem języka ormiańskiego, a także literatury i historii ormiańskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Władał 20 językami obcymi. Zajmował się filozofią orientalną, w tym również ormiańską, powołano go w skład komisji orientalistycznej PAU. B. Dawidowicza pochowano na polu nr 3.

Na Cmentarzu Łyczakowskim pochowano wielu znanych profesorów, naukowców, artystów, filantropów pochodzenia ormiańskiego. Jednym z najbardziej znanych jest grób filantropa Józefa Torosiewicza (1784–1869), założyciela fundacji i Zakładu naukowego z internatem dla ubogich chłopców obrządku ormiańskiego. Dla Zakładu doktor medycyny J. Torosiewicz kupił kamienicę przy ul. Skarbkowskiej 21 i zostawił kapitał w sumie 26 tysięcy zł. Bursa posiadała 20 miejsc i po śmierci J. Torosiewicza była nazwana jego imieniem. Pierwszym dyrektorem zakładu i jego współzałożycielem był ksiądz Kajetan Kajetanowicz (1817–1900), kanclerz kurii, proboszcz katedralny, kanonik gremialny. Ks. K. Kajetanowicz prowadził zakład przez 35 lat i pomnożył własnym sumptem liczbę wychowanków do 40. We wspomnieniach współczesnych był też dziwakiem. Zawsze chodził z parasolem, nie jeździł tramwajem i pociągami, dla wychowanków był bardzo wymagający, lecz sprawiedliwy. Pochowano go obok J. Torosiewicza.

kanclerz kurii. Pochowany na tymże polu ks. Krzysztof Kierkorowicz (1805–1857) również zajmował stalle kanoników gremialnych, był członkiem wydziału miejskiego we Lwowie, pracował w banku „Mons Pius”. Kolejny duchowny ormiański pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim – ks. Antoni Lewandowski (1827–1888), kanonik gremialny od roku 1880, katecheta w szkole benedyktynów ormiańskich. Ksiądz-kanonik Kajetan Mikołajewicz (1766–1834) był „wikariuszem kapitulnym i administratorem archidiecezji lwowskiej po śmierci abpa Kajetana Warteresiewicza w 1831 roku. W czasie wyborów nowego ordynariusza był głównym konkurentem ks. Samuela Stefanowicza, z którym przegrał zaledwie jednym głosem” (T. Zaleski).

Na początku lat 30. XX wieku zmarło dwóch księży bardzo zasłużonych dla lwowskiej archidiecezji ormiańskiej: 13 kwietnia 1931 roku, w wieku 64 lat ksiądz kanonik Wiktor Piotrowicz, zaś 18 stycznia 1933 roku ksiądz kanonik Bogdan Dawidowicz. Obydwo pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim. Ks. W. Piotrowicz urodził się w 1867 r. w Horodence, studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Lwowskim, wyświęcony został w 1892 roku. Od 1903 r. kanonik gremialny i kanclerz kurii. W 1914 zrezygnował ze swych funkcji aby całkowicie oddać się studiom naukowym. Wybitny armenista i bibliofil. Zbierał rozsiane po różnych bibliotekach krajowych i zagranicznych materiały odnoszące się do historii Ormian polskich, pracując nad rękopisem dziejów Ormian w Polsce, tłumaczył ormiańskie teksty religijne, a także uczył kleryków języka ormiańskiego. Pochowano go na polu nr 9.



Nagrobek Józefa Torosiewicza

Na ich wspólnym grobie wzniesiono pomnik dłuta Edmunda Jaskólskiego. Postać J. Torosiewicza z dwoma małymi dziećmi umieszczono na postumencie wysokości jednego metra. Fundatora przedstawiono w pozycji siedzącej, w stroju staropolskim, czule obejmującego dzieciaków. „Bardzo zindywidualizowany portret, naturalizm szczegółów oraz realistyczne przekazanie uczuć, uczyniły z tego dzieła pierwszy przykład rzeźby realistycznej we Lwowie”. (J. Biriulow). Pomnik znajduje się przy głównej alejce, niedaleko głównego wejścia na cmentarz, na polu nr 5.

Innym przedstawicielem bardzo rozgałęzionej rodziny Torosiewiczów był znany lwowski chemik i aptekarz Teodor Torosiewicz (1789–1876), pochowany na polu nr 2. T. Torosiewicz urodził się w Stanisławowie w rodzinie ormiańskiej. W 1815 roku ukończył farmację na Uniwersytecie Wiedeńskim. W 1819 roku otworzył we Lwowie przy ul. Łyczakowskiej 3 własną aptekę „Pod cesarzem

rymskim Tytusem”. Autor wielu wynalazków i artykułów naukowych. Był pasjonatem badania właściwości wód mineralnych. Objeździł całą Galicję i Bukowinę, przeprowadził analizę chemiczną setek źródeł, był entuzjastą organizacji pierwszych uzdrowisk krajowych, w tym w miejscowościach Szkło, Morszyn, Truskawiec, Iwonicz, Konopkówka, Szczawnica, Niemirów. Badania prowadził na własny koszt i z własnej inicjatywy. Był rzeczywistym i honorowym członkiem 15 galicyjskich i zagranicznych towarzystw lekarskich, farmaceutycznych i naukowych. Na grobie T. Torosiewicza ustawiono obelisk z piaskowca z marmurową tablicą. W tymże grobie pochowano jego żonę Józefę Torosiewiczową.

Na polu nr 55 znajduje się grobowiec ormiańskiej rodziny Zachariewiczów. Najwybitniejszym jej przedstawicielem był architekt, rektor Politechniki Lwowskiej profesor Julian Oktawian Zachariewicz (1837–1898). Najbardziej znane jego dzieła znajdują się we Lwowie: gmach Politechniki Lwowskiej (1873–1877), gmach Galicyjskiej Kasy Oszczędności (1889–1891), kościół franciszekanek przy ul. Kurkowej (1876–1888), willa własna „Julietka”, willa Jana Styki, wieża wodna na Wystawie Krajowej, a także szereg kościołów i pałaców poza Lwowem. Na grobie profesora ustawiono pomnik z piaskowca w kształcie sześcianu zwieńczonego wielkim wazonem autorstwa samego architekta. J. Zachariewicz był też autorem projektu pomnika w kształcie neogotyckiej aediculi na grobie Ormianina Jana Czaykowskiego (1813–1897). W grobowcu Zachariewiczów pochowano również krewnych profesora: Aleksandra (1839–1866), Józefa (1841–1874), Wigga (1869–1894), Teodora (1810–1897), Ludwinę (1851–1922), Helenę (1879–1929). Znacznie uszkodzony pomnik był odnowiony staraniem Politechniki Lwowskiej.

Pochodzenia ormiańskiego była również znana we Lwowie i Krakowie rodzina Barączów. Na Cmentarzu Łyczakowskim na polu nr 59 znajduje się ich grobowiec rodzinny. W grobowcu pochowano czterech braci: Tadeusza Barącz (zmarł 1905) – znanego rzeźbiarza, Władysława Barącz (zm. 1919) – aktora, dyrektora Teatru lwowskiego, Romana Barącz (zmarł 1930) – profesora Uniwersytetu Lwowskiego, chirurga, członka zarządu archidiecezjalnego Związku Ormian oraz Stanisława Barącz (zm. 1936) – poeetę, tłumacza, kolekcjonera pamiątek ormiańskich, członka AZO. Artysta rzeźbiarz, Tadeusz Barącz był znany jako autor monumentalnego pomnika króla Jana III Sobieskiego dla Lwowa, pomników Mickiewicza w Truskawcu i Karłowych Warach, Zofii Chrzanowskiej w Trembowli, króla Jana III Sobieskiego w Kaluszu. Był autorem licznych nagrobków na Cmentarzu Łyczakowskim, m.in. własnym kosztem wykonał pomnik K.J. Ordona i uczestniczył w sprowadzeniu do Lwowa jego prochów. Prof. Roman Barącz i Stanisław Barącz część własnych zbiorów przekazali do biblioteki AZO. Część pamiątek z tych zbiorów trafiło do kolekcji Muzeum Ormiańskiego. W 1931 r. St. Barącz został wybrany do komitetu redakcyjnego „Pośłańca św. Grzegorza”, w którym aktywnie działał.

Znanym rzeźbiarzem i przedsiębiorcą był również Ludwik Tyrowicz (1861–1930), którego ormiańscy przodkowie pochodzili z Ostroga na Wołyniu. We Lwowie w 1890 r. założył on firmę rzeźbiarsko-kamiennarską przy ul. Piekarskiej, niedaleko cmentarza. Firma prowadziła prace kamiennarskie przy budowie kamienic szarych i wielkich gmachów użyteczności publicznej, szeroko wykorzystywała alabaster i marmur jako materiał zdobniczy, była znana z prac konserwatorskich (np. w katedrze łacińskiej). Na Cmentarzu Łyczakowskim zakład L. Tyrowicza zbudował kilkadziesiąt monumentalnych grobowców rodzinnych i pomników dla szeroko znanych w Galicji rodzin, wśród nich hrabiów Zamoyskich, Turnauów, Aulichów, Schexów, pomnik ofiar Talerhofu. W warsztacie L. Tyrowicza wykonano pomnik na



Nagrobek rodziny Juliana Zachariewicza

grobie Iwana Franki według projektu rzeźbiarza Sergiusza Łytwynenki. Rodzinny grobowiec Tyrowiczów zbudowano z szarego marmuru i zwieńczono obeliskiem, ozdobionym medalionem z wizerunkiem Chrystusa w wieńcu ciemnowym. W grobowcu pochowano Ludwika Tyrowicza, jego żonę Józefę Tyrowiczową, Steficia Tyrowicza, a również krewnych żony L. Tyrowicza, Polki z pochodzenia. Firma Tyrowicza współpracowała z kurią metropolitalną ormiańską, która zamówiła u niego m.in. tablicę pamiątkową Karola Mikulego i Józefa Żulińskiego umieszczone w krużganku Katedry Ormiańskiej.

Karol Mikuli (1819–1897) był wybitnym muzykiem, uczniem F. Chopina, dyrygentem, kompozytorem, dyrektorem konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Ten wybitny człowiek był jednym z czołowych twórców polskiej szkoły pianistycznej drugiej połowy XIX wieku. Uwielbiając swego nauczyciela, wydał w 17 tomach wszystkie dzieła Chopina. K. Mikuli pochodził z rodziny Ormian bukowińskich. Jej przedstawiciele (np. Henryk Mikuli – przedsiębiorca, jeden z członków-założycieli AZO i jego aktywny działacz) byli znani we Lwowie przed II wojną światową. Karola Mikulego pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim na polu nr 77. Pomnik na jego grobie został odnowiony w 2012 roku z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Losy podolskich Mazurów

Swoim szczególnym torem toczy się życie mieszkańców wioski Mazury (jak nazywają ją sami), a administracyjnie noszącej nazwę Aleksandrówka, starosieniawskiego rejonu obw. chmielnickiego. Mieszkańcy tej miejscowości przed ponad 150 laty wykupili ziemię u Dorożyńskich i przenieśli się tu z Maćkowiec, Szarowieczki i innych miejscowości w okolicach Płoskirowa (ob. Chmielnickiego).

JAN KOZIELSKI
tekst i zdjęcia

Wykarczowali lasy i krzewy i osiedlili się tu. A co interesujące – udało im się zachować swoje tradycje, kulturę, wiarę katolicką i dawny staropolski język mazurski. Przed dwudziestu laty wspólnie wybudowali tu kościół, gdzie obecnie chodzą na nabożeństwa.

- Raz do roku, w okolicach Bożego Narodzenia przyjeżdża do nas z Polski pani Grażyna z fundacji dobroczynnej i przywozi nam prezenty i żywność – mówią Ludwika Podluk, Aniela Żugda i Aniela Kozak. – Gdy mówi do nas, to nie wszystko rozumiemy, bo rozmawiamy po swojemu – po mazursku...

Życie w Aleksandrówce się zmienia. Niegdyś była to bogata i uporządkowana osada, z czystymi ulicami i doglądniętymi podwórkami. – A teraz przy ul. Peremohy (po polsku – Zwycięstwa) pozostało jedynie trzy zamieszkałe chaty, w których mieszkają starsze kobiety. Dzieci wyjechały do miasta, a mężowie poumierali.

- Ciekawi pana jak teraz mieszka się w Aleksandrówce? – pytają starsi mieszkańcy. – Mieszkamy w naszych



Ludwika Podluk, Aniela Żugda i Anna Kozak

nie pieniądze, a ciągnąć gazociąg już nie ma dla kogo. A drzew tak dużo rośnie po tych obejściach, gdzie już nikt nie mieszka. Sklepu we wsi już nie ma dawno, ale dowożą do nas różne towary przedsiębiorcy z sąsiednich Derkaczów i Eliaszówki z sąsiedniego starokonstantynowskiego rejonu.

- A poczty tu też nie macie. Jak dostarczane są gazety?

- Z Piławy pani listonosz donosi nam listy i gazety. Czekamy na nią,

nie pieniądze, a ciągnąć gazociąg już nie ma dla kogo. A drzew tak dużo rośnie po tych obejściach, gdzie już nikt nie mieszka. Sklepu we wsi już nie ma dawno, ale dowożą do nas różne towary przedsiębiorcy z sąsiednich Derkaczów i Eliaszówki z sąsiedniego starokonstantynowskiego rejonu.

Takie są realia współczesnej Aleksandrówki. Pani Aniela mówi, że gdy potrzebna jest pomoc medyczna, to wzywają karetkę. A tak na co dzień to łykają pigułki na ciśnienie i na ból głowy. Jednak strasznie kład się spać samej w chacie. Ale co robić? Taki mają mieszkańcy tryb życia, że do początku listopada, do Święta Zmarłych, zbierają wszystkie plony, wyrują wszystko z ziemi, wyjeżdżają do dzieci i czekają na wiosnę, żeby znów powrócić do Mazur.

- Jeszcze mój pradziadek kupił tu ziemię u Dorożyńskich i przyjechał z Szarowieczki, gdzie i dziś mieszkają Polacy – ciągnie pani Ludwika. Niegdyś była deputowaną i reprezentowała swoich rodaków, a dziś w Szarowieczce mieszka jej dwoje braci, a syn – w Chmielnickim. – Kiedyś było lepiej, bo koło wsi przejeżdżał autobus ze Starej Sieniawy do Starokonstantynowa. Tam jeździliśmy coś sprzedać i kupić. Teraz wychodzisz na trasę i nie wiesz kiedy i skąd nadjedzie jakiś transport. Ale zawsze znajdą się dobrzy ludzie, jadący na targ, i podwiożą do Starej Sieniawy.

Mieszkają jak jedna rodzina Polacy-Mazury. Organizują wspólne modlitwy, pielgrzymki do kościołów w Berdyczowie i Latyczowie. „Robimy zrzutkę i wynajmujemy autobus aby co roku pojechać do Matki Boskiej Latyczowskiej, gdzie przyjeżdżają i pielgrzymują wierni. Droga do Boga, jak wiadomo, otwarta jest dla wszystkich. Śpiewamy stare pie-

śni katolickie, modlimy się za zdrowie papieża Franciszka, za konsula w Winnicy, o którym dowiedzieliśmy się z telewizji, że miał wypadek – opowiada małżeństwo Rewniuków, Mikołaj i Aniela.

- Od 1972 roku mieszkam w Aleksandrówce – mówi pan Mikołaj, – od czasu, gdy po studiach rozpocząłem tu pracę jako kolchozowy weterynarz. Tak tu zostałem. Wtedy była tu jeszcze farma, kurniki, a teraz ludzie już nie trzymają zwierząt – na cała Aleksandrówkę zostało dwie krowy. I te chcą oddać do rzeźni.

Ludzie, którzy strzegą historii Mazurów, łączą z nimi swój los. Aniela Kozak stale rozmawia z dziećmi przez komórkę i radzi się, jakie leki ma zażywać. Urodziła się w 1931 roku, jej mąż Karol przez 45 lat był kombajnerem. Wielokrotnie był najlepszym w rejonie i jego portret umieszczano na rejonowej i obwodowej Tablicy honorowej. Z mieszkańcami wioski jeździł na spotkania z papieżem Janem Pawłem II. Teraz pan Karol otwiera kościół, dekoruje tradycyjną choinkę, gdy na święta przyjeżdża ksiądz ze Starokonstantynowa.



Bracia Karol i Stanisław Kozakowie

- Jak widzi pan przyszłość wsi? – pytam jego brata Stacha, mieszkającego przy sąsiedniej ulicy.

- Aż strach powiedzieć, ale nie widzę żadnych perspektyw – wioska wymiera. Na niegdyś długiej ul. Dzierżyńskiego pozostało jedynie kilka domów.

Karol Podluk, rocznik 1931, przed wojną i po 1944 roku poszedł do koni i tak przez całe życie pracował w gospodarstwie i na polu. Po wojsku uczył się w Połonnem na kursach mechanizatorów. Po sześciu latach pracy na kombajnie zachorował i groziło mu usunięcie nerki. Ale nie zgodził się i do dziś tak, dzięki Bogu, żyje z tą nerką, której już miało nie być. Jego szczęśliwym losem była możliwość wybudowania w Aleksandrówce kościoła katolickiego.

- Co może pan opowiedzieć o swojej rodzinie, panie Karolu?

- Już od wielu lat uważnie czytam i prenumeruję wasz „Kolos”. Mam dzieci. Starsza córka już jest na emeryturze, ale pracuje w starokonstantynowskiej szkole jako nauczycielka. Młodszy syn jest chirurgiem w Chmielnickim. Nasza wieś już jest na wymarciu. Czy ktoś mógł to wcześniej przewidzieć, że tak będzie? Na tej ulicy jest 10 pustych chat. A tam, na pagórku, stoi moja.

Znana nie tylko w Mazurach ze swej pracowitości była Ludwika Michalec. Znana była z pracy w kurniku i na farmie, pracowała w polu i jeździła do pracy na Krym. Znana był też ze swych występów z mazurskimi piosenkami na scenach wielu konkursów i festiwali. Owdowiła w 1981 roku, przed czterema laty zmarł jej syn. W Kijowie mieszka dwóch synów, którzy z wnukami przyjeżdżają do mamy do Aleksandrówki.

- Jakie jest moje życie? – mówi Ludwika Peńkar. – Zdrowia już nie mam, a moje dzieci mieszkają daleko – tam gdzie wschodzi słońce i zaczyna się dzień. Gdy było spokoj-



Kościół

chatkach samotnie. W naszej wsi już nikt niczego nie robi, nie doprowadzi do porządku. Proszę spojrzeć jak idzie walka o pieniądze, o strefy wpływu... Ogląda pan telewizję? Ani nam, ani naszym dzieciom nic się nie dostanie, bo rozkradają wokół i starają się nabić sobie grubo portfele. Dali tysiąc emerytury, a ceny jak skaczą? Jednak daj Boże, żeby nie było wojny. Wszyscy chcemy pokoju, doczekaliśmy się już prawników i chcemy widzieć ich szczęśliwymi, zdrowymi i żyjącymi w zgodzie.

Aleksandrówka – to miejscowość znana z pracowitości swoich mieszkańców. Wielu z nich pracowało w kolchozach, które raz się rozpadły, raz znów łączyły, ale ich wioska zawsze była na uboczu: drogi nie ma, gazyfikacja nie była objęta, wszystkie plany zawsze omijały Mazury.

- Odmówiliśmy się od gazyfikacji, bo za projekt trzeba było płacić szalo-

bo jest pożądanym gościem w każdej chacie. Chleb przywozi nam lokalny dzierżawca Sergij Dziubaniuk, który ma tu swoje ziemie.

Z przyjemnością wspominają ostatniego przewodniczącego kolchozu W. Rejdę: „Z nim to pożyliśmy jeszcze. Potem było już coraz gorzej”. – Przez 16 lat pracowałam na farmie – wspomina Ludwika Podluk. – Przyszłam do domu na obiad, a tu pod domem staje kolchozowy „bobik” i przewodniczący mówi: „Jutro jedzie pani do Netyszyna, będzie śpiewała pani stare polskie mazurskie piosenki”. Jak można było mu odmówić? Z festiwalu polskiej piosenki na Podolu przywieźliśmy wyróżnienie.

Z dzisiejszej Aleksandrówki tradycyjnie mieszkańcy wyjeżdżają do swoich dzieci i bliskich do miasta. – Aniela Głaz wyjechała już do Chmielnickiego – wspomina Aniela Żugda. – Zrobiło mi się bardzo smutno bez

na świecie, to syn, jako wojskowy służył na Sachalinie, tam i osiadł. Teraz moje wnuki piszą i dzwonią do Aleksandrówki z tych dalekich stron. Teraz trudno stamtąd dostać się na Ukrainę, a zdarzało się, że nawet i dwa razy do roku przylatywali do mnie. Pobiłili chatę, uporządkowali podwórkę, narabiali drewna i nakupili lekarstw. Tak i żyje pośród sąsiadów, którzy często mnie odwiedzają...

Takie są losy wioski Mazurów – Aleksandrówki, gdzie mieszkają ludzie od wieków, pielęgnują swe tradycje i obyczaje, niosą wiarę i nie tracą nadziei, ciesząc się za swe dzieci i wnuki.

Autor jest redaktorem rejonowej gazety „Kolos” i członkiem Narodowego Stowarzyszenia Dziennikarzy Ukrainy.

Święta – razem czy osobno

To, co przed kilku laty było nie do pomyślenia, dziś „stało się ciałem”. Chodzi o dyskusję, która przed katolickim Bożym Narodzeniem rozwinęła się w mediach na Ukrainie – kiedy obchodzić Boże Narodzenie: 25 grudnia czy 7 stycznia. W tej sprawie wypowiadali się i hierarchowie cerkwi prawosławnych i zwykli obywatele. Jak zawsze zdania są podzielone, jednak większość wypowiedzi schylała się ku 25 grudnia.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przed laty mój kolega z pracy, gdy po „swoich” świętach częstował ich „swoją” kutią i piernikiem, twierdził, że nastanie taki czas, że Boże Narodzenie będziemy obchodzić wspólnie. W tamtych czasach (jeszcze sowieckich) trudno było temu dać wiary. A dziś?

Dziś wiele się zmieniło. Niemala w tym zasługa Władimira (I) Putina i jego polityki względem Ukrainy. Wielu mieszkańców zaczyna postrzegać Rosję z właściwej perspektywy – ludziom otworzyły się oczy. Wielu zrozumiało, że cerkiew moskiewska jest „ramieniem” Kremla i tam gdzie ma swoje najmocniejsze wpływy, tam dzieje się źle. Ukraina ostro skrzyła w stronę Europy. Wprawdzie jeszcze wszechobecna korupcja, jak kotwica, trzyma ją na uwieczni, ale jednak zmienia się mentalność ludzi i to jest najważniejsze. Nawet w kwestii świąt – chcą obchodzić je tak „jak wszyscy”.

Ten fakt podkreślali i hierarchowie Kościoła grekokatolickiego. Jego zwierzchnik abp Światosław podkreślił w wypowiedzi dla radia „Maryja” (ukraińskiej rozgłośni), że ta kwestia jest rozpatrywana. Jednak cała sprawa nie jest taka prosta, bo chodzi tu o przejście na kalendarz gregoriański we wszystkich świętach.

- Powinniśmy dążyć do tego, aby obchodzić święta Bożego Narodzenia i inne stałe święta według bardziej dokładnego kalendarza gregoriańskiego, jak czynią to katolicy i większość prawosławnych na świecie. Jest to kwestia nie tyle dogmatyczna, ile dyscyplinarna – podkreślił hierarcha. Zaznaczył jednak, że wszelkiego rodzaju zmiany, w tym i kalendarzowe, narzucone z góry, wywołują podziały i rozłam.

Interesująca dyskusja na ten temat toczyła się również w programie telewizyjnym lwowskiej telewizji prywatnej ZIK 24 grudnia. Uczestnicząca w dyskusji Iryna Magdysz, była szefowa miejskiego wydziału kultury, wypowiedziała bardzo interesującą myśl. Mianowicie datę obchodów Bożego Narodzenia mogą zmienić sami Ukraińcy. Związane jest to z tym, że wielu z nich uczy się i pracuje w Europie, a tam okres wakacji świątecznych przypada właśnie na koniec grudnia. Wtedy przyjeżdżają oni do domu. Jeżeli ich rodziny będą organizować tu święta podczas ich pobytu, to stopniowo przyjmie się tradycja europejska.

Próba „ujednoczenia” kalendarza prawosławnego z katolickim nie

jest niczym nowym. Jak stwierdził w swej wypowiedzi dla portalu tvoemisto.tv kierownik katedry liturgii Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, zastępca przewodniczącego komisji ds. liturgii Patriarchatu UGKC o. Wasyl Rudejko: „Znaczna część Cerkwi prawosławnych przeszła na obchody świąt nieruchomych według kalendarza gregoriańskiego, a Wielkanoc jest obchodzona według kalendarza juliańskiego. Niestety Cerkiew grekokatolicka należy do cerkwi ortodoksyjnych (tzn. „chrztał włodzimierskiego” – Kijowskiego, Moskiewskiego patriarchatów i Ukraińska Autokefaliczna) i tu czynnik ekumeniczny odgrywa ważną rolę. W tym wypadku nie chciało by się robić jeszcze jeden krok ku dalszemu rozłamowi prawosławia na Ukrainie. Każda społeczność wiernych powinna sama „dojrzeć” do tej decyzji – zresztą jak zrobiły to Cerkwie prawosławne w innych państwach. Idealnym byłoby, gdyby grekokatolicy zrobili tu pierwszy krok, bo są oni w jedności eucharystycznej z Kościołem katolickim. Już na początku XX wieku grekokatolicy czynili starania o przejście na kalendarz gregoriański. O. Józef Milnicki w 1913 roku napisał pracę o cerkiewnym kalendarzu, w której pokazał zmiany, jakie należy poczynić, aby adoptować kalendarz juliański do astronomicznego (gregoriańskiego)”.

Jak obchodzone jest Boże Narodzenie w innych państwach, gdzie religia prawosławna jest dominująca? W Rumunii, Bułgarii i nawet Grecji funkcjonuje kalendarz gregoriański i Boże Narodzenie obchodzone jest 25 grudnia. Natomiast Wielkanoc określana jest według kalendarza juliańskiego i też jest świętem państwowym dla wszystkich. W Kanadzie i USA jest trochę inaczej, bo tam okresy świąt określone są przez same parafie prawosławne, ale coraz częściej też przechodzą one na kalendarz gregoriański.

W Żytomierzu podczas sondy na ten temat z ust przechodniów można było usłyszeć: „Bóg jest jeden”. Jest to podstawowy argument w przejściu na jedną datę świętowania Bożego Narodzenia, a reszta to są już różnice polityczne, bo każdy chce być „bardziej prawosławny” od drugiego.

Czas jednak zmienia wiele i przed 200 laty nikt nie znał choinki jako dekoracji świątecznej. A dziś nie wyobrażamy sobie bez niej atmosfery świąt. Może za jakiś czas we lwowskich tramwajach będą brzmiały wspólnie „Bóg się rodzi” i „Nowa radist stała”?

Opowieść wigilijna

Najpiękniejsze Wigilie mojego życia, to te, spędzone w Tworogu Małym u Andrzejka (tak nazywa swego starszego syna ojciec). Tworóg Mały – to wieś, powstała w XVII wieku, otoczona lasami i położona 12 km od Gliwic. Bardzo podobna jest do podlwowskich Brzuchowic.

IRENA KUBICKA

Aby dostać się do domu Andrzejka trzeba przejechać przez pola i las, a to już wywołuje miłe uczucia cichej radości i szczęścia, które długo nie opuszcza wszystkich, odwiedzających dom gościnnych gospodarzy. Dom urządzony jest z pomysłem i gustem, a w okresie Bożego Narodzenia jest on szczególnie pięknie udekorowany przez gospodynię – Sławkę. Pomiędzy kuchnią a salonem stoi okazały dębowy stół, przy którym może swobodnie usiąść 12 osób (jak 12 Apostołów).

Zanim wszyscy usiądą do wieczery wigilijnej głowa rodziny sprawdza, czy pojawiła się pierwsza gwiazdka na niebie i czyta fragmenty z Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa Chrystusa. Wszyscy składają sobie życzenia, dzieląc się opłatkiem przy cichym akompaniamencie kolęd. Następnie zasiadają do stołu, bogato zastawionego potrawami wigilijnymi. Po spożyciu głównych dań robi się krótką przerwę na rozwijanie prezentów gwiazdkowych. Wszystkie opa-

rowane są w kolorowy papier i napisane dla kogo jest każdy. Któryś z wnuków gospodarzy po kolei bierze prezent do rąk, odczytuje i wręcza właścicielowi.

Do Tworogu wioził mnie swoim mercedesem 19-letni, młody „lew” Marcin – syn Andrzejka i Sławki. Miał on również odwieść nas z powrotem do Gliwic. Przez las jechał dość szybko, nie reagując na nasze prośby o zwolnienie tempa, ponieważ na drodze wytworzyła się niebezpieczna cienka warstwa lodu. No i w końcu stało się to, co miało stać. Przy wyjeździe z lasu, na zakręcie, gdzie stoi 3-metrowy drewniany krzyż, samochód wpadł w poślizg, zboczył z drogi, „przeskoczył” rów i, jak sekatorem, zaczął ścinać cieńsze drzewka. Po blisko 10 sekundach „koszmaru” wylądowaliśmy w krzakach. Dopiero po chwili uświadomiliśmy sobie, jakie szczęście mieliśmy w tym nieszczęściu: nie potraciliśmy nikogo z ludzi idących drogą na pasterkę, nie dachowaliśmy, omiłowaliśmy jedno grube drzewo po lewej stronie auta i utknęliśmy dosłownie przed drugim po prawej.

„Podziel się opłatkiem z seniorem na Kresach” – akcja dobroczynna w Drohobyczu

Bytomskie organizacje pozarządowe zaangażowały się w świąteczną pomoc dla polskich seniorów na Kresach: „Już od kilku lat zawozimy świąteczne paczki najbardziej potrzebującym. Zachęcili nas do tego ludzie, którzy od lat wspierają naszą zbiorczą zbiórkę – mówią koordynatorzy akcji.



LEONID GOLBERG
tekst i zdjęcie

Konwój ze świątecznymi darami przybył na Ukrainę 11 grudnia. Do Drohobycza przywieziono ponad sto paczek żywnościowych dla potrzebujących. Pomoc była skierowana także dla Polaków w sąsiednich miastach.

W organizację akcji „Podziel się opłatkiem z seniorem na Kresach” włączyli się: prezydent Bytomia Damian Bartyła i Urząd Miejski w Bytomiu, Bytomska Rada Działalności Pożytku Publicznego, Bytomska Rada Seniorów, Górnośląski Oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska i Oddział Rejonowy Polskiego Czerwonego Krzyża w Bytomiu, a także Bonifratrzy ze Śląska. Akcja była skierowana do osób starszych powyżej 70 lat, chorych, opuszczonych i samotnych. Pozyskane artykuły spożywcze, słodczyce, zabawki zostały przekazane środowiskom polskim w Mościskach, Domu Polskiemu w Samborze, parafii świętego Bartłomieja w Drohobyczu oraz Centrum Kornela Makuszyńskiego w Stryju. Osobom chorym paczki dostarczono bezpośrednio do domu.

Prezydent Bytomia Damian Bartyła skierował do obdarowanych życzenia świąteczne, do których dołączono opłatki. Prezes TKPZL w Drohobyczu Adam Aurzecki podziękował władzom Bytomia oraz wszystkim, kto się dołączył do akcji, za pamięć o Polakach na Kresach, życząc Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego roku.

Żyliśmy! I to było najważniejsze!

O, ironio losu! Po drodze opowiadałam historię mojej kuzynki z Warszawy, która pracowała w Libii i uległa groźnemu wypadkowi samochodowemu. Wtedy to właśnie mercedes uratował jej życie. Cóż, po raz kolejny samochód tej marki uratował nam życie.

A tak, prawdę mówiąc, czy on to zrobił? Nie! To Dzieciatko Boże, które tego wieczoru przyszło na świat, uratowało nam życie! Do domu zawiózł nas swoim autem Robert – młodszy brat Andrzejka. W drodze do Tworogu mieliśmy jeszcze jeden przypadek. Nie wiadomo skąd, prosto pod koła samochodu, wyskoczył nam, jak diabeł, olbrzymi dzik. Siła zderzenia była tak duża, że biedne leśne zwierzę stało się „górami mięsa z pogruchotanymi kośćmi” i nadawało się jedynie do zakopania.

Tak skończyła się moja Noc Wigilijna 2013. Zaczynał się Nowy Rok 2014 – pełen przykrych niespodzianek...

W oktawę Bożego Narodzenia, 1 stycznia 2014 roku przyjechaliśmy pod drewniany krzyż na zakręcie, zapaliliśmy lampion-choinkę i podziękowaliśmy Panu Bogu za cudowne ocalenie życia w Wieczór Wigilijny 2013.

(Irena Kubicka jest wieloletnią solistką lwowskiego chóru „Echo” i autorką dwóch opowiadań, opublikowanych na łamach Kuriera Galicyjskiego: „Telefon z przeszłości” (28.11.2014) i „Szlachetna paczka” (30.01.2015).

Do Siego Roku

*Przekroczył próg dziś Nowy Rok
Przystojny, uroczy młodzieniec.
Przysporzył dnia na kurzy krok
I noworocznych darów wieniec.*

*Trwa 366 dni
I święci różne ważne daty,
I dzieli się na cztery ci,
To jest Rok Małpy, „Małgorzaty”.*

*Zaczyna się od Mieczysława –
Tak polski pierwszy król się zwał.
I czeka znów stołu zastawa,
Orszak Trzech Króli pędzi w cwał.*

*Piękne rocznice narodowe:
Chrzest Polski ujrzał rzymski świat,
I ślubowaniom Jana Kazimierza
Mija 360 lat.*

*I takie bliskie Zmartwychwstanie
Przychodzi nim się marzec skończy,
Czas pędzi nieumiarkowanie
W szalonej gonitwy opończy.*

*Rok Małpy – nieprzewidywalny,
Przestępny, mówią: pechowaty,
Jak małpi skok, nieobliczalny
Ten Małpi Rok, Rok „Małgorzaty”.*

*To tak dla śmiechu, bo śmiech krzepi.
Rok małpi – to wymysł pogański.
Wierzmy: w tym roku będzie lepiej,
Uwierzy, wszak to jest Rok Pański.*

*Oby nam przyniósł dobre zmiany
I dobrem siał na każdym kroku,
Na które wszyscy tak czekamy.
Szczęśliwego! Do Siego Roku!*

Stanisława Nowosad, 2016

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.01.2016, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
25,50	1 USD	26,00
27,30	1 EUR	28,30
6,20	1 PLN	6,55
36,00	1 GBR	37,40
3,00	10 RUR	3,40

Cenne starodruki z dziełami Macieja Kazimierza Sarbiewskiego trafiły do Biblioteki Uniwersyteckiej KUL

Przypomnieli o zapomnianym

W bogatych zasobach Biblioteki Uniwersyteckiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, założonej wraz z powstaniem uczelni w 1918 roku, znajduje się także zbiór starych druków. Tworzy go ponad 50 000 woluminów, a pochodzą one z wielu znanych oficyn drukarskich. Wśród nich szczególnie cenne są polonika. Większość starodruków – to dzieła obce, niemal ze wszystkich dziedzin ówczesnej wiedzy. Te wczesne, z zakresu teologii, filozofii, prawa czy medycyny, pisane są zwykle po łacinie, późniejsze – w językach narodowych.

ks. ANTONI DĘBIŃSKI
rektor KUL

Przekazanie daru

25 listopada 2015 roku zbiory BU KUL wzbogaciły się o 6 znakomych woluminów, zawierających utwory jezuita Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Dar ofiarowali bracia Zalewscy: Andrzej, Janusz i Marek. Zaprezentowany zaproszonym gościom i przedstawicielom mediów, a następnie oddany w ręce rektora KUL ks. prof. dra hab. Antoniego Dębińskiego podczas spotkania w salonach rektorskich, został dar przekazany dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej i kierownikowi Oddziału Zbiorów Specjalnych. Druga część wydarzenia miała miejsce w Czytelni Zbiorów Specjalnych BU KUL, gdzie podarowane tomy zostały wyeksponowane do obejrzenia uczestnikom zorganizowanych tu okolicznościowych prelekcji i prezentacji. W specyficznym czytelnianym entourage'u, dopełnionym wystawą druków z antwerpskiej Officina Plantiniana, o Sarbiewskim, jego twórczości, podarowanych dziełach, o drukarni w Antwerpii, skąd pochodzą dwa z ofiarowanych starodruków, o jej założycielu i jego następcach mówili zarówno darczyńcy, jak i pracownicy KUL.

Poeta zapomniany

Autor przekazanych KUL-owi dzieł jest postacią wyjątkową w dziejach literatury polskiej, jednak niemal zupełnie zapomnianą. Był poetą, ale także teoretykiem poezji. Jeszcze za życia, choć jego twórczość cieszyła się ogromną poczytnością na zachodzie Europy, w kraju był nieobecny w powszechnym obiegu czytelniczym, a i dziś jest poetą niemal nieznanym. Należał zaś do najwybitniejszych przedstawicieli europejskiego baroku. Zdaniem historyków literatury do dziś żaden z poetów polskich nie prześcignął go pod względem liczby przekładów i wydań na Zachodzie, gdzie ukazywały się one nie tylko w języku łacińskim, ale i w tłumaczeniu na języki narodowe, np. angielski, francuski, niemiecki, włoski. Przez współczesnych mu nazywany był Horatius Sarmaticus (sarmacki Horacy) lub Horatius Christianus (chrześcijański Horacy). Od papieża Urbana VIII otrzymał najwyższą nagrodę literacką świata – laur poetycki (poeta laureatus).

Kim był Maciej Kazimierz Sarbiewski? Urodził się w 1595 roku we wsi Sarbiewo koło Płońska na Mazowszu. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Naukę rozpoczął w 1607 roku w kolegium jezuitskim w Pułtusku. W 1612 roku wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Wilnie, a dwa lata później złożył pierwsze



Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ

śluby zakonne. Następnie studiował filozofię w Collegium Hosianum w Braniewie. W 1618 roku rozpoczął nauczanie poetyki i syntaksy w kolegium jezuitskim w Krożach na Żmudzi, a po roku – retoryki w kolegium nauczycielskim w Połocku. W 1620 roku podjął studia teologiczne w Akademii Wileńskiej, a w 1622 został wysłany na dalszą edukację do Rzymu, gdzie kształcił się w zakresie teologii w Collegium Romanum i wykładał metafizykę w Collegium Germanicum. We Włoszech przyjął święcenia kapłańskie w 1623 roku. Poznał tam ludzi, którzy współtworzyli ówczesną kulturę europejską, między innymi Rubensa, Antona van Dycka, Velazqueza. Sam też wszedł do grona humanistów, uczonych i poetów skupionych wokół kardynała Maffeo Barberiniego – mecenasa artystów, poety, wybranego w 1623 roku na papieża. W 1624 ogłosił w Rzymie swoje nowatorskie dzieło pt. *De acuto et arguto*, w którym zawarł program estetyki konceptyzmu, przyjęty z dużym zainteresowaniem przez europejskie środowiska akademickie. W tym czasie pisał ody, epigramaty, zbierał też materiały do dzieła o charakterze encyklopedycznym *Antiquitates Romanae*.

Po 3-letnim pobycie w Rzymie Sarbiewski powrócił do kraju. Nauczał retoryki w Połocku, a później w Akademii Wileńskiej, gdzie obronił

doktoraty z filozofii i teologii. Wtedy to opracował pierwsze krajowe wydanie swoich pism lirycznych, napisał kolejne prace z zakresu poetyki, korespondował z uczonymi europejskimi. Jako profesor Akademii Wileńskiej wprowadzał zwyczaje zaobserwowane w humanistycznych środowiskach



Mogiła Macieja Kazimierza Sarbiewskiego na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

Rzymu – z jego inicjatywy założono między innymi koło humanistyczne, do którego należeli profesorowie, studenci i poeci wileńscy, a także wprowadzono akademickie letnie wyjazdy letnie połączone z sympozjami. W 1635 roku, po śmierci kaznodziei królewskiego o. Sebastiana Łąszczewskiego, został powołany przez

Władysława IV na jego następcę. Funkcję tę pełnił przez 5 kolejnych lat. Zmarł w 1640 roku w Warszawie. Pochowany został pod kościołem Jezuitów przy ulicy św. Jana w Warszawie. W XIX wieku kości jego wraz z innymi zostały przeniesione do podziemi kościoła Pijarów przy ulicy Długiej, a stamtąd na rozkaz władz zaborczych zabrane do wspólnej mogiły na Powązkach.

Utwory Sarbiewskiego ze względu na swój liryzm i refleksyjność przypominają poezję Horacego (stąd jego przydomek), ale zarazem Jana Kochanowskiego. Poeta sięgał po wzorce poezji antycznej w formie, ujmując jednak treść w sposób nowatorski. Pozostawił głównie liryki (religijne, patriotyczne) – jak sam nazywał swoje utwory, ale także ody, hymny, epikę, kazania, rozprawy. Jego dzieła dowodzą, że znał współczesne mu nurty naukowe i artystyczne, do których dzięki swej ogromnej wiedzy potrafił odnieść się krytycznie. Był erudytą głęboko zakorzenionym w tradycji chrześcijańskiej. Jego wykształcenie i wiedza świadczą też o wysokim poziomie szkolnictwa jezuitskiego w Polsce na początku XVII wieku.

Przekazane dzieła

Dzieł Sarbiewskiego podarowanych Bibliotece Uniwersyteckiej KUL jest sześć. *Lycorum Libri IV. Epodon Liber unus alter[ue] Epigrammatum* (Anverpiae: ex officina Plantiniana Balthasaris Moreti, 1632) należy do wybitnych wydań oficyny Christophe'a Plantina w Antwerpii, zarządzanej wówczas przez jego zięcia Balthasara Moretusa. Edycja ta zawiera

lira poetycka, a przed muzą – kolyska z dzieckiem. Na girlandach, zawieszonych nad postaciami między drzewem laurowym a palmą, umieszczony został herb papieża Urbana VIII, z pszczołami symbolizującymi jego ród. Temu papieżowi dzieło też zostało zadedykowane. Składają się na nie ody i epigramaty Sarbiewskiego oraz poświęcone mu wiersze wielbicieli jego talentu.

Lycorum Libri IV [...] (Antverpiae: Officina Plantiniana Balthasaris Moreti, 1634) – to kolejna edycja tego samego dzieła, stanowiąca drugi z podarowanych woluminów. Wydanie to ma format kieszonkowy. Frontysepis, wzorowany na wydaniu poprzednim, jest już dziełem anonimowym. Wyjątkowość tej edycji polega na jej nakładzie, bo jak na ówczesne czasy 5000 egzemplarzy było liczbą dużą, a powtórne wydanie tego tytułu w odstępie dwóch lat po pierwszej edycji świadczy o popularności dzieła.

Zdaniem darczyńców, zarówno edycja *Lycorum Libri IV* z 1632, jak i z 1634 roku nie są być może rzadkością w zbiorach osób prywatnych czy instytucji, ale obydwie razem są w posiadaniu nielicznych.

Poza wspomnianymi najcenniejszymi wydaniem na całość daru składają się także: *Opera poetica quæ innotuerunt, omnia nimirum Lycorum Libri IV* [...] (Vratislaviae: sumptibus Caroli Godofredi Mayeri, 1753) – wydanie kieszonkowe poezji Sarbiewskiego, będące przedrukiem edycji wileńskiej z 1749 roku z drukarni Academia Societatis Jesu, opatrzone przedmową z życiorysem poety i omówieniem najważniejszych wydań jego dzieł; *Carmina. Nova editio, prioribus longè auctior et emendatior* (Parisiis: typis J. Barbou, 1759) – edycja z biografią Sarbiewskiego oraz jego lirykami, epodami, pieśniami i drobnymi utworami; *Carmina* (Argentorati: ex typographia Societatis Bipontinae, 1803) – wydanie strasburskie ze stroną tytułową ozdobioną grafiką przedstawiającą portret Macieja Kazimierza Sarbiewskiego; *Poemata omnia* (Staraviesiae: Typis et Sumptibus Collegii S.J., 1892) – edycja pod redakcją jezuita Tomasza Walla, uważana przez badaczy twórczości Macieja Kazimierza Sarbiewskiego za najpełniejszą.

Bracia darczyńcy

Sześć cennych druków, które trafiły do zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, to owoc kolekcjonerskiego zamiłowania braci Zalewskich, pochodzących z mazowieckiego Ciechanowa. Łączy ich ta sama pasja, choć wybrane przez nich profesje pozornie nie wskazywałyby na podobne zainteresowania.

Andrzej Zalewski jest inżynierem budownictwa, doktorem habilitowanym nauk technicznych, byłym pracownikiem naukowym Wydziału Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej, a obecnym Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej oraz Wydziału Matematyki, Informatyki i Architektury Krajobrazu KUL. Zawodowo zajmuje się transportem, a zwłaszcza planowaniem systemów transportu, transportem zrównoważonym, bezpieczeństwem ruchu drogowego.

Janusz Zalewski ukończył studia z zakresu automatyki na Politechnice Warszawskiej, gdzie na Wydziale Elektroniki uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Pracował między innymi w Instytucie Energii Atomowej POLATOM, a po zamieszkaniu w Stanach Zjednoczonych w Embury-Riddle Aeronautical University i University of Central Florida. Aktualnie jest profesorem nauk komputerowych na Florida Gulf Coast University. Interesują go zagadnienia inżynierii softwarowej, sieci komputerowych. Ponadto zajmuje się tłumaczeniem współczesnej poezji i prozy amerykańskiej.

Marek Zalewski studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tworzy rzeźby, obrazy, rysunki, projektuje wnętrza i medale. Jego prace były prezentowane na wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i poza jej granicami. Z jego inicjatywy powstało Biuro Wystaw Artystycznych w Ciechanowie, kierował też Centrum Kultury i Sztuki w tym mieście.

Humanistyka na KUL

Szlachetny gest podarowania Biblioteki Uniwersyteckiej KUL dzieł Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, wydrukowanych w polskich i zagranicznych oficynach drukarskich XVII-XIX wieku, nagłośniony przez telewizję, prasę i internet, przypomniał, a wielu być może pozwolił usłyszeć po raz pierwszy o barokowym poecie nowolacińskim. Badania i przekłady na język polski jego mało znanej twórczości, współcześnie nieobecnej również w kanonie lektur szkolnych, wciąż czekają na znawców i tłumaczy.

KUL ma swój wkład w poznanie i przybliżanie osoby oraz dzieła Sarbiewskiego głównie za sprawą prof. Krystyny Staweckiej, która przetłumaczyła jego dzieło *Dii gentium* (Bogowie pogan, Wrocław 1972) i opublikowała książkę pt. *Maciej Kazimierz Sarbiewski: prozaik i poeta* (Lublin 1989).

Na naszym uniwersytecie kształcą się studenci w zakresie filologii klasycznej, polskiej, historii i innych nauk humanistycznych, dzięki czemu uczą się języka łacińskiego – niezbędnego do zgłębiania tajników kultury europejskiej, używanego w wielu dziedzinach nauki, umożliwiającego lekturę dzieł klasyków, a zdobywając wiedzę na temat podwalin i rozwoju naszej cywilizacji – przydatną do kształtowania myślenia i rozumienia, konieczną do budowania przyszłości opartej na osiągnięciach przeszłości.

Podarowane woluminy trafiły do zbiorów specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej KUL, ale będą udostępniane do pracy naukowej, po zdigitalizowaniu także w wersji cyfrowej.

Kometa (opowiadanie)

Na początku roku szkolnego 1956 wychowawczyni naszej klasy zapowiedziała, że już niedługo będziemy mieli w klasie nowego kolegę. Może się nam zdawało, ale mówiąc to, pani miała jakiś dziwny wyraz twarzy i przez moment spodziewaliśmy się wiadomości, że nasz nowy kolega mieć będzie szklane oko albo nagle i niespodziewanie pani zapyta – dlaczego to Bierut na znaczkach pocztowych jest taki uśmiechnięty?

SZYMON KAZIMIERSKI

Chyba jednak tylko się nam tak przez chwilę wydawało, bo nie mówiąc niczego niezwykłego, pani przeszła do lekcji, a i nowy uczeń, który pojawił się w klasie kilka dni później był chłopakiem całkiem normalnym i zwyczajnym, nazywał się Stasiak Grodnicki i gładko zaczął wrastać w klasową społeczność.

Tak to sobie było do czasu, kiedy zaczęto, któryś to już raz od nowa za mojego szkolnego żywota, spisywać w klasie dane personalne uczniów. Wielokrotne odnawianie zapisów wyglądało na totalny bałagan w szkolnej administracji, ale nie przypominam sobie, by ktoś wpadł na pomysł, że władze szkolne wcale nie gubią naszych danych, więc co kilkanaście miesięcy muszą je odtwarzać na nowo, a inicjatywa zbierania danych personalnych uczniów wcale nie wychodzi ze środowiska szkolnego. Czego w końcu można chcieć od kilkunastoletnich dzieciaków?

Na początku rzecz przebiegała standardowo i stosownie do naszego nią zainteresowania, nudnie jak cholera. Ojciec, matka, urodzony... i tak sobie szło, aż do Staśka. U Staśka też początkowo było zwyczajnie. Ojciec, matka, urodzony... – w Stanisławowie. W pierwszej chwili niczego jeszcze nie wyczuliśmy. Dziwnym trafem niedaleko naszej miejscowości leżało stare miasteczko Stanisławów i urodzić się w Stanisławowie nie było dla nas akurat niczym nadzwyczajnym. Już może, że Stasiak w Stanisławowie...?

Ze zdumieniem patrzymy, a tu nasza pani robi się czerwona na twarzy i nie podnosząc głowy z nad notatek...

- Grodnicki. Ale tu pisze, że jesteś urodzony w ZSRR.

- Nie urodziłem się w żadnym ZSRR, tylko w Stanisławowie...

Ten problem jeszcze nas bezpośrednio nie dotyczył. Staśka też nie dotyczył. Zabawa zaczynała się dopiero u pełnoletnich. Wszystkim urodzonym w Wilnie, Słonimie, Łucku, Lwowie, czy Stanisławowie wpiśnięto do dowodu osobistego jako miejsce urodzenia ZSRR. I cześć! Wszyscy byli z ZSRR. Nawet faceci urodzeni w roku 1893!

Naprawdę nie wiem, dlaczego tak postępowała nasza administracja. Czy chciano w ten sposób wymusić zapomnienie nazwy tych miejscowości? Czy może to wielki ZSRR chciał w ten sposób trzymać „w łapie” tych niby swoich obywateli, by mieć z nich później jakiś pożytek dla siebie, lub odwrotnie, by lepiej kontrolować potencjalnych sabotażystów?

„Tu się robi ser dla ZSRR” – napis, jaki pojawił się w tamtym czasie na wewnętrznej stronie drzwi dworcowego ustępu na stacji Warszawa Wschodnia, sam w sobie będąc

ruskiego motoroweru o nazwie „Kometa”.

Kto nigdy nie był w tamtych czasach chłopakiem zmuszonym jeździć na rowerze przez samego siebie zmontowanym ze złomu, z przedwojennego rowerowego śmiecia, ten nigdy nie zrozumie fascynacji, wręcz adoracji, jaką cieszyła się wśród nas „Kometa” pana Grodnickiego.

Nowiutka. Jaskrawoczerwona. Byszcząca niklowaniami. Z dwiema srebrnymi kometami na paliwo. Gwiazdami, ciągnącymi za sobą ogony wygięte szalonym pędem poprzez



niczym, zapowiadał poniekąd nastroje niedalekiego już „polskiego Października” nie dlatego, że ktoś go napisał, ale dlatego, że nikt go nie usuwał.

Stasiak mógł się wtedy w szkole postawić, a nauczycielka wolala nie robić z tego sprawy.

Szkolny incydent z urodzinami Staśka bynajmniej nie odkrył nam, że zaczęło się już odliczanie przed Październikiem. Dał nam za to wiele informacji na temat „Komety”.

Trzeba w końcu zdradzić tajemnicę. Od momentu pojawienia się u nas rodziny Grodnickich, dla nas, dla piętnasto, szesnastoletnich chłopaków najważniejszym w tej rodzinie nie był nasz rówieśnik Stasiak, ale jego ojciec. Pan Grodnicki był bowiem jedynym na całą, niemalą przeciwko okolicę, posiadaczem

pustkę Kosmosu. „Komecie” niczego nie można było zarzucić. Była idealna. To pan Grodnicki był do niczego. Od początku jego jazda wzbudzała w nas zdumienie. Później coraz częściej w naszych odczuciach pojawiała się pogarda. Bo, trzeba to otwarcie powiedzieć, pan Grodnicki jeździł swoją „Kometa” powoli i strachliwie. Podejrzewaliśmy, że celowo jeździ cały czas na pierwszym biegu, by mu się „Kometa” nie mogła rozpędzić. Zachowanie się „Komety” podczas jazdy pana Grodnickiego, potwierdzało, zdawałoby się, nasze przypuszczenia. Silnik warczał histerycznie otaczając się chmurą niebieskawych spalin. Pojazdem wstrząsały raz po raz jakieś nerwowe dreszcze. Hałas wywoływany przez motorower przy jednoczesnym powolnym posuwa-

niu się pojazdu powodował komiczny efekt filmowego gagu.

- No włącz mu, nareszcie, chociaż dwójkę! Daj mu się rozkręcić! Pogoń go, lebiego, bo ci się zapali żywym ogniem!

Takie i podobne „inwokacje” wygłaszaliśmy w duchu pod adresem pana Grodnickiego. Czasami, chcąc niejako zachęcić go, lub może podpowiedzieć mu sposób postępowania, wyprzedzaliśmy swoimi szmaciarskimi rowerami jego pojazd. Ale to nic nie dawało. Pan Grodnicki tak samo powolnie jak przedtem, z zaciętą miną, krok po kroku posuwał się jednostajnie po swojej drodze, trochę jak żółw, może jak żółw, który za chwilę będzie eksplodował. Fujara na „Komecie”! Obrza Boska!

Byliśmy o krok od uznania jednej z naczelnych zasad socjalizmu naukowego, że czasami pewnym ludziom, trzeba odbierać pewne rzeczy...

Do szkoły wróciłem po bez mała czterdziestu latach. Koledzy znaleźli mnie w świetle i zaprosili na szkolny zjazd. Poważną pozycją zjazdu były opowieści o tym kto umarł, kiedy i w jakich okolicznościach. Przy okazji opowieści o śmierci Staśka, wszyscy, ale to dosłownie wszyscy zaczęliśmy upewniać się, jeden przez drugiego, czy pamiętamy „Kometę”.

„Kometę” pamiętali wszyscy. A jeden z nas znał nawet dalszy ciąg opowieści o „Komecie”. Tak niezwykle i zaskakująco, że po prostu zwalający z nóg.

- Pamiętacie Czarka z Wesolej? – pytał kolega. – On chyba najbardziej z nas wszystkich był zakochany

w „Komecie”. Nigdzie nie mogliśmy go odnaleźć i dlatego nie ma go dzisiaj na zjeździe.

- No i co ten Czarek? – zapytał ktoś.

- Po śmierci pana Grodnickiego Czarek... odkupił od Grodnickich „Kometę”!

- NIEEEE !! – krzyknęliśmy wszyscy jednym głosem.

- Słowo daję. Odkupił. I wtedy okazało się, że to nie pan Grodnicki był lekką fujarą, tylko ten ruski śmieć nie potrafił jechać szybciej. To, co widzieliście na drodze, to była jego szybkość maksymalna.

Zapanowała cisza, jak makiem zasiał.

- Jezus, Maria – nagle westchnął któryś pobożnie. – A ja byłem gotowy przyłać panu Grodnickiemu za męczenie „Komety”.

Co w karnawale piszczy?

Reklama jest dźwignią handlu – to rzecz znana. Na wspaniały pomysł wpadła Gazeta Poranna w styczniu 1930 roku, anonsując rozpoczęcie Wielkiego konkursu karnawałowego. Była to specyficzna kampania reklamowa, bowiem firmy lwowskie, które chciały w ten sposób poszerzyć krąg swoich klientów, przekazywały redakcji atrakcyjne nagrody. Ze swej strony, redakcja drukując codziennie kupon konkursowy, miała zapewniony zbyt nakładu przynajmniej do 5 marca. Bardziej cenne nagrody były opisywane w serii artykułów, a futra, czy szale przyciągały potencjalnych zwycięzców do witryn tych zakładów.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Anons konkursu 7 stycznia – Wielki konkurs karnawałowy „Gazety Porannej” – na pierwszej stronie, a w numerze artykuł:

Dlaczego przed wystawami składu futer S. Fischa roi się od spektakerek? Mimo emancypacji i równouprawnienia, mimo zdobyczy na polu nauki i sztuki, rozwoju umysłu i charakteru, istota kobiety została niezmienną. Dowodzi tego fakt, że najwyższą stojącą pod względem umysłowym, najbardziej postępową kobietą jest równie wrażliwa na piękny strój, jak były ich prababki, nie wychodzące poza ciasne granice edukacji domowej. – A nawet przeciwnie, z wykształceniem i wyższym wyrobieniem estetycznym wrażliwość ta się wzmogła.

Nic dziwnego zatem, że konkurs karnawałowy „Gazety Porannej” wywołał najwyższe zainteresowanie wśród Czytelniczek „Gazety Porannej”. Jeszcze nigdy bowiem nie gromadziło się przed wystawami magazynów kuśnierskich tyle spektakerek, co obecnie.

Zapytanie o związek? – Nie trzeba być zbyt głębokim psychologiem, aby go odnaleźć. – Tylko to nas może głębiej i trwalej zająć, co uważamy choćby do pewnego stopnia za osiągalne. Szerokie koła pań odłączyły się od zainteresowań się żywej futrami, od kiedy wiedzą, że dzięki konkursowi „Gazety Porannej” otwiera się przed nimi szansa otrzymania cennego futra na własność, czy to będzie błękitny lis, czy też modne collier z tchórzy.

Najpowszechniejszą uwagę skupia na sobie firma S. Fischa przy ul. Hetmańskiej 20, która ofiarowała dwie te cenne premie na konkurs karnawałowy „Gazety Porannej”. To też ul. Hetmańską odbywają się pierwsze prawdziwe wędrowki pań, które nie mogą się oprzeć pokusie przyjrzenia się okazom, które będą nagrodą laureatek konkursowych.

9 stycznia. Aby się przekonać o rzeczywistej kulturze kobiety – trzeba mieć sposobność wglądu do jej bielizniarki. Zamiłowanie do pięknej i wykwinnej bielizny, która jest nie na pokaz, ale dla siebie samej, która stanowi niejako jedno najintegralniejsze z istotą kobiety, świadczy dopiero o prawdziwej dystynkcji.

Firma M. Beyer i Ska, której wyroby bielizniarskie są najwyższe we Lwowie i całej Małopolsce cenione, ofiarowuje dla laureatek konkursu prawdziwie królewski dar: tuzin najwytworniejszych kombinacji jedwabnych



w najpiękniejszych kolorach. Ośm kombinacji zdobią najdelikatniejsze koronki i hafty, a cztery, najwytworniejsze są ręcznie haftowane.

13 stycznia. 3 abonamenty, każdy na 6 zabiegów kosmetycznych (masaże, wibracje, usuwanie nieczystości cery itp.). Nadto zaś komplety środków upiększających, a: puder, krem dzienny (pod puder) i nocny do zmywania i masażu.



Należy przytem zauważyć, że każda z laureatek, na które padnie abonament na zabiegi kosmetyczne, jako też 3 komplety środków upiększających i będzie naprzód poddana fachowemu badaniu w Instytucie p. Sładowskiej, celem stwierdzenia, jaka metoda i jakie środki odpowiadają celowi i według tych badań zostanie zastosowana indywidualna metoda, ewentualnie otrzyma ona odpowiednie dla właściwości cery środki kosmetyczne.

Dalszych 5 laureatek konkursowych uzyska prawo do otrzymania artystycznych zdjęć gabinetowych w dwóch pozycjach w artystycznym Zakładzie fotograficznym Hannerera (właściciel Marcin Jaeger) ul. Koralnicka 4, znanym z tego, że zdjęcia wykonane w tym atelier mają wartość dzieł sztuki.

15 stycznia. Czy znajduje się we Lwowie, a i na prowincji kobieta, mająca pretensje do elegancji, któraby nie znalazła firmy Antoniego Uwiery?

Wobec tak ustalonej sławy tej firmy, zostanie bez wątpienia z radością przyjęta przez wszystkie nasze Czytelniczki wiadomość, że p. Antoni Uwiera przyłączył się do naszego wielkiego konkursu karnawałowego i ofiarował dla pomnożenia liczby premii konkursowych dar, godny tej pierwszorzędnej placówki handlowej, a mianowicie najmodniejszy w obecnym sezonie materiał welniany na kostjum wiosenny oraz kupon crepe mongol na wytworną toaletę spacerową i wizytową.

Dla zaspokojenia Waszej ciekawości Mile Czytelniczki, pośpieszamy z bliższymi objaśnieniami: materiał na kostjum to prześliczny tweed prążkowany w najpiękniejszym odcieniu „bois de rose”, niezmiernie miękki i podatny. Druga premia, ofiarowana przez Magazyn Antoniego Uwiery, to wytworna crepe mongol imprimé w dystygowanym tonie z piękną ornamentową bordiurą.

16 stycznia. Dwa piękne szale batikowane. To, jak bardzo pożądane wzbogacenie naszej kolekcji premii dwoma szalami z crepe georgette, ozdobionych eleganckim batikiem, zawdzięczacie mile Panie znanej zaszczytnie we Lwowie firmie S. Kistrzyn, ul. Halicka 21.

Jeden z ofiarowanych przez firmę S. Kistrzyn szalów jest w kolorze ciemno niebieskim, wpadającym w odcień pawy z niezmiernie delikatnym batikiem w kwiaty chryzantemy. Drugi szal ma kolor zielony w nader dystygowanym odcieniu z czarnym batikiem, w stylizowane kwiaty.

17 stycznia Warunki Konkursu.

Począwszy od dnia dzisiejszego ukazywać się będzie codziennie na

pierwszej stronie „Gazety Porannej” kupon konkursu karnawałowego, zaopatrzone odpowiednim numerem porządkowym. Wszystkich kuponów ukarze się 30, a ostatni ukarze się 14 lutego. Od soboty, dnia 15. lutego rozpoczynamy druk listy uczestników, którą będziemy ogłaszać do 19 lutego.

Dnia 3. marca, w poniedziałek, nastąpi zebranie Komitetu konkursowego o godz. 12 w południe w sali recepcyjnej „Gazety Porannej”, na którym odbędzie się w obecności notariusza losowanie premii konkursowych.

5 marca – Nareszcie ogłoszono wyniki. Nakład znikł w mgnieniu oka.

Przystąpiono do losowania za pomocą chłopczka ośm lat liczącego, sieroty, bez ojca i matki, imieniem Zygmunt Władysław Dąbrowiecki, zamieszkałego we Lwowie, przy ul. Chorażczyzny 31. Następnie wyżej nazwany chłopczyk powtarzając czynność wyciągania numerów z bębna po każdorazowym dokładnym wymieszaniu tychże numerów w bębnie przez 55 razy, gdyż ogółem nagród przeznaczonych do losowania było 55.



Zaczem podpisany notariusz stwierdził w obecności świadków, wedle przedłożonej listy uczestników, do kogo odnośne numery należą, wobec czego skonstatował, iż wygrane padły:

2) Collier z tchórze na nr. 342; S. Rechtschaffer, Założce.

3) 2 pary kombinacji jedwabnych na nr. 1404, Zofja Krekowska, Oleszyce.

4) 2 pary kombinacji jedwabnych na nr. 4512, Marja Kalinowska, Lwów

5) 2 pary kombinacji jedwab-

nych na nr. 31, Włodzimiera Kuziów, Lwów.

6) 2 pary kombinacji jedwabnych na nr. 2082, Frydzia Friesel, Mościska.

7) 2 pary kombinacji jedwabnych na nr. 40, Franciszka Herman, Lwów.

8) 2 pary kombinacji jedwabnych na nr. 2226, Helena Kozierowska, Mikołajów, koło Gajów.

9) 1 bon na pół tuzina zdjęć gabinetowych na nr. 965, Albin Rosłanowski, Zniesienie.

10) 1 bon na pół tuzina zdjęć gabinetowych na nr. 1047, Marja Paradowska, Stryj.

Tak wyglądała pierwsza dziesiątka szczęśliwców. Dziwne, że nagrody zaczynają się od nr.2. Czyżby reklamowany od początku konkursu błękitny lis poszedł „na lewo”? Dalej wśród nagród mamy: wspomniane już zabiegi kosmetyczne, kosmetyki firmy „Cedib”, kupon materiału, szale. Do tego doszły kasetki zakopiańskie z czekoladkami, wykwinne torty, torebka srebrna ręczna, platerowany kosz na ciasta, kapelusze wiosenne, jedwabny szlafrok damski, kosze win francuskich, passepartout do kina

„Oaza”, kosze, zawierające konserwy rybne, ser „Aidamer” i 2 flaszki wina owocowego, abonamenty na obiady i kolacje w restauracji „Hygiejna”, serwis do kawy na 6 osób, kilka par butów sukiennych do polowania, półbucików męskich i pantofelków damskich, peruka damska „Rococo”, pióro złote w srebrnej oprawie, a także 6 tomowe wydanie dzieł Sienkiewicza.

Może kiedyś, wzorem dawnych lat, i Kurier Galicyjski zorganizuje podobny Wielki konkurs karnawałowy. Oby.

List do redakcji

Przechodniu, pochyl głowę...

...Aniołowie, aniołowie biali,
o! przyświećcie blaskiem skrzydeł
swoich,
by do Pana trafił ten zgubiony
i ten, co się oczu podnieść boi,
i ten, który bez nadziei czeka,
i ten rycerz w rozszarpanej zbroi,
by jak człowiek szedł do Boga-
Człowieka...

K. K. Baczyński, Kołęda

Dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny – czas pogodnej zadumy i refleksji nad ludzkim życiem i jego powiazaniami ze światem tych co odeszli. Historia Złoczowa – to burzliwy okres najazdów tatarskich, wojen kozackich i tragicznych wydarzeń ostatniej wojny. Śladem tych wydarzeń są cmentarze. Mówią one o ludziach, którzy tu mieszkali, o narodach, które przez wieki żyły obok siebie – o Polakach, Ukraińcach, Żydach. To one zasługują na szczególną troskę, gdyż właśnie tu nasi przodkowie oczekują na Dzień Ostatni.

Jest w Złoczowie wiele miejsc, które wzruszają do głębi, ale szczególnie atmosferę polskości odczuć można na starym – „polskim” – cmentarzu, z którego nadal korzysta społeczność miasta. Na podstawie dat na zachowanych nagrobkach można sądzić, że został on założony na początku XIX wieku. Rozgarniając rozrastające się bluszcz natrafiać można na liczne secesyjne nagrobki z kunsztownymi rzeźbami i epitafiami. Cmentarz złoczowski, podobnie jak inne polskie nekropolie na Ukrainie, ulega postępującej z roku na rok dewastacji. Pozbawione opieki nagrobki skazane są na niechybną zagładę.

Wśród cmentarnej ciszy stoimy w ten dzień w zadumie nad grobem, tonącym w kwiatach i zieleni – miejscu wiecznego spoczynku legendy naszego miasta – ks. bpa Jana Cieńskiego, który przez całe życie pozostał wierny swojemu miastu i jego mieszkańcom. Symboliczny kwiat i znicz zapalony w ten dzień niech będzie zewnętrznym wyrazem naszej wdzięczności dla gorliwego kapłana i wiernego świadka Jezusa Chrystusa. Na cmentarzu spoczęli proboszczowie złoczowskiego kościoła: Stanisław Wałęga (1874-1933), Franciszek Ksawery Posochowski (1814-1888), Stanisław Kołychanowski (1890-1936). Spoczęły tu też siostry, które posługiwały w miejscowym szpitalu i jeszcze wielu zasłużonych obywateli miasta. Symboliczny kwiat będzie dla nich dowodem wdzięczności.

Nie sposób pominąć tu mogiły katechetki śp. Marii Czotyrbuk, która w latach reżymu komunistycznego nauczała religii i przygotowywała do I Komunii św. Spoczęła w ukochanej przez siebie ziemi, której nigdy nie opuściła.

Mijając alejki złoczowskiego cmentarza, zatrzymujemy się przy kaplicy zwanej kaplicą Orłąt Złoczowskich. Jest to stojący do dziś potężny grobowiec, wykonany według projektu lwowskiego architekta Wiesława Grzymalskiego. Spoczywa tu kwiat polskiej młodzieży – 22

oficerów i studentów, którzy polegali w latach 1918-1919 w walkach o wyzwolenie Ojczyzny. Cieszy fakt, że zawsze tu płoną znicze, leżą wiązanki kwiatów. Warto też zwrócić uwagę na kapliczki, w których chowano zasłużonych obywateli miasta. W jednej z takich neoromańskich kapliczek, o pięknym łamanym dachu, spoczywają członkowie rodziny Wesolowskich: Felicja (1829-1890), Józef, adwokat i poseł na Sejm Krajowy (1817-1891), Stanisław, notariusz i burmistrz Złoczowa (1852-1923). Niestety kaplica jest w złym stanie: wewnątrz otwarte, a



Kaplica Orłąt Złoczowskich

kamienne portale uszkodzone. Tuż obok kaplicy jest nagrobek Andzi i jej ojca Eugeniusza Kuryłowiczów. To właśnie Andzia, która zmarła w wieku 23 lat, przedstawiona jest jako anioł wyrzeźbiony w marmurze. W ziemi tej nekropolii spoczęły dwie młode dziewczyny Wanda Wodnicka (†1855) i Zofia Hejnowna (†1897). Obie dziewczyny zmarły w młodym wieku i rodzice wykonali okazałe epitafia z białego i czarnego marmuru wewnątrz kościoła parafialnego.

Na terenie cmentarza są dwie zbiorowe mogiły, w których spoczywają szczątki pomordowanych przez NKWD w 1941 roku Polaków. W tej mogile spoczywa mój wujek Antoni. Jego, 20-letniego chłopaka, który wracał nad ranem do domu, aresztowało NKWD i w bestialski sposób zamordowało w więzieniu na Zamku złoczowskim. Rodzice z trudem rozpoznali zmasakrowane ciało syna. Dzięki staraniom TKPZL i Konsulatu Generalnego we Lwowie, mogiły te doczekały się odnowienia.

Pod koniec chciało by się wspomnieć też symboliczną mogiłę poległych bohatersko, których szczątki pozostały w obcej ziemi, a którzy walczyli zgodnie ze swym sumieniem w obronie Ojczyzny, Honoru, Wolności i Godności – Grób Nieznanego Żołnierza. Niestety ta mogiła po kilkudziesięciu latach straciła swoją dawną świętość, a jedynie krzyż przypomina, że ta ziemia kryje dzieje ludzi, którzy byli dla niej bliscy i niezastąpieni.

Każdy grób to historia. Nie wolno nam tej historii zaprzepaścić. Zapalmy więc w ten dzień znicze i pochylmy nasze czoła nad grobem i historią. Brońmy jej od zapomnienia!

ANNA BIDNA
Złoczów

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ styczeń 2016

3 stycznia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”** A. Spadavecchia, **(PREMIERA)**, początek o godz. 12:00

balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

5 stycznia, wtorek, **opera „KOPCIUSZEK”** A. Spadavecchia, **(PREMIERA)**, początek o godz. 12:00

6 stycznia, środa, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

8 stycznia, piątek, **program koncertowy „BÓG Z NAMI”**, początek o godz. 18:00

9 stycznia, sobota, **program koncertowy „WIECZÓR OPERETKI”**, początek o godz. 18:00

10 stycznia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”** A. Spadavecchia, **(PREMIERA)**, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

14 stycznia, czwartek, **opera „TRAVIATA”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

15 stycznia, piątek, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

16 stycznia, sobota, **opera „BAL MASKOWY”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

17 stycznia, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”**, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera „PAJACE”, R. Leoncavallo, początek o godz. 18:00

20 stycznia, środa, **program koncertowy „BÓG Z NAMI”**, początek o godz. 18:00

21 stycznia, czwartek, **balet „DON KICHOT”**, L. Minkus, początek o godz. 18:00

23 stycznia, sobota, **opera „STRASZNY DWÓR”**, S. Moniuszko, początek o godz. 18:00

24 stycznia, niedziela, **balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”**, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

27 stycznia, środa, **program koncertowy „REQUIEM”**, G. Verdi, początek o godz. 18:00

28 stycznia, czwartek, **opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”**, S. Hułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

29 stycznia, piątek, **balet „LILEA”**, K. Dankiewicz, początek o godz. 12:00

30 stycznia, sobota, **opera „CYGANERIA”** (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00

31 stycznia, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK”**, A. Spadavecchia, **(PREMIERA)**, początek o godz. 12:00

balet „KORSARZ”, A. Adam, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Poszukujemy pamiętek sportowych

W związku z zaawansowanymi pracami nad książką „Piłka nożna we Lwowie i okolicach do roku 1939” (planowane wydanie zawierać się będzie w 2-3 tomach) zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich naszych rodaków na Kresach i nie tylko. Poszukujemy: zdjęć piłkarzy, działaczy i zespołów piłkarskich, odznak, proporczyków, pism (winiet) klubowych, wszelakich dokumentów klubowych, programów, legitymacji, gazet i innych pamiętek związanych z lwowskim sportem i jego okolicami (Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stary Sambor, Turka, Dobromil, Rawa Ruska, Gródek, Rudki, Drohobycz, Stryj, Sokal, Żółkiew, Bóbrka, Żydaczów, Janowa Dolina, Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Rohatyn, Kalusz, Brody, Złoczów, Brzeżany, Stanisławów, Bohorodczany, Tarnopol, Podhajce, Buczac, Tlumacz, Nadwórna, Zbaraż, Skala, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Kołomyja, Śniatyn, Kosów Huculski) od początku XX wieku aż do wybuchu II wojny światowej.

Prosimy o przesyłanie skanów (minimum 300 dpi) na adres e-mail: stal@3xs.mielec.pl lub prosimy o kontakt poprzez Facebook: Leszek Śledziona lub telefonicznie +48 501642754.

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Humor żydowski

Król kieszonkowców, Jankiel Moskiewskier, stoi przed sądem oskarżony o kolejną kradzież.

- Proszę wyjaśnić sądowi – zwraca się doń przewodniczący – w jaki sposób potrafiłście tak niepostrzeżenie ściągnąć poszkodowanemu złoty zegarek wraz z przytwierdzonym do kamizelki łańcuszkiem i brelokiem?

- Wysoki Trybunale! – odpowiada Jankiel. – Ja za taką lekcję otrzymuję dwadzieścia złotych od godziny.

Jankiel odpowiadał przed sądem za kolejną kradzież kieszonkową i jako recydywista skazany został na dwa lata więzienia.

- Czy przyjmujecie wyrok? – pyta sędzia.

- Tak, przyjmuję. Ja tylko bardzo proszę o odroczenie kary na sześć tygodni.

- A czemuż to?

- Bo u nas teraz jest sezon.

Zelig otrzymuje list z Ameryki. Zaczyna czytać i oznajmia grobowym głosem:

- Nasza ciotka Ruchla umarła...

- Oj, co za nieszczęście! – woła płaczącym głosem małżonka.

- Czekaj, czekaj! – mityguje ją Zelig. – Zapisala nam w testamentcie pięć tysięcy dolarów...

- Aj, daj jej, Boże, zdrowie!

Żyd zatrzymuje przechodnia Żyda:

- Oj, jaka dziwna rzecz! Kiedy was z daleka zobaczyłem, byłem pewny, że to wy. Potem, gdy podszliście trochę bliżej, wydawało mi się, że to wasz brat. Ale teraz, kiedy wam się przypatrzyłem uważnie, to już wiem na pewno, że to ani wy, ani wasz brat...

Na dworze zapadł zmrok. Fajwel przechadza się po rynku. Podbiega do niego nieznanomy Żyd i pięścią uderza go w twarz. Nagle cofa się i przeprosza:

- Nie gniewajcie się! Sądziłem, że to mój były wspólnik Jankiel...

- A gdyby Jankiel? – reaguje ostro spoliczkowany. – To czy wolno tak bić bez opamiętania?!

- Ja was nie rozumiem! – odpowiada mimowolny napastnik. – Co was obchodzi moje porachunki z byłym wspólnikiem Jankielem?

Pośrednik Jekel zatrzymuje przechodzącego ulicą Żyda.

- Halo! Ornsztajn!

- Ja się wcale nie nazywam Ornsztajn.

- Boże mój, jak to się człowiek może zmienić! Inny wygląd, inny kolor włosów, inny nos – a do tego inne nazwisko!...

Jakub przystępuje na ulicy do swego konkurenta i pyta gniewnie:

- Czy to prawda, że mówiłeś o mnie, jakobym z wyglądu przypominał małpę?

- Aj, nic podobnego. Pomyliłem cię po prostu z pewnym moim znajomym. Podobni jesteście jak dwie krople wody...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Konfederaci i męczennicy

Bar. To miasto otoczone jest szczególną, raczej romantyczną aureolą. Henryk Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem” pokazał je jako jedną z najpotężniejszych fortec Podola, zdobytą jednak przez kozaków Krzywonosą. Barska warownia była naprawdę jedną z centralnych na wschodzie Rzeczypospolitej i kilkakrotnie w swej historii odgrywała kluczową rolę.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Pierwsze umocnienia miasteczka Rów (do XVI wieku od nazwy biegnącej obok rzeki tak nazywany był Bar) powstały na przeciwległym brzegu stawu, tam, gdzie teraz jest wioska Czemerysy Barskie. W 1452 roku zostało miasto podbite przez Tatarów i spalone, a ludność – łącznie ze starostą – wzięta w jasyr. Dzisiejszy Bar został założony w czasach Zygmunta I Starego przez córkę włoskiego hrabiego Giovanniego Sforzy, królową Bonę. Ona to przemianowała miasteczko Rów na pamiątkę rodzinnego Bari, które tu przybrało nazwę Bar. Z jej rozkazu w 1537 roku wzniesiono potężne drewniane umocnienia. Jako starostę osadziła tu Bernarda Pretwicza, przyjaciela i towarzysza przygód Bajdy Wiśniowieckiego, wprawnego żołnierza. Dzięki jego zdecydowanym działaniom – organizacji obrony miasta i wypadom na Krym – miasto podczas jego bytności nie zostało zdobyte. Według „lustracji” z roku 1552, na zamku było siedem armat miedzianych i znaczna ilość hakownic, arkebuzów i rusznic, co świadczyło o obronnej potędze fortecy.



Ruiny barskiej fortecy

Pod koniec XVI wieku Bar jednak został zdobyty przez powstańców Seweryna Nalewajki. Po tych rójnacjach zamek podupadł i dopiero Stanisław Żółkiewski zajął się jego naprawą. W 1620 roku to właśnie z barskiego zamku pisał listy do króla, w których przewidział swoją porażkę, a w liście do żony pożegnał się z nią. Hetman się nie pomylił – poległ w bitwie pod Cecorą (w tej bitwie zginął również ojciec Bogdana Chmielnickiego, Michał). Minęło 10 lat od tych wydarzeń, gdy to następca Żółkiewskiego hetman Stanisław Koniecpolski zaprosił do Baru francuskiego inżyniera wojskowego i architekta markiza Guillaume le Vasseur de Beauplana, który drewniane fortyfikacje zamienił na murowane.

Po jego modernizacji forteca barska stała się trzecią co do swej potęgi fortyfikacją Rzeczypospolitej, po Kamieńcu i Międzybożu. Kolejny wojsko-



Klasztor oo. karmelitów, obecnie ss. benedyktynek

wy, Krzysztof Arciszewski, założył tu jeden z arsenałów artylerii koronnej. Jednak pomimo tego wszystkiego, w sierpniu 1648 roku kozacy Maksyma Krzywonosą zdobyli miasto. Bronił go potężny garnizon pod dowództwem Andrzeja Potockiego. Obrońcy doznali znacznych strat i przystali na honorową kapitulację. Jednak Krzywonos oszukał obrońców: część ściał na miejscu, a Potockiego wziął do niewoli. A już w następnym roku

czwercu tegoż roku do Baru zbliżyły się wojska rosyjskie pod dowództwem Fiodora Apraksina i Ksawerego Branickiego. Pierwszy atak kawalerii Branickiego został pomyślnie odbity przez Wojciecha Barczewskiego, ówczesnego komendanta fortecy, który umocnił uprzednio fortyfikację. Gdy nadeszły jednak wojska rosyjskie i przepuściły kilka ataków, inny dowódca, Kajetan Giżycki, wywiesił białą chorągiew i wpuścił nieprzyjaciela. Pomimo, że oblężenie trwało zaledwie dwa dni, fortyfikacje znacznie ucierpiały – zrujnowano wieże obronne. Więcej warownia nad Rowem z ruin się nie podniosła. Do dziś można oglądać fragmenty murów, jeszcze dość wysokich, w okolicy stawu i obok kościoła św. Anny.

Oprócz tych ruin zachowały się do dziś jeszcze zabudowania trzech klasztorów. Zaczniemy od tego, w murach którego staraniem ks. Marka Jandolowicza i szlachty polskiej narodził się ruch religijno-polityczny, skierowany na obronę wiary katolickiej i starych szlacheckich praw – czyli obejrzymy zabudowania dawnego klasztoru karmelitów trzewickich.

W roku 1759 ksiądz Antoni Benedykt Lubomirski przekazał zakonowi ziemię w Barze pod budowę nowego konwentu. Skorzystał z tego przeor klasztoru w Anopolu o. Marek Jandolowicz, który przeniósł się na Podole z kilkoma zakonnikami i zaczął budowę klasztoru. Wybiegając na przód powiem, że nie zdążył on dokończyć dzieła, ale wymurował ściany i przykrył je dachem. Jednak już w tych czasach „ksiądz Marek” cieszył się opinią świętego i cudotwórcy. To on natchnął szlachtę na zawiązanie konfederacji, nadając jej – jak podkreśla historyk Wiktor Kolesnyk – „religijno-mistycznego zabarwienia”. 29 lutego po uroczystym nabożeństwie w klasztorze bracia Krasieński, Józef Puławski, o. Jandolowicz i inni

przeszli do zamku i tu ogłosili akt zawiązania się konfederacji.

Nie minęło jednak wiele czasu, jak wojska rosyjskie zdobyły barską warownię, a klasztor karmelitów został zburzony. Podczas walk ks. Marek odważnie, z krzyżem w rękach, chodził po szanach i zagrzewał obrońców do wytrwania. Po upadku Baru o. Jandolowicz na sześć lat trafił do pojedynczej celi w kijowskiej fortecy. Po amnestii, w latach 1777-



Klasztor pojezuicki (prawdopodobnie)

1783 znów był przeorem w Barze, wtedy już udało mu się zakończyć budowę klasztoru. Jednak stopniowo karmelici opuszczali miasto, aż do roku 1803, gdy konwent został skasowany. Zabudowania, które stały opuszczone przez niemal 30 lat, przekazano początkowo na klasztor męski, a później żeński klasztor prawosławny. Na początku XX wieku nad bramą wejściową wzniesiono tradycyjną dzwonnice.

W okresie Chruszczowa (po zamknięciu klasztoru) w celach urządzono mieszkania dla bezdomnych, a od 1975 roku zabudowania opuszczono całkowicie. Już w okresie niezależnej Ukrainy te ruiny przekazano siostrzynie benedyktynek, które po kilku latach zakończyły remont. Całkowicie została odnowiona piętrowa kaplica, korytarze, cele. Po oo. karmelitach faktycznie pozostały

jedynie ściany i barokowe obramienia okien.

Kolejny klasztor – oo. dominikanów. W 1607 roku starosta Stanisław Golski zaprosił zakonników dominikańskich do Baru. Początkowo osiedli oni przy drewnianym kościele parafialnym pw. św. Mikołaja, budując niewielki, również drewniany, klasztor. Ze sobą przywieźli obraz MB Różańcowej.

W czasie zajęcia Baru przez wojska Krzywonosą dominikanie zginęli, a ich klasztor został spalony. Wtedy to o. Franciszka Orgańca zamordowano podczas modlitwy, a ciało rzucono psom; o. Maurycy został posieczony przy ołtarzu; o. Feliksowi odcięto głowę; o. Inocente go sojusznicy kozaków Tatarzy rozrywali na części. Dopiero w I połowie XVIII stulecia dominikanie powrócili do miasta. Staraniem ks. Mateusza Królikowskiego rozpoczęto budowę drewnianego (a z czasem i murowanego) kościoła i murowanego klasztoru. Lecz, czy to zabrakło funduszy, czy przeszkodziły wojny z Rosją (w czasie insurekcji kościuszkowskiej w klasztorze wojska imperium miały magazyn artylerii), ale do roku 1811 murowaną świątynię nie ukończono. Trzeba było jeszcze około 15 lat, aby

ukończyć zdobnictwo wewnątrz i konsekrować nowy kościół św. Mikołaja. Dominikanie pozostawali tu jedynie przez pięć lat, po czym konwent skasowano, klasztor został rozebrany, a świątynię przekształcono na kościół parafialny.

Liczna społeczność katolicka opiekowała się swoją świątynią. W połowie XIX wieku ksiądz Lubomirski własnym kosztem odnowił wnętrza świątyni, a na początku XX wieku p. Milewska zapisała na rzecz kościoła znaczne sumy, z czego udało się go gruntownie rozbudować. Świątynia została poszerzona, dobudowano dwie wieże na fasadzie i nadano całości rysy neogotyckie. Konsekracja kościoła pw. św. Anny odbyła się w 1906 roku.

Z przyjściem bolszewików proboszczów świątyni szykanowano. O. Mariana Tokarzewskiego w 1918

roku czerwoni dwukrotnie skazali na śmierć. Jednak zwolniono go po licznych prośbach mieszkańców różnych wyznań. Niestety zginął on później w katowniach NKWD. Z jego następcami postępowano podobnie: po ograbieniu świątyni i spaleniu biblioteki ks. Jana Łukacza zesłano na Solowki i tam rozstrzelano, a o. Jana Świdzkiego i Sebastiana Sabudzińskiego zesłano do obozów. Ostatecznie w 1937 roku świątynię zamknięto i zamieniono na magazyn zboża. Resztki ksiąg i archiwum parafialne zostały zniszczone. Podczas wojny kapłan niemiecki otworzył kościół, i odtąd kościół do dziś służy wiernym, przeżywszy ostre szykany w czasach chruszczowskich.

Na początku lat 1990. kościół został wyremontowany staraniem przedsiębiorców z Polski (o czym

ośrodek w mieście. Następnie swoją fundację dołożył i hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski i dodał zakonnikom połowę wioski Załucze. Jednak drewniana jezuitcka szkoła i kościół św. Wojciecha i Stanisława zaczęły funkcjonować dopiero w 1636 roku, z czasem przekształciły się w kolegium. Rozwój jednak przerwały wojny z kozakami i jezuitci powrócili do Baru dopiero w II połowie XVII wieku. Następnie przy pomocy księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego jezuitci budują murowane zabudowania, które odpowiadałyby ich pozycji. Jednak na przeszkodzie znów stają podziały polityczne. Wreszcie, ze Lwowa przybył architekt Tomasz Siekierzyński, który otrzymał tytuł rektora kolegium. Udało mu się zakończyć budowę jednego ze skrzydeł z pię-



Wnętrze poddominikańskiego kościoła św. Anny

świadczą tablice przy wejściu). Ze starych ozdób kościoła pozostały jedynie niektóre obrazy, między innymi „Śmierć św. Józefa” i „Św. Wincenty Ferreriusz” (w zakrystii). Rzeźbione neogotyckie ołtarze, malowidła i (prawdopodobnie) organy pochodzą z początku XX wieku. W ołtarzu głównym – za zewnętrznym obrazem Matki Bożej – znajduje się kopia cudownego obrazu Matki Bożej Różańcowej. Jej oryginał, znany jako Matka Boża Barska, znajduje się w sąsiedniej cerkwi prawosławnej pw. Zaśnięcia NMP. Prawdopodobnie ten obraz i feretron z Wniebowstąpieniem MB zostały tam przeniesione po zamknięciu kościoła w 1937.

Miałem ciekawy wypadek, gdy po raz pierwszy odwiedziłem kościół w Barze. Poszukując kapłana, na plebanii zetknąłem się z mężczyzną z Ameryki Południowej, który posługiwał się wyłącznie językiem hiszpańskim i wziął mnie widocznie za przedstawiciela mediów katolickich. Poprosił zrobić mu zdjęcia z miejscowymi dziećmi, co z przyjemnością zrobiłem. Ale po chwili ten „hidalgo” pojął, że jestem zwyczajnym turystą, co go widocznie zasmucilo. Lo siento mucho.

Dość zawiłą wydaje się historia trzeciego klasztoru w Barze – o. jezuitów. Pierwotnie jego fundatorem był wojewoda kijowski, wybitny wódz Stanisław Żółkiewski. W 1613 roku zakupił on kamienicę, sad, las i wszystko to razem z sumą 6 tys. złotych przekazał Towarzystwu Jezusowemu, po to, aby założyli swój

trawą kaplicą w części centralnej. Niestety niedługo po tym, bullą papieską zakon został skasowany, a nieukończony klasztor z kolegium odszedł do bazylianów.

Polski naukowiec Jerzy Kowalczyk uważa, że ta budowla jest identyfikowana dziś jako „klasztor karmelitów”. Inne źródła twierdzą, że jezuitci budowali się tam, gdzie dziś znajduje się świątynia grekokatolicka (ul. Swobody 22), bo i w pierwszym przypadku, i w drugim są to budowle nieukończone z piętrową kaplicą w centrum. Kwestię więc rzeczywistego położenia kolegium jezuitów w Barze pozostawiam w rękach fachowców i historyków.

Tym czasem dokładnie wiadomo, że w najlepszym okresie świetności ten ośrodek edukacji kształcił do 700 uczniów. Między innymi początkowe nauki pobierał tu przyszły pijar i nauczyciel o. Aleksy Kotiuziński. Natomiast u bazylianów studiowali: historyk Mikołaj Malinowski, działacz religijny Ignacy Ludwik Pawłowski, działacz społeczny Tadeusz Bochenowski (stał uciek do armii Napoleona) i literat Hipolit Błotnicki, który był tu podobno „mocno bity”.

Kolegium bazylianów skasowano po powstaniu listopadowym i przekazano je prawosławnym. Wtedy to rozebrano częściowo zabudowania. W okresie sowieckim mieściło się tu kilka różnych organizacji, w tym oświatowych. Z czasem zabudowania te zostały przekazane grekokatolikom na klasztor św. Jana Chrzyciela i poświęcono je w 2003 roku.

Powstańcy listopadowi na Bukowinie

Jeszcze w czasach Kazimierza Wielkiego na Bukowinie mieszkali Polacy. W czasach Średniowiecza kontakty handlowe ze Lwowem i Krakowem były bardzo silne. We Lwowie Wołosi z tych stron nawet wybudowali piękną cerkiew, znajdującą się w granicach starego miasta do dziś. Jednym z epizodów, związanych z Polonią na Bukowinie jest powstanie listopadowe i bohaterskie czyny dokonane w tej wojnie z carską Rosją przez generała kawalerii Józefa Dwernickiego.

JAN MATKOWSKI

Pochodził z Podola ze starego galicyjskiego rodu, pieczętującego się herbem Sas. Po wybuchu powstania listopadowego w 1830 roku natychmiast przystąpił do formowania polskiej kawalerii i do końca roku osiągnął widoczne sukcesy. 18 szwadronów, sformowanych pod jego dowództwem na początku 1831 walczyło na terenach Rzeczypospolitej. W końcu stycznia 1831 roku generał Dwernicki na czele korpusu kawalerii wyrusza na Kresy. Po kilkumiesięcznych walkach, bez wsparcia, 27 kwietnia 1831 roku generał wraz z ponad pięciotysięcznym oddziałem zdecydował się przejść granicę Galicji, po czym znalazł się w imperium austriackim.

W dniu 30 kwietnia wojsko polskie, według żądania dworu cesarskiego w Wiedniu, przystąpiło do składania broni pod wsią Klabanówka, obecnie w obwodzie tarnopolskim. Broń złożyły naprzód piechota i artyleria, nazajutrz umiłowana przez Dwernickiego jazda. Sporządzone przy tym akcie spisy, według historyków, wykazały, że pod komendą generała Dwernickiego znajdowało się 30 oficerów sztabowych, 269 oficerów liniowych, 443 podoficerów i 3132 szeregowców. Cześć żołnierzy po przekroczeniu granicy uciekła spod dowództwa, a inna część – to mieszkańcy Galicji, którzy powrócili do domów. Amunicję i 17 armat odesłano pod komendę kapitana Freyliha do Tarnopola, a resztę broni wywieziono na 99 wozach do Zbaraża a stąd do Nowik, w celu wydania Rosji. Powrót na tereny rosyjskie był bardzo niebezpieczny dla powstańców. Sytuację tej kategorii Polaków wyznaczał carski rozkaz z 3 kwietnia 1831 roku, dotyczący powstania listopadowego, który brzmiał bardzo groźnie:

„1. Wszystkie osoby stanu szlacheckiego, mające udział w tym buncie, które zbrojną ręką opierać się będą prawnej władzy, sądzić sądem wojennym, na mocy Polnej Kryminalnej Ustawy i wyroki wykonywać na miejscu po utwierdzeniu ich przez dowódcę oddziału.

2. Majątki nieruchomości występnym brać na skarb, a dochody z nich obracać na powiększenie kapitału Inwalidów.

3. O wszystkich płci męskiej dzieciach szlachty, która poniesie karę za zbrodnię w pierwszym punkcie oznaczoną, przedstawiać Nam osobiście. Dzieci zaś tych, którzy nazywają się szlachtą, lecz żadnych na to nie mają dowodów, brać do kantonistów wojskowych.

4. Ludzi klasy niższej, którzy należąc do tych zaburzeń wzięci będą z bronią w rękę z jakichkolwiek byliby guberni, oddawać w rekruty i odsyłać na służbę do liniowych syberyjskich batalionów.

5. Dzieci tychże oddawać do kantonistów wojskowych.

6. Wszystkich tych, którzy posądzeni będą o zabójstwa, w ciągu buntu popełnione, sądzić sądem wojennym podług Polnej Kryminalnej Ustawy.

7. Ktokolwiek z włościan, będąc wciągniętym do zgrai buntowników przez rozkaz swego pana lub przez pogroźki, złoży oręż i wróci do domu, otrzyma przebaczenie”.

Ponieważ korpus generała Dwernickiego był formacją wojskową, władze austriackie miały dwa plany do wyboru: oddać powstańców w ręce rosyjskie, albo rozproszyć ich po imperium austriackim. Ta sytuacja była omawiana w większości europejskich stolic i bardzo szeroko opisywana w ówczesnej prasie europejskiej. W końcu została podjęta decyzja: oficerów wysłać na tereny Moraw, a żołnierzy do Siedmiogrodu. Pierwsza partia oficerów z tarnopolskiego, przez okolice Stanisławowa, Stryj, Drohobycz, Sambor, została sprowadzona do Moraw. Na marszu, w wielu miejscowościach galicyjskich ludzie wychodzili na ulicę, żeby powitać powstańców listopadowych. Historia żołnierzy, pozostałych dla przerzucenia do Siedmiogrodu, potoczyła się nieco inaczej. Wielu z nich na zawsze pozostało na Bukowinie, znalazłszy tu swoją drugą ojczyznę.

Rumuński historyk Teodor Balan w pracy „Emigrantii poloni in Bucovina...” szczegółowo opisał los korpusu Dwernickiego po przekroczeniu granicy austriackiej w Galicji. Żołnierze, którzy mieli być rozbrojeni i eskortowani do Siedmiogrodu, tam internowani, pozostali bez wyjścia. Przyczyną tego był sprzeciw wojskowych władz węgierskich. Skutkiem było to, że żołnierze (około 360 osób) i podoficerowie pozostali na Bukowinie. Do tej liczby należy dodać tych oficerów, którzy po przekroczeniu granicy ukryli się na Bukowinie. Bez żadnych podziałów narodowościowych, miejscowe władze bardzo życzliwie potraktowały Polaków. Być może, że wtedy jeszcze w świadomości pozostawały silne więzi średniowieczne, istniejące między Lwowem a Wołoszczyzną i Bukowiną. Także emigrantom zainteresował się hr. Tarnowski, pełniący wówczas obowiązki komendanta Bukowiny. W sprawie osiedlenia na Bukowinie powstańców hr. Tarnowski prowadził korespondencję z Wiedniem i uzyskał dla nich prawo na osiedlenie się w Czerniowcach. Ważną sprawą, zarówno dla władz miejscowych, jak i dla żołnierzy polskich, była kwestia zaopatrzenia ich w bieliznę i żywność oraz zakwaterowanie. W drodze przeniesienia, większa ich część znalazła dach nad głową u polskich i rumuńskich właścicieli ziemskich, którzy udzieli im przytulku i zajęcia. Inna część otrzymała pracę w Czerniowcach.

W 1832 roku została ogłoszona carska amnestia dla powstańców listopadowych. 232 Polaków postanowiło powrócić z Bukowiny do rodzinnych stron, inni zaś na zawsze pozostali tu. Balan wymienia nazwiska Polaków, a także domy, w których pozostali. Dane te pochodzą z 1832 r.

Bukowińska ziemiańska Aleksandra Wolfram przyjęła 19 Polaków, spośród których niektórzy przenieśli się do majątku bojara wołoskiego Teodora Lupu we wsi Wołczyńce, inni zaś do Jana Wassilko w Budyń-

cach i do Mokrańskiego w Kryszczytku. Do Jordaki Wassilko udało się pięcioro: Antoni Lebedowicz, Mikołaj Rogoski, Bartłomiej Piątecki, Józef Rzegadło i Andrzej Piechocki. Władysław Szabo w Piotrowicach, wsi nad Seretem, gościł dwudziestu Polaków, hr. Tarnowski – dwóch, niejaki Buchental – jednego, baron Jenakaki Carste – trzech, Dymitr Wassiliko z Panki – dwóch.

Pozostała wzmianka o Joachimie Czernieckim z Siedlisk koło Kamieńca Podolskiego, który trafił na służbę do prezesa sądu w Czerniowcach pana Brzorada. Na propozycję amnestii odpowiedział, że „zdecydowany jest udać się do wszystkich kontynentów, byle nie do Rosji”. Inny Polak, Ignacy Czechowski z Darazyny koło Kamieńca Podolskiego powiedział w tej sytuacji, „że poddaje się wszystkim zarządzeniom, jakie będą wydane w sprawie mojego wydalenia, tylko proszę mnie nie odstawić do mojego kraju ojczystego Rosji”. Teodor Balan umieścił podobne oświadczenia innego powstańca – Karola Bierneckiego z Wisznopola, leżącego też nieopodal Kamieńca Podolskiego.

U radcy Eliasza Kadara w Suczawie pracował Błażej Wierzbicki, u ziemianina Jakuba Winiarskiego w Kocmaniu zatrzymał się Józef Jełtuchowski z miejscowości Haluszczyniec na Podolu, baron Buchental przyjął Tomasza Krzesińskiego, który pracował jako kucharz, w majątku Krasna Ilski przebywał Grzegorz Poniatowski. U dzierżawcy majątku Jana Czerkawskiego zamieszkał Aleksander Proniewski, w Szczerbowcach przebywał niejaki Hauer, w Rohoźnie koło Czerniowca zamieszkał Franciszek Jasiński i Jan Sulerzycki. W samych Czerniowcach wówczas znajdowało się 120 powstańców. Po ogłoszeniu carskiej amnestii z tej liczby tylko dwóch zgodziło się na powrót na Podole, a 26 wstąpiło do armii austriackiej. Pozostali zostali zawiadomieni, że burmistrz Czerniowca zobowiązuje się znaleźć dla każdego pracę.

Grupa listopadowych powstańców w ilości 146 osoby pozostała we wsi Sfantu Ilie. W tej miejscowości, według danych z 1914 roku, mieszkało 75 Polaków. Jedną z grup powstańców zamieszkała w miasteczku Gura Humorului. Oprócz opracowań Teodora Balana, o pobycie korpusu generała Dwernickiego zostały opublikowane też inne opracowania. Szczególnie ważną pozycję, w kontekście naszego artykułu, stanowią dane zawarte w wydaniu Józefa Białyni-Cholodeckiego, Korpus Dwernickiego w granicach Austrii, wydane we Lwowie w 1913 roku. Autor mianowicie przytacza liczbę oficerów, transportowanych do Moraw, którzy uciekli w okolicach huculskiego miasta Kołomyja, w sąsiedztwie z Bukowiną.

Na pewno, dane o Polakach można znaleźć w księgach metrykalnych parafii rzymskokatolickich z tego okresu, pod warunkiem, że te księgi nie zostały zniszczone. Ale nawet skromne badania historyków wskazują, że na Bukowinie po upadku powstania listopadowego schroniło się kilka tysięcy powstańców.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:30; 11:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebo-

wzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00



Warszawa, 30 grudnia 2015 r.

Z głębokim żalem przyjąłem wiadomość o śmierci

Pani Janiny Zamojskiej

wielkiej Polki, prawdziwej legendy powojennego Lwowa.

Kiedy w 1945 roku rozpoczęły się wysiedlenia Polaków ze Lwowa, ludność podjęła próby stawiania oporu. Wspierane przez Kościół katolicki i lwowską profesurę dzieci Lwiewo Grodu nie traciły nadziei na pozostanie ukochanego miasta w granicach Polski. Determinacja sowieckich okupantów, wspieranych przez polskich komunistów, nie pozwoliła na wykorzystanie minimalnej szansy utrzymania polskości miasta. Po wysiedleniu pracowników lwowskich uczelni, po przeniesieniu siedziby arcybiskupstwa do Lubaczowa, lwowiaci utracili jakiegokolwiek instytucjonalne oparcie dla swego oporu i lwowskie dzieci wyruszyły „tulać się po świecie”. Nie wszyscy jednak miasto opuścili. Wśród tych, którzy postanowili pozostać, była także Pani Janina Zamojska. Podobnie jak Mieczysław Gębarowicz czy Stanisław Adamski uznała, że w mieście muszą pozostać świadkowie jego polskości.

„Urodziłam się we Lwowie, we Lwowie mieszkam i pewnie do śmierci tu pozostanę w myśl zasady, a nawet pieśni naszej – „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród”. Trzeba to zrobić, a nie tylko o tym śpiewać”.

Była dobitnym znakiem tego, że Polacy, którzy pozostali na Kresach, są u siebie, niezależnie od tego jak bardzo burzliwa historia ostatnich dwóch stuleci płątała i przesuwiała granice. Są u siebie i stanowią żywy pomnik – świadectwo duchowego spadku pozostawionego przez Rzeczpospolitą Obojga Narodów, wspólny dom wielu ludów, języków, kultur i wyznań, niezwykle w ówczesnym świecie państwo, gdzie Zachód spotkał się ze Wschodem tworząc nową jakość, niespotykaną nigdzie indziej na obszarach pomiędzy Atlantykiem a Uralem.

Świętej Pamięci Janina Zamojska położyła wielkie zasługi w ochronie polskiego dziedzictwa kulturowego Lwowa i staraniach na rzecz utrzymania tożsamości nielicznych pozostałych w mieście Polaków. Czyniła to w czasach, gdy nie było polskich stowarzyszeń, pomocy z Polski, gdy ostentacyjne trwanie przy polskości mogło pociągnąć za sobą brutalną i groźną reakcję władz. Jej dom był prawdziwym polskim domem w mieście, które zalane przez nowych mieszkańców, niosących obcą kulturę i obyczaje, bezpowrotnie utraciło swoje dawne oblicze.

Odejście Pani Janiny Zamojskiej jest stratą zarówno dla Polaków we Lwowie i na Ukrainie, jak i dla nas tu, w Polsce. Żegnamy jednego z ostatnich świadków dawnej Rzeczypospolitej.

W tych trudnych chwilach w imieniu własnym oraz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” przekazuję wyrazy współczucia wszystkim bliskim Pani Janiny Zamojskiej, łącząc się w bólu z tymi, których Jej odejście nappełniło smutkiem.

Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
Longin Komołowski

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908



Lwowska Miejska dziecięco-młodzieżowa społeczna organizacja
„Polski Zespół pieśni i tańca „Lwowiacy””
składają kondolencje rodzinie i bliskim z powodu śmierci

śp. Piotra Lwowskiego

z wyrazami ubolewania
prezes Stanisław Durys



Konsul Generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur z pracownikami konsulatu

składa głębokie wyrazy współczucia bliskim,
przyjaciołom i społeczności polskiej Lwowa
z powodu śmierci

**Pani Janiny Zamojskiej
(1922–2015)**

Nestorki środowiska polskiego, osoby wspierającej Kościół katolicki
oraz walczącej o zachowanie polskości
w najcięższych latach prześladowań.

Cześć Jej Pamięci!



Człowieka mierzy się miarą serca
Jan Paweł II

Z głębokim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość,
że w dniu 30 stycznia 2015 roku zmarła,
przeżywszy 93 lata
wielka Dama zawsze wierna swojemu Miastu

ŚP. JANINA ZAMOJSKA

Odnaczona między innymi:
Złotą Odznaką Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-
Wschodnich, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski –
Komandorią Polonia Restituta.

Osoba zasłużona dla Polaków i Kościoła katolickiego we Lwowie.

Zawsze najpierw myślała o innych, nigdy o sobie,
a całym swoim życiem zasłużyła na szacunek wszystkich,
którzy ją znali. Całe życie stała na straży języka ojczystego,
najlepszych tradycji narodowych, religii, zwyczajów i obyczajów,
aby były zachowane w domach stanowiących twierdze rodzinne,
aby nie zatracono swojej tożsamości.

Patriotyzm wyrażony w wyrazach Bóg, Honor, Ojczyzna w Jej domu
był i pozostanie w sercach wszystkich, którzy w nim przebywali.

Pozostanie w naszej pamięci jako wzór do naśladowania.

Stanisław Łukasiewicz
oraz lwowianie skupieni w poznańskim oddziale
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Msza św. za śp. Janinę Zamojską odprawiona zostanie w kościele św.
Marii Magdaleny we Lwowie 19 stycznia, o godz. 8.00



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 30 grudnia 2015 roku
w wieku 93 lat
odeszła do wieczności nestorka polskiego środowiska we Lwowie

ŚP. JANINA ZAMOJSKA

Po wojnie nie opuściła swego miasta, poddając się woli Opatrzności
pozostania strażnikiem tradycji polskich i wiary katolickiej we Lwowie.
Pielęgnowała te tradycje w swoim środowisku i zachęcała innych
rodaków do wytrwania w polskości, na przekór zmiennym kolejom losu.
Była wieloletnią członkinią komitetu kościelnego katedry lwowskiej
i przyczyniła się do zachowania wiary katolickiej
nie tylko na Ziemi Lwowskiej, ale i na innych terenach Ukrainy.
Za swą patriotyczną postawę została uhonorowana najwyższymi
odznaczeniami Rzeczypospolitej.

Pozostała do ostatniej chwili *Semper Fidelis* swemu miastu,
Kościołowi i Polsce. Z Nią odeszła cała epoka.
Cześć Jej Pamięci!

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
osoby niezwykle zasłużonej dla zachowania polskości we Lwowie

ŚP. JANINY ZAMOJSKIEJ

Z Jej inicjatywy powstało we Lwowie Stowarzyszenie Ruchu
Apostolskiego „Rodzina Rodzin”.
Swoim życiem i działalnością zawsze podkreślała nierozwalny związek
polskości i wiary katolickiej, z którego czerpała siły do przetrwania w
trudnych warunkach. Temu uczyła też tych, którzy zdecydowali
po wojnie pozostać we Lwowie. Zawsze miła, serdeczna,
skora do pomocy każdemu, kto jej potrzebował.
Chociaż odeszła, to pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach
jako niezłomna Polka, dająca świadectwo odwagi, wytrwałości
i wierności swoim zasadom.
Jej odejście przepelniało nas smutkiem. Wierzymy, że w Domu Ojca
otrzyma nagrodę za swe przykładowe życie tu na ziemi.

Lwowska Rodzina Rodzin

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwska 76018
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,
Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Przenumerata Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumera-
cie odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany ze środ-
ków Ministerstwa Spraw Zagranicz-
nych RP w ramach konkursu na
realizację zadania „Współpraca z
Polonią i Polakami za granicą” za
pośrednictwem fundacji „Wolność
i Demokracja”.



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».
Індекс на пренумератę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Polskie koledy w Filharmonii Lwowskiej

Polska wokalistka Ewa Novel wystąpiła w Filharmonii Lwowskiej z polskim kolędami w ramach koncertu „Szczedryj wieczir z dobrym jazzem”. Był to już drugi występ utalentowanej artystki we Lwowie.



WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Lwowska grupa ShokolaD postanowiła uczcić Boże Narodzenie przygotowując wieczór z kolędami. Do wykonania ukraińskich kolęd zaproszono Iwankę Czerwińską. Z propozycją wykonania polskich kolęd lider ShokolaD Ihor Hnydyn zwrócił się do polskiej artystki Ewy Novel, z którą już razem występował w październiku we Lwowie ze standardami muzyki jazzowej i soulowej. Wokalistka z Polski z radością przyjęła ofertę, wysłała swoje propozycje

kolęd i tak doszło do niecodziennego koncertu.

Widzowie w pierwszej części występu słuchali tradycyjnych kolęd ukraińskich w jazzowych aranżacjach w wykonaniu Iwanki Czerwińskiej. W drugiej części na scenę weszła Ewa Novel w pięknej srebrzysto-granatowej sukni. Artystka z Małopolski zaprezentowała między innymi jedną najpiękniejszych polskich kolęd „Lulajże Jezuniu” i „Przybieżeli do Betlejem” w żywiolowej, soulowej aranżacji. Publiczność wypełnionej po brzegi filharmonii przyjęła entuzjastycznie obydwie części, polską

i ukraińską. Na zakończenie Iwanka Czerwińska i Ewa Novel zaśpiewały wspólnie „Szczedryj wieczir”. Takim połączeniem ukraińskiego śpiewu tradycyjnego z polską wokalistką jazzową zakończył się „Szczedryj wieczir z dobrym jazzem”.

Koncert odbył się 10 stycznia w Filharmonii Lwowskiej. Dzień wcześniej ShokolaD z Iwanką Czerwińską i Ewą Novel wystąpili w Art-Café Wideńska Terasa. Wspólna trasa zakończyła się koncertem w Równem. Artyści zapowiadają, że to nie koniec ich współpracy. Czekamy na ciąg dalszy.

Zapraszamy na obchody 200. jubileuszu szkoły im. św. Marii Magdaleny we Lwowie

Szanowni Państwo, drodzy Koledzy i Koleżanki!

Dyrekcja szkoły, rada pedagogiczna, komitet rodzicielski, uczniowie, komitet organizacyjny mają zaszczyt zaprosić na obchody Jubileuszu 200-lecia szkoły w dniach 16-17 kwietnia 2016 roku

PROGRAM

16 kwietnia

godz. 10:00 uroczysta msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny

godz. 12:00- 4:00 wystawa prac artystycznych absolwentów szkoły, członków szkoły plastycznej „Wrzos” ul. Rylejewa (dawna Badenich) 9.

godz. 15:00 uroczysta inauguracja Jubileuszu – multimedialna prezentacja historii i osiągnięć szkoły; wystąpienie gospodarzy i gości; koncert Galowy (Teatr Dramatyczny im. Marii Zańkowieckiej (dawny Skarbka) ul. Łesi Ukrainki 1.

17 kwietnia

godz. 10:00 – 16:00 spotkania uczniów, absolwentów różnych roczników w klasach szkoły; kiermasz;

godz. 17:00 spotkanie poetyckie absolwentów „Szkoły pod trójkątem”.

Rejestracja uczestników prowadzona jest za pośrednictwem internetu. Prosimy pisać na adres: szkola10.lviv@gmail.com

Wydatki za przejazd, wyżywienie, zakwaterowanie uczestnicy pokrywają we własnym zakresie.

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpocztoty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres’a”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

